Nr. 49. POZNAŃ — KATOWICE — KRAKÓW. Rok V.
Niedziela, dnia 8-go Grudnia 1901 r.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 mk.**; *na poczcie w Austro-Węgrzech* **1 kor. 73 hal.**
Pod opaską: w Niemczech **1,90 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **2 kor. 30 hal.**, *za Oceanem* **1 dolar 25 cent.**
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Pójdźcie razem z nami!

Biorąc do ręki pierwszy numer nowego pisma, *który dziś do „Pracy" dołączamy*, pytacie nas, bracia: Dokąd iść zamierzamy, dokąd chcemy zaprowadzić cały lud polski na Górnym Śląsku?

I dobrze czynicie, tak pytając nas na samym wstępie: *bo tylko dzieciom się wybacza, jeźli pozwolą się wziąść za rękę i prowadzić, a same nie wiedzą dokąd*, — mężowie zaś, w pełni lat i siły, powinni zawsze wiedzieć, *dokąd idą*, jaki jest cel ich dążeń, gdy coś przedsiębiorą.

Więc na samym wstępie, u początków wspólnej naszej pracy, chcemy wam powiedzieć, w którą stronę prowadzi nasza droga — do jakich zdążamy celów.

Celem naszej pracy, gwiazdą przewodnią, która nam zawsze przyświecać będzie, bez względu na to, czy się powodzenie nam uśmiechnie, czy burza walki szaleć będzie wokoło, — celem naszym będzie zawsze jedno: *rozgrzanie serc ludu górnośląskiego tą świadomością, że on jest ludem polskim, że stanowi jedną całość z narodem* jak szeroko polska mowa ukochana rozbrzmiewa!

To nasz cel! Wyraźny on i jasny, a nazwisko jego: *łączenie wszystkich sił ku obronie zagrożonych wspólnych i wszystkich nam równie drogich skarbów: narodowości, wiary, języka, ziemi ojczystej, pracy narodowej, oświaty!*

Wspólne krzywdy, wspólna obrona! tak brzmi hasło nasze. Patrzcie rodzice na swoje dzieci, wychowujące się w pruskiej szkole na Górnym Śląsku, — a serce się wam zakrwawi. Najgorszą krzywdę drzewu zadaje ten, kto podcina jego korzenie, — a narodowi krzywdą najgorszą jest podcinanie korzeni bytu przez germanizacyą młodego pokolenia.

Lecz nietylko przeciw dzieciom naszym walczy system pruski. Walczy przeciw nam samym. Podcina korzenie u spodu, a obcina gałęzie i niszczy zieloność u wierzchu. Patrzcie na tych robotników, spalonych, szczerniałych od pracy, których płuca ciężko oddychają powietrzem pod ziemią lub w fabryce, którym pot się leje z czoła, a myśl o wiecznej biedzie ich najdroższych twarz przedwcześnie zmarszczkami pokrywa. Patrzcie na nich i zapytajcie się: Czy to nie system pruski doprowadził nas do tego, że ziemia nasza miodem i mlekiem karmi — obcych, a naszemu robotnikowi chleb szczerniały jeść każe pomimo wytężonej pracy? Patrzcie na polityczne prawa ludu górnośląskiego: czyż to nie szyderstwo, że wielcy panowie niemieccy, magnaci węglowi, Ballestremy, Stephany i inni, których bogactwo na pracy polskiego robotnika się opiera, — że oni w parlamencie i w sejmie zasiadają jako przedstawiciele polskiej ludności na Górnym Śląsku?

A gdy z Górnego Śląska zwrócisz, bracie, zwrok na sąsiednie polskie prowincye, na Księstwo Poznańskie, na Prusy Zachodnie, — wszędzie zobaczysz to samo! Wszędzie zobaczysz ten system pruski, który *jak zjadliwy robak toczy korzenie naszego narodowego bytu u spodu, a obgryza gałęzie z zieloności u góry...*

Więc w tych warunkach musimy sobie powiedzieć: Weźmy się wszyscy za ręce, bracia Polacy, stańmy jak jeden mąż w szeregu obrony praw naszych! *Wspólne cierpienie — wspólna obrona!*

Tak brzmi hasło nasze.

Z obroną narodowości łączy się i obrona narodowej pracy. Lud polski na Górnym Śląsku jest sam, niema inteligencyi i sfer wyższych: dlatego też interesy pracującego ludu na Śląsku — *to interesy polskości!* Bronimy robotnika przed wyzyskiem, dążmy do wyższej skali zarobkowej, zmniejszenia godzin pracy! Dążymy do obrony interesów naszego rolnika na Górnym Śląsku!.

To my nazywamy obroną narodowej pracy! Niechajże nasza ziemia i jej skarby nietylko innych, obcych ludzi karmią, ale niechże i naszemu ludowi, umożliwią byt spokojny i bez troski.

W pracy naszej na polu obrony praw narodowych, politycznych i ekonomicznych nie chcemy z nikim toczyć walki w własnym polskim obozie, *ale nie chcemy też stać w niej w miejscu; pragniemy budować dalej na tych fundamentach, które kładli zasłużeni dla ludu górnośląskiego mężowie*, którzy pierwsi, jak Chrystus do córki Jaira, powiedzieli do uśpionego ludu górnośląskiego: *„zaprawdę on nie umarł, ale śpi.“* Chcemy więc budzić, chcemy o krok naprzód posunąć tę pracę budzenia ludu hasłem narodowo-polskiem: pójdźmy *wszyscy społem* bronić *wspólnych praw naszych!*

Nie lekką jest ta praca, którą dziś rozpoczynamy. I Was, bracia, którzy w jednym stajecie z nami szeregu, nie do biesiadnego stołu, *ale do ciężkiej, ciężkiej walki o byt wzywamy, a chociaż ta wspólna walka nasza toczyć się będzie na polu prawa i legalności, to jednakowoż może nieraz nam wpośród pracy zadźwięczy złowrogi zgrzyt klucza więziennego w zamku, a wtedy tylko zęby ścisnąć trzeba będzie, aby z bólu nie syknąć — i pracować dalej...*

W imię Boże, bracia! Przed nami leży kawał nie obsianego pola! *Do pracy więc!*

Wiecie, czego chcemy, — wiecie, dokąd zdążamy. Z za krat więziennych, z dalekiej obczyzny, ze wszystkich krańców Polski biegną w tej chwili ku wam głosy zachęty i otuchy: *Pójdźcie razem z nami!*

Niech te słowa biegną od chaty do chaty, niech zapukają do każdych drzwi robotniczego mieszkania, a wszędzie, gdzie znajdą ospałych, zniechęconych, zbłąkanych, niechaj pod nasz sztandar ich sprowadzą: *Pójdźcie razem z nami.*

Redakcya „Pracy“
Marcin Biedermann.

Do społeczeństwa.

Potęgą społeczeństw jest organizacya. W organizacyi zespalają się iześrodkują rozstrzelone siły jednostek i tworzą nowe zbiorowe ciało, posiadające własną wolę i własne serce i własne prawa psychologiczne. Zróbmyż rachunek sumienia. — Czy my mamy własną organizacyą społeczną? — Posiadamy mnóstwo instytucyi, w których objawia się zbiorowa nasza siła. Mamy spółki i kółka i towarzystwa i komitety i instytucye dobroczynne. Wszystkie one działają chlubnie. Niektóre stanowią potężny dorobek społeczny. Uprzytomnijmy sobie tylko znaczenie spółek naszych zarobkowych.

Ale czy mamy organizacyą społeczną? — Jednolitą, ogarniającą całe społeczeństwo? Widomą przedstawicielkę żywiołu polskiego? — Walczącą za podstawowe nasze polityczne prawa? Wyszukującą sposoby politycznego działania społecznego?

Nie mamy.

Każda z organizacyi naszych działa w pewnym ściśle oznaczonym kierunku. Nie mamy jednakże dotąd organizacyi wspólnej, stałej, która zespoliwszy w sobie żywotny interes narodowy, występowałaby na zewnątrz, odpierając pociski i tworząc obronę żywiołu naszego wobec żywiołów obcych.

Organizacya podobna mogłaby wyjść z akcyi naszej wyborczej i opierając się na powiatowych komitetach wyborczych, utworzyć środowisko obrony społecznej w Kole poselskiem. Jednakże dziś złożony ten nasz mechanizm wyborczy organizacyą taką *nie jest.* Budzi się on co kilka lat do życia, powołując społeczeństwo do wyborczej urny i zasypia potem spokojnie na lat kilka. Jest on ściśle mechanizmem *wyborczym.* I ztąd ogromna bezradność nasza polityczna, brak politycznych opinii, ztąd ospałość w parlamentarnej pracy.

Myślimy, że wybrawszy kilku posłów i dając im błogosławieństwo na drogę do Berlina, spełniliśmy obowiązek całkowity. — A tymczasem stworzyliśmy dopiero podstawę politycznej pracy.

Całokształt narodowych naszych interesów jest zanadto rozległem polem, aby je ogarnąć mogło kilku ludzi, wyrwanych z zajęć zawodowej pracy i poświęcających się politycznej pracy dorywczo.

Każde inne społeczeństwo, każde nawet stronnictwo polityczne zaopatrzy tych wybranych przedstawicieli swych w środki materyalne, czyniąc z nich polityków zawodowych, odda im materyał gotowy w rękę, który przedtem skrzętnie mozolną zebrano pracą. My umywamy ręce od takiego współpracownictwa. I jakżeż żądać możemy od jednostek, aby spełniły za nas pracę, którą społeczeństwo spełnić powinno?

Dlatego więc organizacya nasza wyborcza powinna być organizacyą *stałą.* — Celem jej powinna być nietylko wyborcza agitacya, ale powinno być i wspomaganie parlamentarnej pracy i czuwanie nad nią. Z jej łona powinna wyjść i inicyatywa obrony *prasowej.* Dlatego powinniśmy założyć na wzór każdego politycznego stronnictwa *fundusz*, stwo-

rzony dobrowolnym podatkiem, a zebranym przez komitety wyborcze. Z funduszu tego opłacilibyśmy bióra informacyjne, w których ludzie fachowi zbieraliby materyał dla późniejszej parlamentarnej pracy, — w których śledzonoby opinie prasy europejskiej i zasycano ją zgodnemi z prawdą wiadomościami.

Tak stworzylibyśmy środowisko, w któremby każdy objaw życiowy społeczeństwa naszego został zapisany i oświetlony. Dotąd sąd nasz o nas samych polega niejako na osobistem poczuciu na instynkcie indywidualnym. Nie umiemy badać własnego społeczeństwa i ztąd mylimy się tak często. A oficyalni przedstawiciele opinii naszej publicznej — publicyści — bezradnie nieraz opuszczają ręce, bo zamiast objawów widzą zagadki. Miejsce politycznej dyskusyi zabiera u nas kłótnia dziennikarska i zarzucanie się wzajemnemi abstrakcyjnemi dogmatami.

Wobec przebiegłości i niestrudzonej pracy hakatyzmu powinniśmy stworzyć stałą organizacyę społeczną. Powinniśmy korzystać z wszystkich dobrodziejstw i z całej potęgi prasy, trybuny parlamentarnej i naukowego krytycyzmu. *Naród* polski nie powinien stać za *stronnictwem* socyalistycznem lub centrowem.

Jest to cel, do którego dążyć powinniśmy. Niepodobna osięgnąć go odrazu, ale ku temu celowi świadomie skierować powinniśmy dążenie nasze polityczne.

Te kilka słów tym, którzy o półśrodkach marzą i spodziewają się po zreorganizowaniu „Koła poselskiego“ trwałej korzyści dla społeczeństwa.

Dopóki celu zaznaczonego przez nas nie osięgniemy, prasa powinna zająć miejsce duchowego ogniska narodu. Organa nasze prasowe powinny stać się w zmniejszeniu biórami informacyjnemi. Powinny gromadzić materyał, z którego same urabiałyby własne opinie, a którym potem służyćby mogły oficyalnym obrońcom naszym — posłom. Przedewszystkiem powinniśmy przyzwyczaić społeczeństwo całe do współpracy z nami, do informowania nas w każdym takcie znamiennym dla nas lub godnym rozgłosu trybuny poselskiej. W tym celu odzywamy się do społeczeństwa całego: pracujcie z nami, — informujcie nas w każdym fakcie, który uważacie za ważny dla społeczeństwa waszego.

Żegota.

Stróże wolności.

Z pod rządów absolutnych wzdychały całe pokolenia do parlamentarnych współrządów narodu, jako do ideału wolności. W Niemczech wywalczono w końcu parlamentaryzm na barykadach i okupiono go krwią poległych bohatyrów wolności. — Pokolenie z roku 1848 przejęte było ideą wolności i równouprawnienia ludów. Jednego uznawano wroga: Gwałt. — Pokolenie to przeobraziło Europę, — i jako straż idei wolności i swobodę ludów postawiło w Niemczech parlament i sejmy.

Śpiewano wtedy z entuzyazmem pieśni na cześć narodu, który był jakoby uosobieniem walki za wolność, — na cześć narodu polskiego.

Seht ihr dort das Rot im Osten?
Das ist Polens Heldenblut...

mówi jeden z najszlachetniejszych przedstawicieli ówczesnego niemieckiego społeczeństwa. —

Rozumiano wtedy szlachetne bohatyrskie porywy narodu naszego, i ognie entuzyazmu, któremi wrzało serce polskiego narodu, rzucały łunę na niemiecki zachód.

Pokolenie niemieckie, — które na sztandarach swych wypisało hasła wolności osobistej, religijnej, naukowej i narodowej, — wymarło w Niemczech. — Żadne z tych haseł nie przechowało się żywe w piersiach dzisiejszego społeczeństwa niemieckiego. — Zagasły ognie zapału wśród narodu, który daleki jest od idealnych uniesień.

A dzisiaj — na gruzach starej ideowej świetności Niemiec — zapanowały wstrętne i wsteczne hasła hakatyzmu. — Świetna spuścizna niemieckiego narodu przeobraziła się w rękach najemnych apostołów nienawiści w zbrukany łachman.

Stróże wolności i swobód narodowych, zebrani w parlamencie i w sejmach, — jakże zmalała w waszych rękach rola, jaką wam zgasłe pokolenie bohatyrów przeznaczyło? — Kazano wam strzedz narodowych swobód i praw ludzkości; — jakże ich strzegliście, — kiedy wy sami w sejmie pruskim uchwaliliście 300 milionów kolonizacyjnych — na pognębienie narodu, który od Boga odebrawszy narodowe piętno, nabrał zarazem praw bytu i praw własnego rozwoju. — W oczach waszych teroryzuje przedstawicieli władzy zorganizowany rząd poboczny, — usiłując zagarnąć wszelką władzę w imię barbarzyńskiego wstecznictwa, usiłując nawet na niezależność sądów targnąć się — postrachem lub innemi środkami. — W oczach waszych na dzieciach szkolnych popełniają gwałt sumienia. — Stróże wolności i gdzież wasza spuścizna?!

Zapomnieliście o historycznem posłannictwie swem i poszliście za przykładem narodu, który was wydał. — Zapomnieliście i o tych świętych więzach, które kiedyś przedstawicieli walki za wolność łączyły.

Tylko my pamiętamy, jak dawniej, ideał, który ojcom naszym przyświecał. — I mimo wszystkich prześladowań i gwałtów czujemy się wolnymi i bronimy praw naszych obywatelskich. — Występujemy jak dawniej w obronie wiary i języka.

Czas nie wytępił w nas tak szybko jak w waszych sercach dążenia do wszystkiego co podniosłe, wielkie, szlachetne.

Dlatego dziwicie się, że targnąwszy się na świętości nasze napotykacie na opór, do którego sądziliście nas niezdolnymi. — Nie rozumiecie dziś serca polskiego, które niegdyś zarówno w waszem biło. A nie rozumiejąc nas, nie wiecie, czem dla nas Września, czem

uczyniony przez was zamach i czem ci wszyscy, których wasza karżąca ręka dotknęła. — Zdziwieni i przeważeni zarazem tym pożarnym objawem zakału naszego, żądacie upokorzenia krnąbrności polskiej, — lecz wiedzcie: są pożary, których stłumić nie można: są mocne, silniejsze od bagnetów i więziennych kaźni. — *Vester.*

Wszelka władza pochodzi od Boga.

Słowa te święte padły podczas procesu wrzesińskiego z ust urzędnika — rządu pruskiego jako zarzut, że rzekomo ks. Laskowski miał pobudzać dzieci polskie do oporu przeciw władzy państwa.

Ks. Laskowski, jest, jak wiadomo, zacnym kapłanem, *prawdziwym obywatelem polskim,* lecz sprawiedliwym także wobec powierzonych mu owieczek niemieckich, jak to proces wykazał.

Nie chodzi nam jednakże tu ani o proces wrzesiński, ani o księdza Laskowskiego, lecz jedynie o zastanowienie się nad powyższemi słowami świętemi, których urzędnik państwa pruskiego śmiał użyć celem usprawiedliwienia nieludzkiej polityki pruskiej względem nas Polaków uprawianej.

Święty Paweł powiada wprawdzie w liście do Rzymian (13): „Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom, albowiem nie masz zwierzchności, jeno od Boga — a które od Boga są", a w tym samym liście w rozdziale 8-ym; „Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło, komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć."

Ludzie płytkiego i miałkiego rozumu, ludzie bojaźliwego i małego serca wyrywają z ogromu pisma św. jedno zdanie i na niem niby to wszystkich obowiązujące budują zasady a tak samo, jak ów urzędnik z wrzesińskiego procesu, twierdzą, że nie wolno nam się opierać rozporządzeniom władzy świeckiej, chociażby taż czyhała na najdroższe skarby nasze, na wiarę i narodowość naszą.

Za przeproszeniem! Tak pisma świętego rozumieć nie można i tak go też nikt rozsądny nie pojmuje.

Aby dobrze rozumieć powyższe słowa, trzeba się oprzeć na całem piśmie świętem, porównać je z innemi rozdziałami jego, a wtedy każdy przyjdzie do przekonania, że tylko dopóty one są ważne i obowiązujące, *dopóki nie sprzeciwiają się naszemu sumieniu i naszemu poczuciu sprawiedliwości.* Nigdy tych słów nie wolno rozumieć tak, jakoby każda władza miała jakieś szczególne posłannictwo od Boga, któremu się sprzeciwiać nie wolno. Sam Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, który wyrzekł owe słowa; „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego", *nie był posłusznym władzy żydowskiej,* pod którą należał, ponieważ — *dążności jej władzy stały w przeciwieństwie z prawem Boskiem* przez niego głoszonem.

Zmarł na krzyżu jako buntownik, bo tak czytamy w piśmie św.: Lecz żydowie wołali, mówiąc: jeśli tego wypuścisz, — *nie jesteś przyjaciel cesarski.* Każdy bowiem co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi." (Jan 19. 12.) „Wzrusza lud" (tyle co buntuje lud) (Łukasz 23. 5).) Chrystus więc swoim przykładem poucza nas, abyśmy „bardziej słuchali Boga, *niż ludzi.*" (Dzieje apostolskie 4. 19.)

Apostołowie św. i męczennicy Pańscy wszyscy sprzeciwiali się władzy i woleli krew swą przelać, niż poddać się władzy, która żądała od nich rzeczy nie zgodnych z ich sumieniem i prawem Bożem.

A jakże to było niedawno temu jeszcze podczas walki kulturnej? Wszak to ta sama władza niemiecka z wściekłością rzuciła się na nasz Kościół św. *i chciała nam wydrzeć wiarę po przodkach odziedziczoną,* i na jej miejsce zaszczepić obce jej nauki Lutra i innych sekciarzy i heretyków. Co się działo wówczas? *Zarówno zacne i dzielne duchowieństwo nasze,* jak i wierni synowie Kościoła świętego *zwalczali tę władzę i sprzeciwiali się jej rozporządzeniom* dlatego, że słuchali więcej Boga, *niż ludzi,* bo tak *sumienie* im, ten głos Boży w naszem sercu będący, nakazywał.

A czy głowa Kościoła inaczej dzisiaj postępuje?

Wiadomo wszystkim, że Włosi zagrabili Ojcu św. państwo kościelne i głoszą bez ustanku, że Ojciec św. jest poddanym włoskim. A co Ojciec św. wobec tego czyni? Czy uznał króla włoskiego rozpierającego się w siedzibie następców Piotra św.? Nie! ciągle i bez ustanku *protestuje i nie uznaje* królów włoskich. Jaka dla nas z tego nauka wypływa? Ani Prusacy, ani Moskale, ani Austryacy nie mają większego prawa do naszej Ojczyzny, niż król włoski do państwa rzymskiego. *Bezprawnie rozszarpali nam Ojczyznę naszą, pozbawili nas wolności, a dziś wydają rozporządzenia, celem wydarcia nam naszej narodowości i — wiary.* Język nasz, obyczaje nasze — *to nasze prawo przyrodzone, od Boga nam nadane. Sumienie nasze każe nam skarbów tych bronić,* a my jesteśmy naszemu głosowi wewnętrznemu posłuszni, bo *winniśmy słuchać więcej Boga — niż ludzi, zgodnie z rozkazem pisma świętego.*

Że powyższe słowa pisma świętego trzeba tak rozumieć, jakeśmy to powiedzieli, wynika także z innych słów pisma świętego, *które nakazują nam bronić wiary i całej spuścizny ojców naszych...*

Czytamy bowiem w drugiej księdze Machabejskiej w rozdziale 8-mym *pochwałę dla tych, co „gotowymi byli dla zakonu i ojczyzny umrzeć* i pogromili wrogów za pomocą, *którą im dano z nieba.*" A w rozdziale drugim księgi Machabejskiej dzielny obrońca zakonu Bożego i swej Ojczyzny, woła z uniesieniem; „Choć wszyscy narodowie Antyocha, króla słuchają, *ja i synowie moi, siostry i bracia moi, będziemy posłuszni zakonowi ojców naszych: nie usłuchamy słów króla Antyocha,..*" Tak samo powiada najmłodszy Machabejczyk: *„Nie słucham rozkazania królewskiego,* ale rozkazania za-

konu“ (Mach. 7. 30) *i mężnie umiera — za wiarę i ojczyznę...*

Tak uczy pismo święte, tak uczą nas dzieje Kościoła. Bracia! słuchajmy więcej *Boga* niż ludzi *i nie upadajmy na duchu*, bo

„Ni umysł kupców, ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże.“

Brońmy się! nie dajmy się! *walczmy o prawa nasze przez Boga najwyższego nam nadane*, nie z orężem w ręku, jak czynili to nasi przodkowie, *bo tego właśnie życzyliby sobie przemożni nasi wrogowie, aby nas potem wytępić do nogi, lecz jednością, mądrością i hartem woli staniemy się opoką, o którą rozbiją się jak bańki mydlane rozszalałe fale germańskie.*

Ksiądz Polak.

„Ich bin ein Preusse.“

Bum, bum, bum! „Idzie muzyka!“ Bębny, trąby, piszczałki... coraz bliżej i bliżej. Słyszysz? Grają: „Ich bin ein Preusse.“ Słyszysz i nie śpiewasz? Nie rozlewa ci się melodya ta po żyłach, nie chwyta cię za serce, nie podnosisz w zachwycie czoła i nie wołasz do wtóru: „Ich bin ein Preusse“? Nie?

Mówisz, że *nie jesteś Prusakiem*. Nieszczęsny, powietrze ma uszy i nosi pikelhauby, a słowa twe to prawie zdrada stanu — prokurator powiedziałby: „*Właściwie* to zdrada stanu!“

A jednak i ja tę zdradę stanu popełniam i nadal ją popełniać będę i nigdy nie powiem: „Ich bin ein Preusse“.

Bo nie jesteśmy Prusakami, nie możemy być nimi, będąc Polakami. Tego panowie kapelmistrze pruscy zrozumieć nie mogą czyli nie chcą.

Prusakiem można się tylko *narodzić*.

Podrobionym Prusakiem można co prawda także *zostać*.

My *nie narodziliśmy* się Prusakami, podrobionymi zaś zostać *nie chcemy*.

Król wasz panujący obecnie, pruscy wodzireje wyrzekł raz piękne słowa, że „nędznym ten, który opuszcza ojczyznę w chwili niebezpieczeństwa!“

My, Polacy, żyjemy bezustannie w takiej chwili niebezpieczeństwa. Nędznym i podłym więc byłby ten, któryby nas opuścił! Czyż chcecie tych nędznych i podłych do waszego przyjąć obozu? Zdaje się, że to najponętniejszem waszem marzeniem...

W biegu dziejów zdarzyć się może i zdarza dość często, iż jednostki jednego narodu widząc cierpienie narodu drugiego, złączą się z nim w celu zwalczania ciemięzców i z czasem zginą w obcym tym narodzie, lecz przyznacie chyba, że dla was takiej sympatyi nikt z nas posiadać nie może.

Pismo jakieś polakożercze — nie pamiętam w tej chwili nazwiska — rozpacza, że jeśli we Wrześni stosunki się nie zmienią, to niedługo tam wcale nie będzie się słyszało: „Ich bin ein Preusse,“

Polacy śpiewać nie będą, prawda, ale oni i dotychczas pieśni tej nie śpiewali.

W szkołach przymuszają dzieci polskie do pieśni owej, głoszącej, że *nie* są dziećmi polskiemi. Dzieci, które ją śpiewają, nie dowodzą, przez to, że wiedzą, co czynią. Poruszają ustami, wymawiają wyrazy, ale nie czują treści, co treść nie wiedzą. I kiedy wyrastają w samowiedzę i nastaje dla nich królestwo trzcinki pruskiej (dawniej mówiono: hiszpańskiej), wówczas odczuwają, że były to ćwiczenia śpiewne, *ćwiczenia gardła*, ale *nie pieśń serca*, bo serce było polskie. I polskiem zostanie i zostać powinno zawsze.

Prokurator i prezydent sądu dziwią się, jak może pruski urzędnik czuć się *obrażonym* mianem: „*Prusaka*“. Obydwaj opierają się na tej okoliczności jako niezmiernie obciążającej. Widzimy tutaj, że obydwaj cierpią na owo „*zniemczulenie*“ — wywołane atmosferą polityczną — o którem pisał niedawno *Vester* w artykule: *Paragraf 130.*

Urzędnik ten bowiem, panowie, — starajcie się zrozumieć — urodził się Polakiem. Jeżeli go ktoś nazywa „Prusakiem“, może zatem, jak wyżej mówiliśmy, myśleć tylko o owym *zbiegu*, o Prusaku *podrobionym*, a to znaczy według rzeczonego autorytetu i naszego poczucia: *nędzny, podły, renegat.*

Dlatego dla każdego uczciwego Polaka miano: Prusak jest **wyzwiskiem** *obrażającem ciężko honor narodowy!*

Chyba i wy to przyznać powinniście.

Jeżeli „Preusse“ znaczyć ma tyle, co „preussischer Unterthan“ (pruski poddany), wtenczas obrażą miano to nie jest, dłoń dziejów przykuła nas bowiem do państwa pruskiego. Ale słowa wyrzeczone przez Polaka do Polaka: „Jesteś Prusakiem“ zawsze mają powyższe obrażające znaczenie, gdyż zdanie: „Jesteś pruskim poddanym“ byłoby w tych warunkach zupełnie niezrozumiałem.

Prokurator widzi w poruszonej okoliczności „*ducha buntu*,“ którego zgnębić należy. — Duch ten jednakże, to nie duch buntu, ale to głos *naturalny*, głos *serca, głos honoru!* Duch ten zgnębić się nie da. I póki w narodzie polskim nie zginie *honor narodowy*, duch ten upaść nie może.

A ponieważ gnębienie jego, pruscy poskramiacze, jest gnębieniem honoru, zatem praca wasza *szlachetną nie jest.*

Odzywają się nieraz z pośród was głosy, że czcicie walkę naszą o byt narodowy, że walka to piękna i czysta, ale polityka pruska mówicie, innych żąda dróg, więc idziecie za nią. Jeżeli walka nasza święta i szlachetna, zatem zwalczanie nas nie jest *ani pięknem ani szlachetnem*, a polityka owa *nie jest polityką kulturną*. Przyznajecie zatem, że postępowanie wasze jest nieprawne... Czyż na ołtarzu tejże polityki chcecie złożyć wasz honor?

A jeżeli istotnie z honoru swego taką chcecie uczynić ofiarę, wiedzcie, że czynicie to nadaremnie. I najlepsi kapelmistrze, chociażby wyćwiczeni w cywilizowaniu afrykańskich kolonii, nie nauczą serc naszych owej pieśni *nie dla nas pisanej*: „Ich bin ein Preusse!“

...„Idzie muzyka!“ Bębny, trąby, piszczałki... coraz bliżej i bliżej. Słyszę, grają: „Ich bin ein Preusse!“ Przechodzę obojętny i niemy. I skłamałbym, gdybym muzyce do wtóru zawołał:

„*Ich bin ein Preusse!*“ —
bo to *nieprawda*, bo:

„Jestem Polakiem!“

Ordon.

Katolikowi.

Bytomski „Katolik“, widząc, że szumna jego „odezwa prasy ślązkiej przeciwko „Pracy i „Pobudce“ nie odniosła pożądanego skutku i nikogo nie przekonała, lecz przeciwnie, że wywołała ogromne oburzenie, chwycił się teraz innego sposobu; porzucił otwartą walkę zasadniczą i przeszedł do cichej wojny *podjazdowej*. Doznawszy przed trybunałem opinii tak sromotnego fiaska, postanowił ratować co się da z panowania swego na Ślązku i w tym celu zniechęca teraz lud ślązki przeciwko rodzonej braci, przeciwko Wielkopolsce i usiłuje nawet w biednym ludzie ślązkim wprost oziębić wszelką myśl łączności z Wielkopolską a zwłaszcza z *Kołem polskiem*. Jest to tak ze stanowiska narodowego — jak i ze względu na dobro ludu ślązkiego usiłowanie wręcz szkodliwe, zasługujące na ogólne a najdosadniejsze potępienie.

Przedewszystkiem naturalnie stara się jeszcze osłabić wywody „Pobudki“ i „Pracy“, bo te, przesiąknąwszy raz do przekonania ludu, mogłyby sparaliżować niecne jego dążności. Wysila się tedy na wykazanie, że „Praca“ zaczyna się cofać, że już zmieniła swoje zdanie. Jest to oczywiście nieprawdą — i dowodzi tylko, że „Katolikowi“ zabrakło już zupełnie *uczciwych* argumentów. W czemże to „Praca“ zdaniem jego zmienić miała swe zdanie? Oto najpierw w tem, że poprzednio pisała, iż narodowe odrodzenie Ślązka jest już faktem dokonanym, teraz zaś twierdzi tylko, że lud ślązki *„całą duszą lgnie do polskości“*. To zaś — według mądrości „Katolika“ nie jest bynajmniej dowodem narodowego odrodzenia, gdyż lud ślązki zawsze, a więc i przed wiekami lgnął do polskości całą duszą. W odezwie atoli twierdził „Katolik“ wręcz przeciwnie. Nie my, nie „Praca“ więc, lecz właśnie „Katolik“ zmienił zdanie, przyznając wreszcie pod presyją „Pracy“ i „Pobudki“, że lud ślązki *lgnie do polskości całą duszą*. Szkoda tylko że „Katolik“ nie uczynił tego zaraz, lecz lepiej teraz — jak zapóźno... na tym punkcie więc zgoda szanowny „Katoliku“.

Natomiast nie godzimy się już wcale na „Katolikowe“ wspomnienia historyczne w sprawie wyborów w Raciborzu, gdyż te twierdzenia są mylne.

„Katolikowi“ przypomniało się nagle, o czem dawniej milczał, jak zaklęty, że przecie już w roku 1893 odbyły się w jednym okręgu ślązkim, w Raciborskim — wybory pod hasłami narodowemi — a niestety bez skutku. Podtatusiałemu „Katolikowi„ jakoś pamięć już nie dopisuje, pisze bowiem w swych pisemkach oto co następuje:

„W r. 1893 dostawiono tam kadydata, który do centrum przystąpić nie miał. Urządzono się jednak przy tem *bez porównania rozumniej, aniżeli „Praca“ obecnie zaleca*. Kandydat był Polakiem, ale urodzonym na G. Ślązku, miał, obok narodowości także *program socyalny i ekonomiczny*, „Nowiny“ zalecały go nie tylko jako narodowca, lecz także jako ludowca i przeciwnika większych, podatków. Cała agitacya miała o wiele szerszą podstawę, aniżeli „Praca“ sobie życzy. Można powiedzieć, że *rzecz cała była właściwie obmyślana i w ruch puszczona*.

„A jednak wybory się nie udały i kandydat centrowy zwyciężył. Dlaczego? Przyczyna jasna i prosta: znaczna część wyborców polskich i wszyscy Morawianie nie poparli kandydata narodowca, ponieważ nie byli pod względem narodowym tak dojrzali, ażeby przechylić się na stronę narodowego kandydata.“

Przeczytawszy to, ogarnęło nas niezmierne zdumienie! A więc dziś przyznaje „Katolik“, że akcya narodowa w powiecie raciborskim w roku 1893, pod przewództwem redaktora *I. K. Maćkowskiego i dra. Rostka*] była *„właściwie* obmyślana i w ruch puszczona, że była rozumna i miała szeroką podstawę. *Wówczas atoli ten sam „Katolik“ uważał ją za tak samo niedojrzałą i szkodliwą*, jak dziś akcyą „Pracy“ i tak samo walczył przeciwko. Widocznie, że „Katolikowi“ tu nie dopisała pamięć.

„Cóż pozostało — pyta „Katolik“ dalej — z tych haseł i roboty narodowej w Raciborzu, o których „Praca“ z taką lubością wspomina? Śladu nie ma żadnego, a same „Nowiny“ byłyby zniknęły z powierzchni ziemi, gdyby ich „Katolik“ nie był kupił i od upadku uratował.“

Tu zapytać się trzeba „Katolika“ czy kpi, czy o drogę pyta? Nasamprzód wie dobrze, a przynajmniej powinien wiedzieć, że *cały lud polski wówczas poparł kandydata polskiego, że głosowało na niego nawet 2 księży*. Powiat raciborski jest tylko w mniejszej połowie polskim, ludność polska ma tam tylko 6—7000 głosów. Z tych zaś padło na kandydata polskiego blisko 6000, na kandydata centrowego zaś ledwie 500 — pomimo, że kandydatem tym był najpopularniejszy w powiecie kapłan!! Zwyciężył on też jedynie głosami rządowej partyi niemieckiej, która się na jego korzyść zrzekła własnego kandydata, i głosami *Morawian*, pod względem narodowym do dziś dnia wcale nierozbudzonych. Właśnie tu ogromna liczba głosów polskich dowodzi, że cały lud polski raciborski pojął już wówczas należycie hasła narodowe i stanął chętnie pod narodowym sztandarem, chociaż „Katolik“, i wówczas ani słówkiem kandydata polskiego nie poparł.

Ówczesny wydawca „Nowin“ musiał później ustąpić z widowni, ale nie wskutek tej „przegranej“, ani wskutek *zniechęcenia* ludu, bo o tem ani mowy nie było, jedynie dlatego, że do dalszej walki nie miał odpowiednich zasobów *materyalnych*. Ale ówczesna akcya „Nowin“ *nietylko nie była bezowocna — lecz* **przeciwnie, od niej to dopiero datuje żywszy ruch narodowy na Ślązku**. Ona to zaszczepiła tam idee, które potem, mimo przeciwnej akcyi „Katolika“ rozwijały się coraz silniej i ogarniały coraz szersze koła.

Co więcej! Już i w roku 1893 akcya tu wywarła wpływ decydujący na bieg wypadków. Gdyby nie było tej akcyi w Raciborskiem i tego rozbudzenia ludu, jakie było wyłącznie jej zasługą, „Katolik“ *nie byłby wówczas odważył się nawet na poparcie majora Szmuli wbrew woli władz centrowych, nie byłby i tego dzielnego szermierza za prawa ludu poświęcał swej uległości dla centrum. Toć wahał się do ostatniej chwili — do tego stopnia, że sam major Szmula prosił wówczas redaktora „Nowin“, aby pojechał do okręgu bytomskiego, wymiarkował wolę ludu i czynnie za nim agitował.* I zwycięztwo majora Szmuli było wówczas w niemałej części dziełem i zasługą „Nowin“, którego redaktor *tysiące egzemplarzy* podczas całej akcyi wyborczej *darmo* rozrzucał w bytomskim okręgu, aby wzmocnić bardzo opieszałą z początku agitacyę „Katolika“. Czyż pan Napieralski zapomniał już o tem?

Więc chociaż upadł wtedy pod ciężarem zbyt wielkiego zadania redaktor „Nowin“, to pozostała po akcyi narodowej w Raciborskim okręgu idea, *pozostało ożywienie i usamodzielnienie wyborów polskich, i tym jedynie następstwom akcyi raciborskiej zawdzięczać należy także późniejsze zwycięstwa ludu w prudnicko-niemodlinskim i pszczyńsko-rybnickim okręgu*. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ruch narodowy na Ślązku byłby się rozwinął wprost wspaniale, że dziś nie byłoby potrzeba akcyi „Pracy“, gdyby „Katolik“ był wówczas dalej poprowadził akcyą „Nowin“. Ale nabywszy to pismo, *on sam przytłumił ducha narodowego, on sam zepchnął akcyą narodową na plan drugi, on sam winien, jeśli dziś lud ogarnęło częściowo uśpienie i zniechęcenie*.

Niech się „Katolik“ nie czepia *osób* — lecz *rzeczy*. *Ustąpienie jednego redaktora z pola walki nic nie znaczy.* gdy chodzi o ideę, o ideę tak wielką i świętą, jak idea narodowa. *A idea ta*

pozostała jeno ją „Katolik“ gwałtem później w najciaśniejsze zapchnął ramy.

Ale posłuchajmy dalej:

„W pół roku potem pisze— „*Katolik*“ — w tym samym powiecie raciborskim postawiono znowu przy wyborach do *sejmu pruskiego* z polskiej strony kandydatów osobnych.

„I cóż się stało? *Ani polscy, ani centrowi kandydaci nie zostali wybrani*, lecz rządowcy i konserwatyści i przez 5 lat powiat raciborski miał w sejmie za posłów p. Gilgenheimba i p. Segetha, którzy nieraz przeciwko Polakom występowali i głosowali.

„Przy tych wyborach pokazało się jeszcze dobitniej, do czego doprowadzić może *niezgoda między polskimi a niemieckimi katolikami*. Ani Polacy, ani Niemcy katolicy nie odnieśli z wyborów pożytku, lecz wielką szkodę.“

A z czyjej to winy przepadli wówczas kandydaci katoliccy? Czy i co do tego nie dopisuje już „Katolikowi“ pamięć? Czyż nie wie, jak gorąco przywódzcy ludu polskiego w Raciborskiem pragnęli łączności z Centrum, jakie w tym kierunku podejmowali usiłowania? Żądali przecież tylko, ażeby *jeden* z posłów był *Polakiem* i godzili *się nawet na to, aby i ten Polak wstąpił do Centrum*. A jakże Centrum odpowiedziało na te usiłowania? Oto nazwało je *uroszczeniami* i zbyło Polaków *pogardą*. Aby zaś przeprowadzić swoich kandydatów znów zawarto już przy prawyborach sojusz z *rządowcami* i tylko ta okoliczność sprawiła że przepadli zarówno Polacy jak centrowcy. Wina to więc centrum a nie Polaków. *A i wówczas cały lud polski — mimo poprzedniej „przegranej“ do parlamentu, mimo jawnośei wyborów murem stanął przy swoich polskich kandydatach, chociaż wiedział, że niema nadziei zwycięztwa* i zgromadził na polskich kandydatów znacznie większą ilość głosów *wyborców*, nie oddano ich przy ostatnich wyborach komunalnych... w Bytomiu.

Właśnie te wybory do sejmu w powiecie raciborskim w roku 1893 dowodzą: a) że *lud ślązki nie zraża się pierwszą nieudaną próbą;* b) że *nie tyka się nawet wyborów jawnych* — a zatem zbijają najwymowniej twierdzenia „Katolika“, iż przegraną może pociągnąć za sobą zniechęcenie i że lud przy wyborach do sejmu nie stanie śmiało do walki.

Oto jak nikłymi, jak słabymi są „argumenty „Katolika“.

A teraz najważniejsze — bo oto nieobywatelskie *podburzanie ludu ślązkiego przeciwko Kołu polskiemu* a tem samem przeciwko łączności ludu ślązkiego z bracią wielkopolską i zachodniopruską. „Katolik“ pisze:

„Gdyby wówczas ów kandydat polski z Raciborza był został wybrany, *nie byłby jako poseł mógł wstąpić do Koła polskiego, ponieważ Koło polskie było całe za wojskiem*, a kandydat Raciborski oświadczył się przeciwko powiększeniu wojska“

To także prawdziwie „Katolikowe“ rozumowanie. Kandydat Raciborski mógł wstąpić do „Koła“ najspokojniej po *głosowaniu* w sprawie pomnożenia wojska. I na Ślązku wybrano przecież wówczas kilku kandydatów centrowych którzy oświadczyli się za *ustawą wojskową*,podczas gdy całe niemal centrum było przeciwne tej ustawie, a jednak ci posłowie wstąpili do centrum. Sam „Katolik“ nawet zalecał krótko potem wybór hr. Ballestrema do sejmu, jakkolwiek pan ten był w sprawie wojskowej przeciwnego zdania, *niż cały lud ślązki*. Rzecz to wogóle ogromnie charakterystyczna, że „Katolik“ ma zawsze *pełno skrupułów*, gdy chodzi *o „Koło“ polskie* a niema ich wcale gdy chodzi o *centrum*...

Lecz posłuchajmy dalej: Aby poprzeć swą antinarodową politykę zwołuje „Katolik teraz zebranie i na nich tłomaczy ludowi, dlaczego nie może wybierać posłów do *Koła polskiego*. Sam zaś „wyjaśnia“ to w łamach swoich pisemek i to jak następuje:

„W kole polskiem jest przymus głosowania, to znaczy, że jak większość postanowi, tak wszyscy posłowie głosować *muszą*, albo wstrzymać się od głosowania. Oprócz tego większość posłów polskich, ba niemal wszyscy, są posłami z okolic czysto rolniczych. Dajmy na to, że obaj posłowie z naszego obwodu przemysłowego wejdą do koła i n. p. w sprawie ceł większość posłów polskich uchwali głosować za wysokiemi cłami, cóż poczną nasi posłowie, którzy posłując z przemysłowego obwodu, wiedzą, że wyborcy ich są przeciwko cłom. Albo muszą głosować podług uchwały, za cłami, albo nie będą głosowali wcale; w jednym i drugim razie postąpią źle.“

Dalej oskarża „Katolik“ — „Koło polskie“, że „często znalazło się w przeciwieństwie do życzeń ludu“, mianowicie podczas „polityki ugodowej“ *że przeto zaufania do Koła mieć nie można*. I to pisze dla ślązkiego ludu organ, mianujący się być *polskim!*

To samo dosłownie opowiadał ludowi górnoślązkiemu na zebraniu w Raciborzu pomocnik „Katolika“, obecny zawiadowca „Nowin Raciborskich“. Na szczęście znalazł się tam rodowity Górnoślązak, zacny i dzielny pan dr. **Rostek**. Tenże zabrał bezpośrednio po tem głos i taką dał odprawę tym przeciwnikom *Koła polskiego:*

„Wobec tego, że w centrum zasiadają katolicy-Niemcy, zaś w Kole polskiem katolicy-Polacy, *więc myślę*, **że słusznie my katolicy Polacy na Ślązku moglibyśmy wybierać posłów do Koła polskiego, a nie do centrum.**

„I to się stanie i stać musi, jeżeli centrum swego postępowania wobec nas Polaków gruntownie nie zmieni.

„Panowie, ja się nie godzę na wszystkie wywody owej odezwy (redaktorów ślązkich), a może najmniej na twierdzenie, *że dlatego trzeba centrowca wybierać, ponieważ centrum ma jasny program ekonomiczny i społeczny. O tem dałoby się wiele mówić*. Przecież to wiedzą wróble na dachu, że centrum stoi jak wieża niewzruszona *tylko wtedy — kiedy idzie o katolicyzm — a więc wtedy, kiedy głosuje razem z „Kołem polskiem.“* Lecz czy to już tak dawno, żebyśmy nie pamiętali, jak to było przy głosowaniu nad prawem o wynagrodzeniu za szkody przez zwierzynę wyrządzone? Wtenczas zajaśniała w całej pełni owa jedność centrowa, wtedy uwydatnił się „jasny program ekonomiczny i socyalny:“ *za* nowem prawem, nie mogącem w żaden sposób zaspokoić drobnych właścicieli głosowało 35 centrowców, *przeciwko* temu prawu głosowało 24 centrowców, *a 36 centrowców wcale na głosowanie się nie stawiło!* Centrum prysło jak lód, kiedy weń szydłem uderzysz — a gazety pisały: *„Das Centrum schillert in allen Farben.“* — **Wieża centrowa nader często się chwieje, gdy idzie o program ekonomiczny i socyalny.**

„Pomimo to panowie uważam, że nie powinniśmy opuszczać naszych redaktorów, a ponieważ już raz się za centrum oświadczyli, powinniśmy poprzeć ich w tej trudnej sprawie tem więcej, że przecież musimy *przypuszczać*, że nasi redaktorzy *nie zobowiązali* się centrowcom *bezwarunkowo i za każdą cenę..*“

Tak oto zapatruje się na ów wysławiany przez „Katolika“ centrowy program socyalny rodowity inteligentny Górnoślązak — i takim oto, chwiejnym i niewyraźnym jest program ten rzeczywiście.

A ileż to razy *centrum właśnie w sprawach celnych, robotniczych i ekonomicznych głosowało inaczej, niż tego życzył sobie polski lud ślązki*! To atoli u centrum „Katolika“ nie razi, ale razi go w *Kole polskiem*. „Katolik“ zasłania się dalej statutem „Koła“ — a przecież statut ten to nie żaden dogmat, który nie mógłby uledz zmianie. Przeciwnie *musiałby* uledz zmianie, skoroby do Koła wstąpili posłowie ślązcy. I wtedy posiadaliby w Kole *większą* swobodę, niż posiadają ją dziś w centrum, które, jak sam „Katolik“ przyznaje, nakłada pęta na posłów ślązkich.

„Katolik“ twierdzi, że takiem będzie *stugłówne* centrum, jakich posłów centrowych lud wybierze, ale zdaniem jego — *20-sto głowne* Koło polskie nie może być takiem, jakich posłów *polskich* wybierze lud ślązki!!

To też takiego podburzania przeciwko braci polskiej, przeciwko łączności z resztą zaboru pruskiego, *przeciwko Kołu polskiemu* mogą się dopuszczać jedynie ludzie, których zdaniem, jak pisze „Katolik“:

„nie trzeba się dać złudzić pięknemi słówkami o Polsce i o honorze ludu polskiego“,

bo oni nie dla Polski pracują, lecz *dla siebie i dla niemieckich opiekunów swoich!* Ta powyższa uwaga Katolika, to najwymowniejsza charakterystyka dzisiejszych katolikowych działaczy na Slązku.

Czy i pan Koraszewski jest zdania, że nie należy „łudzić“ pięknemi słówkami o Polsce i o honorze ludu polskiego?

Na inne zarzuty „Katolika“ odpowiedzieliśmy już poprzednio obszernie i dziś odprawy naszej powtarzać nie potrzebujemy.

„Katolik“ woła: „Lud ślązki nie jest jeszcze narodowo odrodzony!“ A oto kłam zadają twierdzeniu temu owe wprost *burzliwe oklaski,* jakie się zerwały, gdy na zebraniu w Raciborzu pan dr. Rostek na wstępie w te odezwał się słowa:

Krzywda nam się dzieje ze strony centrum, że chciałoby nas uważać za jakichś centrowców polskiego języka, lub za Górnoślązaków po polsku mówiących.

„Nie panowie, otwarcie to wypowiadamy, my jesteśmy Polakami — tak samo, jak reszta naszych braci!“

Gdzież tedy jest — pytamy — miejsce tego ludu, który tak gromko przyznaje się do swej polskości, do swej braci pozaśląskiej, czy u jej boku, czy pod sztandarami *niemieckiego* centrum? Odpowiedź na to chyba tylko jedna być może: *przy boku Macierzy polskiej* — co też sam pan dr. Rostek przyznał, wołając — *również wśród grzmiących oklasków:*

„Jedna jest święta wiara katolicka — jeden też tylko język polski, czy to na Ślązku, czy w Poznaniu, czy we Lwowie, w Warszawie, czy w Krakowie; jeden język i lud polski tak samo na Warmii, jak w Westfalii.

Dzielny ten reprezentant *polskiego* Ślązka godzi się wprawdzie *jeszcze raz* na sojusz z centrum, ale tylko dlatego, aby nie ubić zupełnie powagi polskich pism śląskich i ich redaktorów — a więc tylko z taktycznych względów. W tym jednym punkcie niestety z nim zgodzić się nie możemy. Wobec świętości i ważności sprawy, wobec grożącego jej niebezpieczeństwa — taktyczne względy nie mogą wchodzić w rachubę. Tu tylko decydować może: *dobro ludu polskiego, przyszłość sprawy polskiej,* a ta głośno wzywa *Ślązaków: Dalej pod sztandary polskie, bo tam wasze miejsce! Tam zbawienie wasze!* Mamy też nadzieję, *że właśnie w dr. Rostku powitamy, powita cała Polska pierwszego* polskiego *posła ze Ślązka.*

Sądzimy, że dość tego, że dostatecznie wykazaliśmy niepolskie postępowanie „Katolika“ oraz zupełny u niego zanik poczucia *polskiego.* Resztę dopowie cała Polska i lud śląski.

Niechże „Katolik,“ zniechęcając lud śląski do „Koła polskiego“ dalej stara się o względy centrowców, niech całuje im ręce za takie *policzki,* jakie jemu i całemu ludowi śląskiemu wymierzyli przy wyborach komunalnych w Bytomiu, niech dalej cieszy się uznaniem germanizatorskiej bytomskiej „Gazety Katolickiej,“ organu *wydawanego przeciwko akcyi narodowej* kosztem Ballestremów i innych — niech „Katolik“ na tej drodze dogodnej zbiera laury z hojnych rąk centrowych, my niezłomnie pójdziemy wprawdzie drogą ciernistą, ale *pólską drogą dla dobra Śląska i sprawy polskiej!!!*

Górnoślązak.

„Kraj“ petersburski

zabrał również głos w sprawie wyborów śląskich i wystąpił przeciwko „Pracy“ czyli za centrum.

Aczkolwiek „Kraj“ aż tam het z Petersburga chyba niezdoła wywodami swemi powstrzymać naturalnego rozwoju sprawy narodowej na Slązku, to jednakowoż zdecydowaliśmy się mimo to na odpowiedź. Będzie ona ściśle przedmiotową i spokojną, bez względu na to, że artykuł „Kraju“ bynajmniej takim nie jest; żywimy atoli nadzieję, że „Kraj“ w przyszłości tak samo będzie ścisłym i przedmiotowym wobec nas...

„Kraj“ zawsze był za tem, ażeby społeczeństwo polskie w zaborze pruskim żyło w zgodzie i przymierzu z centrum, przymierza tego nie zrywało, gdyż — zdaniem jego — było ono i jest korzystnem dla Polaków. Jedynie w sprawie śląskiej nie wiedział „Kraj“, jakie wobec przymierza tego zająć stanowisko. Często też zamieszczał korespondencye i nadesłane mu ze Slązka artykuły, skarżące się głośno na wręcz niegodne postępowanie centrowców względem ludności polskiej, na lekceważenie i ignorowanie praw ludu śląskiego, na germanizacyą przez Kościół i księży śląskich, oraz na różne inne krzywdy, wyrządzane z tej strony polskim Górnoślązakom. Często narzekał i oburzał się nawet na to — chociaż to psuło mu jego... konkurencyą i logikę w zapatrywaniach na sojusz z centrum. Narzekał — ale sprawy gruntownie nie badał. Nawet, gdy pojawiła się nasza „Pobudka“, trudu tego sobie nie zadał; zakłopotany milczał, nie wiedząc, co z tym fantem zrobić. Nagle odezwała się „prasa śląska“ czyli „Katolik“ z odbitkami — i od razu spadł „Krajowi“ kłopot z głowy i kamień z serca. Odezwa prasy śląskiej była mu bardzo sympatyczną, bo — odpowiadała jego powierzchownym poglądom i zapatrywaniom na sprawę śląską, zaraz też odzyskał humor i głos i z całego serca zawtórował basem: Oto konsekwencya i logika, oto... rozum polityczny!

Niech się redakcya „Kraju“ nie ośmiesza. Na Slązku niema dotąd prasy śląskiej, jest dotąd po prostu jedynie „Katolik“ z dwoma odbitkami, z których każda nosi inny tytuł, a wszystko to jest własnością p. Napieralskiego, pochodzącego z pod Sremu w Wielkopolsce. Oprócz tego jest jeszcze „Gazeta Opolska“, własność p. Koraszewskiego, rodem z pod Strzałkowa w Wielkopolsce. Jest więc tylko „Gazeta Opolska“ i „Katolik“ z lichemi odbitkami, jak „Nowiny Raciborskie“ i „Dziennik Slązki“, a na czele tych wszystkich „śląskich“ pism dominuje dotąd wszechwładnie i niepodzielnie p. Napieralski, czuwający przedewszystkiem nad tem, by mu nikt inny tej władzy nie uszczuplił...

Oto odzwierciedlenie „całej prasy śląskiej“ i „wszystkich redaktorów śląskich.“ Potemu też była zresztą cała odezwa tej „prasy śląskiej“, a już dzięki odbitce, w każdym razie „równobrzmiąca“, boć przy odbitkach inaczej być nie może! —

Ztąd więc „jednomyślność“ „całej prasy śląskiej“.

Jeżeli dalej „Kraj“ odezwę „całej prasy śląskiej“ nazywa głosem — *chłopskiego rozumu ludu śląskiego,* to niech nam „Kraj“ daruje, że mu zrobimy zarzut, iż przyjmuje artykuły pisane po łebku z poznańskiego bruku, zdradzające już z góry całą niesumienność traktowania sprawy...

Ten przez „Kraj“ mniemany „głos chłopskiego rozumu ludu śląskiego“ znaczy bowiem to samo, co „równobrzmiąca“ odezwa „całej prasy śląskiej“. Odezwa „całej prasy śląskiej“, ukuta przez „wszystkich redaktorów śląskich“, re-

prezentowanych w jednej osobie — we *Wrocławiu* przy asyście jednego z dziennikarzy poznańskich a korespondentem „Kraju“. — Podkładem odezwy tych panów była przedewszystkiem osobista niechęć do „Pracy“ i jej wydawcy... Lud ślązki zaś dowiedział się dopiero z odezwy — *o swej woli i swym chłopskim rozumie!...*

Tak się więc rzeczy mają z „jednomyślnością“ „całej prasy ślązkiej“ i z „głosem chłopskiego rozumu ludu ślązkiego.“

Niech się redakcya „Kraju“ w przyszłości nie ośmiesza, pisząc o sprawie, nie zbadawszy jej poprzednio.

Jeżeli „Kraj“ w tak ważnej kwestyi, jak wybory ślązkie, chce w przyszłości zabierać głos, natenczas niech zechce wpierw wysłać kogo z redakcyi na Ślązk, by zbadać sprawę na miejscu, by się zapoznać z życzeniem ludu, by się na miejscu przekonać jak rzeczy stoją, a wtenczas dopiero niech zabierze głos samodzielnie, a nie pod wpływem podszeptów — dyktowanych osobistą niechęcią. Przecież „Kraj“ ma liczny sztab redakcyjny i odpowiednie zasoby, ażeby się przekonać, że głos „wszystkich redaktorów ślązkich“ nie jest bynajmniej głosem ludu. — Tego „Kraj“ nie uczynił. Stosunków na Ślązku nie zna wcale, wskutek czego winien „Kraj“ ograniczyć się w sprawie przyszłych wyborów na Górnym Ślązku na referowaniu tylko i to: i prasy przeciwnej — inaczej ośmieszy się!...

Trudne to zresztą zadanie — polemizować z przeciwnikiem, który o przedmiocie polemiki nie ma nietylko należytych wiadomości, *ale nawet jakiegokolwiek trafniejszego pojęcia.*

Gdyby „Kraj“ był znał te stosunki bliżej, nie mógłby był niezauważyć, że autorom odezwy chodzi jeszcze o coś innego, niż tylko o sprawę samą...

Przedewszystkiem „Kraj“ zdaje się nie wiedzieć, jak poważna, jak groźna jest dziś sytuacya na Ślązku dla narodowości polskiej. Centrum ślązkie zawsze jeszcze stoi pod komendą Ballestremów, którzy by Polaków i dziś jeszcze najmilej bili po pysku — i innych podobnych germanizatorów. Centrum zawsze jeszcze, jak przed dwudziestu i dziesięciu laty dąży, konsekwentnie *do zgermanizowania* ludności polskiej, i niema nawet nadziei, iżby od zamiaru tego odstąpiło. Tak samo toczy się dalej *germanizacya przez Kościół.* A germanizacya ta bynajmniej nie jest bezowocna, przeciwne, liczne pochłania ofiary. Pochłaniać ich będzie zaś coraz więcej, *im słabszym będzie odpór z polskiej strony.*

Tymczasem w ostatnich latach zjawił się na Górnym Ślązku drugi, nie mniej groźny nieprzyjaciel: *socyalna demokracya.* Próbowała ona zarzucić swe sieci także na Księstwo i Prusy Zachodnie, lecz tam doznała zupełnego fiaska. A doznała go jedynie dlatego, że tamtejszy lud polski zanadto był i jest przejęty walką o idealne, narodowe swoje dobra, przytem ze strony duchowieństwa nietylko pod względem narodowym, ale i społeczno-ekonomicznym zupełnie dostatecznej doznaje opieki. Rzuciła się więc na Ślązk — i od razu, już przy wyborach w roku 1898 wielki odniosła tryumf, gdyż liczba głosów socyalno-demokratycznych wzrosła z 3000 na *27,000!*

A dlaczego? Oto jedynie z tej przyczyny, że ludowi ślązkiemu w jego walce politycznej nie przyświecały te ideały, jakie strzegą od zboczeń szkodliwych lud wielkopolski, a dalej — że w zniemczonem duchowieństwie swojem nie widzi opiekunów — lecz niemal wrogów.

Dla ludu wielkopolskiego przejście z pod sztandarów narodowych do obozu socyalistycznego byłoby czemś, sprzeciwiającem się najświętszym jego uczuciom, bo do tych sztandarów przywiązał się całą duszą, całą żywiołową niemal siłą najlepszych swoich instynktów. Dla ludu ślązkiego zaś przeszkody te nie istnieją. Przykuty do stronnictwa niemieckiego, które nie rozumie uczuć, uczucia te wprost depce, które w miarę zyskiwania względów rządowych, coraz bardziej obowiązki swe względem ludu tego zaniedbuje, nie ma najmniejszego powodu zapalać się do haseł i sztandarów tego stronnictwa. Gdy więc zjawia się inne stronnictwo, obiecujące mu złote góry, a nawet używające zręcznie haseł narodowych — nie dziw, że pociąga ku sobie. Wrogie względem jego języka ojczystego postępowanie duchowieństwa ślązkiego podkopało wpływ Kościoła i wiary na szerokie masy ludu — sztandarów narodowych jego polscy przywódzcy rozwinąć nie chcą — cóż więc ma chronić lud ten od sideł socyalno-demokratycznych?

I ot każdy nieuprzedzony polityk dawno już musiał nabrać przekonania, że jeśli tak dalej pójdzie, lud ślązki w niedalekiej już przyszłości częścią znów zobojętnieje dla swej narodowości i ulegnie intenzywnej z dwóch stron germanizacyi, częścią zaś przejdzie do obozu socyalno-demokratycznego, tak że za lat kilka już dla sprawy narodowej nie będzie tam miejsca ni pokładu.

Twierdzenie panów redaktorów ślązkich, że takie będzie Centrum, jakich sobie lud posłów centrowych obierze, jest — łagodnie mówiąc — nonsensem. Toć już niejednokrotnie lud ślązki wybierał do Centrum posłów według wskazówek swej prasy, a wbrew woli władz centrowych, a jakiż był z tego pożytek? Absolutnie żaden. Centrum, mimo, że w skład jego wstąpili Szmula, Strzoda, Radwański i inni, pozostało takiem, jakiem było. Że zaś w danej chwili umie zręcznie takim niewygodnym, a pod jego hasłami postawionym kandydatom podstawić nogę, *to dowiodły wymownie ostatnie wybory miejskie w Bytomiu.* Zresztą, tak jak dziś sprawa stanęła, gdy lud już stracił dawne swe, z przed lat 20 zaufanie do Centrum i jego haseł, nawet najlepsi posłowie centrowi nie zdołają zastąpić... ideałów i haseł narodowych ani nie powstrzymać ludu od rzucenia się w objęcia partyi przewrotu.

Kto zna dobrze stosunki górnoślązkie wie, że lud ten można ocalić przed straszną tą ewentualnością a zarazem przed powolną germanizacyą jedynie *przez rozwinięcie na całej linii sztandarów narodowych i rozentuzyazmowanie go dla ideałów narodowych takie,* jakie ogarnęło, już lud w Księstwie i Prusach Zachodnich.

Tego podjęła się swego czasu „Praca“ i to nie bezowocnie — do tego dąży „Pobudka“, do tego dążyć będzie dziś i „**Górnoślązak**“. Wszystko inne, jak np. obrona socyalnych i materyalnych interesów ludu i ustanowienie odnośnego programu może odbywać się równolegle, tak samo dobrze pod hasłami *narodowemi,* jak pod centrowemi. Wykazaliśmy to obszernie w poprzednich artykułach i powtarzać tego nie potrzebujemy. Prosimy jedynie redakcyą „Kraju“ aby te nasze artykuły z uwagą przeczytać raczyła.

„Praca“ nie przeszła więc z jednej ostateczności w drugą, *lecz dąży tylko konsenkwentnie do tego celu,* do którego ci, którzy na *seryo* zapragnęli narodowego odrodzenia Ślązka, dążyli już od lat 40. Jeźli się przez lat 40 mówiło ludowi: Jesteś polskim i powinieneś bronić twej polskości, to dziś, właśnie wobec pojawienia się socyalnej demokracyi, czas najwyższy wysnuć z tego jedynie logiczną konsekwencyą i powiedzieć: a więc i politycznie musisz stać się polskim wybierać posłów do tego ciała, *które jest jedyną uprawnioną reprezentacyą narodu polskiego* w zaborze pruskim. Prasa ślązka zaś stanęła w połowie drogi, ulękła się walki i popadła w niekonsekwencyą, bo ludowi, którego wychowywała w duchu polskim i nieraz prowadziła do walki przeciwko władzom centrowym, *dziś każe na nowo ufać temu stronnictwu i nadal wiernie mu służyć.* A czyni to nie z przyczyn ważnych i poważnych, lecz jedynie dla tego, *że panom redaktorom wygodniej jest w tej sytuacyi,* a i łatwiej utrzymać sić mogą jeszcze przez czas pewien przy pozornej chociaż a dającej dużo „chwały“ — władzy...

Logika jest więc po naszej stronie i to logika iście spiżowa, której w ni-

czem nie zdołały osłabić wywody panów redaktorów ślązkich. Niech „Kraj“ bez uprzedzenia, bez doktrynerskiego swego szablonu zbada stosunki śląskie, a przyzna nam racyą.

My wierzymy, że lud śląski, jeżli nie przy pierwszej, to przy drugiej próbie *stanie murem pod sztandarem narodowym.* Jeżli nie zaraz przy pierwszej próbie, przy pierwszym ataku, *to będzie to winą obecnej prasy śląskiej.* My dążymy do tego, co ostatecznie i to już rychło stać się *musi*, a wytrwałości do tego napewno nam *nie zabraknie.*

Raciborzanin.

Z TYGODNIA.

Jeszcze przed tygodniem, gdy serce bólem wrzało pod ciosem wyroku gnieźnieńskiego, nie spodziewaliśmy się naprawdę, że wyrok ten tak szerokie zatoczy koła nawet w polityce, że od niego znewoleni będziemy rozpoczynać także dzisiejszy nasz tygodniowy — przegląd polityczny. Już to Opatrzność dziwnemi prowadzi nas drogami do celu, który mimo bólów i cierpień naszych zdaje się być coraz bliższym. Dziś mówi o nas, o tych zapomnianych, skazanych rzekomo na zagładę — cała Europa.

Sprawa wrzesińska pokazała całemu światu, że żyjemy i żyć będziemy. Żadko naród który w podobnem jak my nieszczęsnem położeniu dał taki dowód żywotności. Daremnie Prusacy wołają: Niema Polaków, nie ma Polski! Ona już dawno pogrzebana! Daremne te wysiłki. My żyjemy i cały świat wie o naszych siłach żywotnych. Sprawa polska nie przestała być sprawą europejską. Zajmują się dziś nią nietylko pisma niemieckie, ale cała Europa i Francuzi, Anglicy, Włosi jednem słowem wszystkie narody cywilizowane piszą o nas jako o narodzie dzielnym i ślą nam swoje współczucie. Anglicy wykazują Prusakom, którzy tak bardzo ujmują się za Burami, że do tego żadnego nie mają prawa, bo nigdy Anglicy nie postępowali tak z dziećmi burskiemi, jak sobie postąpili Prusacy z dziećmi i matkami polskiemi.

W Paryżu śpiewają o nas, o dzielnej dziatwie wrzesińskiej piosnki na ulicach — a i parlamenty zajmują się nami. *W Wiedniu*, w parlamencie austryackim wskazał na proces wrzesiński poseł czeski *Holański.* Odpowiadając posłowi wszechniemieckiemu *Eisenkolbowi*, który sławił Prusy jako kraj prawdziwej wolności, dzielny pobratymiec nasz w te odezwał się słowa:

„Piękny to kraj wolności, te wychwalane przez Wszechniemców Prusy! Wszyscy tu niewątpliwie wiedzą, o czem doniosły świeżo gazety, jak to rząd pruski obchodzi się z dziećmi polskiemi. (Poseł Holansky użył przytem wyrazów i porównań, których my niestety powtórzyć nie możemy). Ten pruski rząd, rzekomy rząd wolności, zaprowadził naukę religii w języku niemieckim; a potem za to, że dzieci nie całkiem dokładnie władając językiem niemieckim, wzbraniały się odpowiadać po niemiecku, bito je wszystkie po kolei w szkole, której drzwi pozamykano. (Żywe oklaski z prawicy. Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie! Oto wasza pruska wolność!)

Płacz tych bitych dzieci zwabił matki, broniły one swych dzieci, a za to skazano je na wysokie kary. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Oto jest kultura niemiecka!“ (Dalsze wywody posła Holańskiego również opuścić musimy.)

Mowa jego wywołała w parlamencie wielkie wrażenie. Nawet najzacieklejsi krzykacze wszechniemieccy milczeli, nie wiedząc co odpowiedzieć na te dowody — pruskiej kultury.

Koło polskie również zajęło się tą sprawą i zamierza ją poruszyć w parlamencie, gdy Wszechniemcy stawią wniosek, ażeby wyrażono współczucie dla Burów. Nadto odzywają się głosy, iż wobec tego, co się u nas dzieje, Koło nie może nadal popierać trójprzymierza. Tak więc proces wrzesiński stał się wielkim wypadkiem politycznym.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

O wyroku gnieźnieńskim i sprawie wrzesińskiej głośno jeszcze w całej prasie i to nietylko polskiej. Surowo osądził sąd pruski biednych mieszczan wrzesińskich, ale daleko surowiej sądzi opinia publiczna system pruski, postępowanie władz pruskich względem ludności polskiej. *Września olbrzymieje!* — woła słusznie „**Przedświt**“ lwowski i dodaje następujące trafne uwagi:

„W postępowaniu wobec ujarzmionego narodu jest pewna granica, której nikt bezkarnie przekraczać nie może. Są pewne strony w duszy ludzkiej, które, gdy zerwać, ozwą się takim buntem i takim gniewem, że grozę i przerażenie budzić muszą. Jest pewna miara godności narodowej, pewne sanktuaryum w zbiorowej duszy narodu, którego tykać nie wolno bezbożną ręką. Dotkniesz — a zerwie się burza narodowego gniewu, wezbrana nawałnica oburzenia na pokrzywdzone człowieczeństwo i sponiewieraną godność narodu.

„Proces wrzesiński przekroczył właśnie tę granicę. Prusak nieopatrznie przeholował. I oto teraz widzimy efekt.

„Co za wspaniały, imponujący efekt! Września olbrzymieje. Staje się punktem wyjścia głębokich, patryotycznych i politycznie obmyślanych manifestacyi uczuć narodowych; staje się punktem zjednoczenia dla Polaków wszystkich trzech dzielnic, by wykazać światu, że miliony serc polskich w trzech zaborach jednem tętnem biją i wobec wielkich klęsk i niebezpieczeństw tem silniej się zespalają.

„Opatrzność, która piorunami znaczyła i znaczy drogi nasze, z piorunów nieraz krzesze iskry opamiętania, rozsądku i trafnych postanowień. Niechajże Września stanie się zawiązkiem nowych wysiłków i nowej pracy ofiarnej dla dobra narodu! Z tych manifestacyjnych objawów jedności narodowej, które sprzęgają w jedno wszystkie warstwy, partye i prowincye Polski, czerpmy wiarę w przyszłość i inicyatywę do skutecznej walki z odwiecznymi wrogami polskości.“

„Dziennik Kujawski“ zaś przytacza głos jednego z tych, którzy to na polach walki we Francyi przelewali krew swoją lub zdrowie swe marnowali za wielkość i chwałę Niemiec. Teraz patrząc na to, co się u nas dzieje, serce mu się kraje i w te skarży się słowa:

„Gdy obozował pod Metzem w dywizyi Kumera przez 12 tygodni ani jednej godziny nie był pod dachem chociaż słota i upały były nie do zniesienia. Łóżkiem była ziemia albo zagony a przykryciem słota, wiatry i błoto, a robactwo spać im nie dawało.

„Przez myśl nam wtenczas nie przyszło, że się tego doczekamy, że *naszym dzieciom będą kiedyś zakazywać naszego kochanego języka.* Gdy msza święta się odprawiała w obozie, śpiewaliśmy *polskie* pieśni, a generał Manteufel, gdy przyjechał do nas, wiedział, że w trzeciej dywizyi to prawie sami Polacy, więc nas *po polsku witał* „Witajcie“ i o nasze potrzeby wypytywał się *po polsku.*

„Tak samo oficerowie lubili, gdyśmy śpiewali po *polsku.* Kazanie było *po polsku.* A dlaczego im teraz ta mowa polska taka wstrętna? Niech sobie taki „Geseliger“ zada to pytanie!

„Wtenczas tacy wysocy wojskowi naszą mową nie gardzili, odzywali się do nas w naszym języku i nas jako drugorzędnych obywateli nie traktowali. Było nam wtedy lepiej. Dzisiaj — robi się coraz większa przepaść. Kto winien temu? My Polacy nie. Nawet niższym stanom zaczynają się oczy teraz otwierać, że tak nie jest jak być powinno. Daj Boże, żeby się nieprzyjaciele nasi upamiętali!“

Oj! nie upamiętają się pewnie rychłej, aż im znów groźne niebezpieczeństwo zajrzy w oczy, aż znów potrzebować będą polskich rąk i polskich serc dzielnych. Wtedy znów zaczną *żebrać* o naszą ochotę, naszą pomoc, znów zaczną nam schlebiać w polskim języku. Ale pewnie wtedy i Polak będzie już *mądrym po szkodzie* i da im odpowiedź, od której „języka w gębie zapomną“. Wystarczy zresztą, gdy im się odpowie: A *Września?* — bo zajścia tamtejsze streszczają niemal całą naszą niedolę.

Na inny, ale pomyślny objaw, jaki wywołała sprawa wrzesińska, wskazuje krakowski **„Głos Narodu“**:

„Jest to — pisze — wszechmiar ciekawy i w dziejach naszych kilkakrotnie powtarzający się objaw, że ile razy tylko przychodzi do starcia pomiędzy światem germańskim a słowiańskim, walczą zawsze Polacy razem z Czechami, płynie krew czeska obok polskiej w obronie jednej sprawy. Zdarzyło się to, jeżeli pominiemy czasy odleglejsze, na polach Grunwaldzkich, zdarzyło się później w okresie wojen hussyckich, zdarzało się także podczas zapasów z Krzyżactwem. Roty czeskie stanowią jeszcze za Jana Olbrachta znaczną część narodowych hufców królewskich. Wspólność kultury zachodniej i wielkie, mianowicie w XVI w. podobieństwo i pokrewieństwo języka polskiego z czeskim, ułatwia w wysokim stopniu owo zbliżenie sąsiednich narodów.

Słusznie też prasa nasza rozbiera i rozstrząsa sprawę wrzesińską bardzo szczegółowo i najmniejszego jej rysu nie pomija. I tak **„Gazeta Grudziądzka“** pisze:

„Nauczycielowi Koralewskiemu pozwolono nosić przy sobie *broń!* Zupełnie to zbyteczna ostrożność! Żaden rozsądny Polak lub, powiedzmy, agitator polski nie podniesie na p. Koralewskiego ręki. Po co, na co? Toć właśnie pan Koralewski ma być *żywą przestrogą* dla tych wszystkich rodziców polskich którzy *nie* wychowują dzieci swych w *miłości do polskości*, ma być żywą przestrogą dla tych wszystkich którzy chcieliby zawrzeć *małżeństwo mięszane*, choćby tylko co do narodowości. A więc do nas, to życzymy p. Koralewskiemu długich lat i jaknajwięcej nagród rządowych....“

„Lech“ gnieźnieński śledzi znów bacznie drobne chociaż, ale *bezpośrednie* wpływy i skutki, jakie sprawa wrzesińska wywarła na szerokich masach ludności polskiej a także na pojedyńczych jednostkach. Oto jeden z tych — zresztą bardzo pomyślnych skutków:

„Młodzieniec Polak będąc na obczyźnie, zakochał się na zabój w Niemce. Wszelkie prośby rodziców, rodzeństwa były bezskuteczne. Młodzieniec chciał na przekór wszystkim Niemce słowa dotrzymać.

„Lecz cóż się dzieje! Będąc przez wszystkie dni rozpraw w procesie wrzesińskim na sali sądowej i słysząc wszystkie przeciwko nam wytaczane wywody ze strony naszych najserdeczniejszych taką odrazą zapałał młodzieniec ku temu plemieniu, że natychmiast odpisał swej narzeczonej, że oddaje jej słowo mu dane, i że zrywa z nią wszelki stósunek. Nie przydał się na nic ani płacz, ani zaklinania germańskiej dziewicy, gdyż odpowiedź młodzieńca na wszystkie jej wywody była: „Temu wszystkiemu Września winna!“

„Gazeta Gdańska“, zastanawiając się nad surowością ostatnich wyroków oraz nad bezwzględnością postępowania wielu urzędników wobec Polaków, przypuszcza, że przyczyna tej surowości i bezwzględności jest to, iż urzędnicy i sędziowie pruscy nie znają nas, nie znają naszych dziejów, naszego usposobienia, naszych uczuć i wskutek tego też rozmaitych pobudek naszych należycie ocenić nie umieją.

„Pytamy się — pisze — zkądżeż znać mogą Polaków? „Który ze sędziów Niemców nauczył się po polsku między nami? Rząd swego czasu wyznaczył premią za taką naukę — któż się nauczył? Pytamy dalej: który urzędnik niemiecki stara się zapoznać z *przeszłością* polskiego narodu, z naszą *nauką* i *sztuką*, aby nas zrozumieć? We wszystkich kierunkach życia potrzebna znajomość gruntowna ludzi, aby spełniać dobrze swój urząd wobec ludności. Czy się który urzędnik stara o potrzebną ku temu wiedzę? Ale gdzież tam! Polaków w ogóle nie ma — tego oni uczą! A co jest polskiego, — to oni już wytępią, — to ich idea przewodnia, tem bardziej, że taką jest idea przewodnia rządu.

„Więc my musimy głos podnieść protestu ogromny przeciwko takiemu pojmowaniu obowiązku względem nas.

„To urzędnicy nie po naszej myśli i woli, ale tacy, jakimi są, są jednakowoż *naszymi* urzędnikami i my na nich *płacimy*. Oni do nas stosować się mają, nam się ani śni żyć tak, jak im się podoba.“

W końcu wyraża „Gazeta Gdańska“ nadzieję, że posłowie nasi poruszą tę sprawę w sejmie i w parlamencie.

Przyczyni się to bezwątpienia do wyjaśnienia naszej sytuacyi, ale innych korzyści nam nie przyniesie. Rząd bowiem nie okazuje najmniejszej ochoty do nawrócenia z błędnej drogi, przeciwnie brnie na niej coraz dalej. W pogoni za ową niepochwytną „agitacyą wielkopolską“ chwyta się nawet środków, których obawiamy się właściwem nazwać mianem. Oto jak się dowiaduje **„Goniec Wielkopolski“**, uzbrojono podobno cały szereg tajnych policyantów w karty pocztowe z narodowemi obrazkami Matejki i Grottgera i wysłano ich do naszych wiosek, aby tam przez faryzeuszowskie obcowanie z ludem poznali jego usposobienie względem rządu pruskiego.

„Rzecz ciekawa, — zauważa „Goniec“ — jak się owi misyonarze do tej gry w ślepą babkę zabiorą, nam się zdaje, że mimo wszelkiej ostrożności nie wyjdą bez moralnych klęsk. Cel tych pruskich wycieczek może być trojaki: albo będzie się wszystkich nieżyczliwych dla rządu stawiało przed *kratki sądowe* i zamykało *w więzieniach*, — albo też przekonawszy się, że dotychczasowa polityka dla niemczyzny zgubne tylko przynosi owoce, zmieni się obecną taktykę na korzyść sprawiedliwości i moralności.“

Co do nas to tego ostatniego przypuszczenia już nie podzielamy.

Podając głosy prasy polskiej w sprawie wrzesińskiej, przytoczyć też tu musimy zdanie wypowiedziane w tej materyi przez prasę niemiecką. Otóż między innemi wrocławska **„Gerichtszeitung“** zdobyła się nawet na taką ocenę sprawy wrzesińskiej:

„Czoła uchylić musimy przed mężnemi dziećmi szkolnemi, które raczej gotowe pozwolić zawlec się na szafot, niż sprzeniewierzyć się swym świętym, dziecięcym przekonaniom. I takie dzieci bywają bite! O, żebyśmy w rzeszy bardzo dużo mieli takich dzieci. Jakich ludzi mogliby z nich zrobić światli wychowawcy!

„Oburzamy się na barbarzyńców, którzy chrześcijanom usiłują przeszkodzić, być chrześcijanami, a jak naturalnem znajdujemy w własnym kraju, pędzić po chrześcijańsku czujących ludzi pod jarzmo niemczyzny. Jak zapalamy się do uwalniania półzwierzęcych dzikich ludzi z jarzma fizycznego niewolnictwa, a w własnym kraju patrzymy spokojnie na to, jak duchowe niewolnictwo rodzi jaknajstraszniejsze owoce. *Widzimy Polaków zaprzężonych w jarzmo niewolnicze, które jest jeszcze daleko gorszem aniżeli los niecywilizowanych dzikich ludzi, na których emancypacyą oddajemy pieniądze niemieckie i przelewamy krew niemiecką.*“

Dobrze to świadczy o dojrzałości społeczeństwa polskiego oraz o należytem pojmowaniu obowiązków w pracy naszej, iż nawet w chwili tak wielkiego rozdrażnienia i bólu nie spuszcza z oka innych spraw żywotnych, lecz wszystkim równą poświęca uwagę. Bo też źle by było, gdybyśmy w takich chwilach zaniedbywać mieli chociażby mniejszej wagi interesy nasze. My zawsze i na *każdem* polu stać musimy czujnie na posterunku.

To też ucieszy nas to szczerze, że wobec sprawy wrzesińskiej nie zeszła w porządku dyskusyi publicznej ani sprawa polityki naszych *Kół poselskich*, ani sprawa odzyskania *Śląska*. W pierwszej zabiera głos **„Dziennik Berliński“** i pisze między innemi co następuje:

„Jeźli zrozumiemy, że posłowie nasi mają *dwojakie stanowisko:* jako przedstawiciele odłamu *narodu* polskiego pod rządem pruskim, i jako przedstawiciele ludności w ziemiach polskich mieszkającej w jej stosunku społecznym i ekonomicznym do reszty ludności, zrozumiemy też zakres *podwójnej pracy*, wskazanej posłom naszym.

„Ponieważ wszystko, co szkodzi ogółowi ludności w Niemczech lub w Prusach, np. zbyt wielkie ciężary podatkowe, ustawy ograniczające swobodę obywatelską i tp. szkodzi też ludności polskiej, przeto interes tej ludności wymaga, ażeby posłowie jego wszystkiem tem się zajmowali, ażeby występowali *czynnie* w opozycyi przeciwko szkodliwym ustawom, a dopomagali w danym razie, o ile mogą, do przeprowadzania praw korzystnych dla ogółu ludności a więc i dla ziem polskich, bez względu na to, z jakiej strony niemieckiej pochodzą.“

Więc niech się zajmą chociażby rozszerzaniem polskich *elementarzy.*

W sprawie *śląskiej*, warto przytoczyć jeszcze wywody krakowskiego **„Głosu Narodu“** — który w następujący sposób trafnie przedstawia rzeczywiste pobudki, które skłoniły redaktorów prasy śląskiej do wystąpienia przeciwko akcyi *„Pracy“*. Pisze on co następuje:

„Tendencya „Katolika“ była też prawdziwą kulą u nogi akcyi narodowego odrodzenia Śląska. Lud śląski gorąco lgnął do polskości do tego stopnia, że jeszcze przed ukazaniem się pism otwarcie narodowych, abonował liczne poznańskie a nawet galicyjskie, jedynie dla ich

wyraźniejszego ducha polskiego. I — rzecz nie ulegająca wątpliwości — można go było już dawno narodowo nawet fanatyzować, gdyby najpoczytniejszy jego organ nie był go ciągle pociągał i popychał do kwestyi materyalnych i te na plan pierwszy wysuwał. Ta fałszywa — bo zbyt jednostronna tendencya jego — narodowego odrodzenia Śląska jednakże powstrzymać nie zdołała. Duch narodowy płynął na Śląsk innemi drogami i coraz więcej właśnie w inteligentniejszych kołach znajdował wykonawców. Te koła wielkie też okazywały i okazują niezadowolenie z głównego organu śląskiego i zyskują oparcia o pisma wychodzące po za Śląskiem. Jeżli tedy „Praca“ poznańska podjęła energiczną akcyę narodową na Śląsku — *to spełniła przez to jedynie gorące życzenie wszystkich inteligentniejszych i szczerze narodowo usposobionych żywiołów na Śląsku.* I już dlatego nie można jej zarzucić niepowołanego mieszania się w sprawy śląskie — jak to zarzuca jej odezwa prasy śląskiej a raczej „Katolika“. Spełnia ona tam misyę *wręcz konieczną.* Jeśli bowiem zaniechałaby dalszej akcyi i pozostawiłaby wolne pole „Katolikowi“ natenczas nie ulega wątpliwości, że następstwem tego będzie ogromny rozrost socyalnej demokracyi w tej dzielnicy.

„Katolik, który mógł cały Śląsk od razu spolszczyć, gdyż nawet szerokie masy ludu dostatecznie są już spolszczone (ale nie przez niego), waha się jeszcze przed krokiem stanowczym w tym kierunku; on, który już nieraz — ale nie z narodowych względów — obalał kandydatury centrowe, nie chce wyprzeć stronnictwa tego ze Śląska, bo... to sprzeciwia się jego ambicyi.

„A dlaczego? Oto z tej chyba przyczyny, że ewolucya taka mogłaby go pozbawić dotychczasowego wpływu. Gdyby Śląsk wybierał posłów do Koła polskiego, musiałby ulegać polskiemu komitetowi centralnemu; tak samo, gdyby powstało jakie osobne Koło polskie na Śląsku. I w takim razie musiałaby powstać jaka organizacya, jakaś władza wyborcza, któraby kierownictwo sprawy wyjęła z rąk jednostki. Tak zaś, w dzisiejszym położeniu, gdy lud śląski nie ma żadnej organizacyi politycznej, rządzi pan Napieralski sam i tak kieruje sprawą, jak mu się podoba.

B. M.

Z GÓRNEGO ŚLĄZKA.

Z Opolskiego w listopadzie 1901.

Przeciw ostatniemu oświadczeniu „Gazet Ślązkich“ wypada nam, prawdziwym Polakom górnoślązkim stanowczo zaprotestować i tak niesłuszne i nieuzasadnione napaści na „Pracę“ i jej wydawcę p. Biedermanna odeprzeć.

Wyczekiwaliśmy już od dawna zwrotu polityki naszych pism i doczekaliśmy się go wreszcie — lecz niestety takiego, za który każdy prawy Polak wstydzić się musi. Wyciągnąwszy wniosek ogólny z całych tych wywodów, zaliczyć by można „Gazety Ślązkie“ po wyznaniu takich zasad, również do partyi powolnych germanizatorów. Nie spodziewaliśmy się po prasie naszej tego, że po tylu tak smutnych doświadczeniach zalecać nam jeszcze będzie obóz centrowców i występować będzie tak energicznie przeciw posiewowi zdrowej narodowej myśli, jaką „Praca“ pośród nas ima.

Stawają one teraz od razu w jasnym świetle swej polityki i zasady: — „podatki płacić i — buzię trzymać“, a poniekąd są i tych samych dążeń, jakie uprawia „Gazeta Katolicka“ z Król. Huty.

Twierdzenie pp. redaktorów, że o odrodzeniu już istniejącem mas ludu ślązkiego mowy być nie może — jest wręcz fałszywe i to nas właśnie najbardziej rozgorycza. A może to my podług „Katolikowców“ także już i „minderwärtige Polaken!“

My wszyscy Górnoślązacy, a zwłaszcza ci, co nie czytają „Katolika“ i nie trzymają się jego spódniczki, uważamy się dziś już za Polaków dojrzałych—dobrze pojmujących swe obowiązki wobec narodu a czujących doskonale na naszej skórze dobrodziejstwa, jakiemi nas obecnie darzą. Mowy zatem o jakowejś solidarności z niemieckiem centrum być nie może. Głosować na przyszłych wyborach będziemy, czy się to „Katolikowi“ podobać będzie, lub nie, tylko na narodowcę Polaka — z pośród siebie, jak nam „Praca“ i inne z nami równo myślące pisma narodowo-patryotyczne zalecają.

Kiedy to pytamy „Praca“ twierdziła, że przyszli, przez nią omawiani posłowie Polacy-górnoślązcy do żadnej partyi należeć nie mają i bez stałego jakiego programu fungować będą?

Otóż nam wiadomem, że nasi przyszli posłowie należeć powinni i będą do „Koła Polskiego“, a to nam wystarcza.

Lud polski powinien i obierać też jedynie będzie na posłów — swych zastępców ludzi takich, którzy znają ludu potrzeby, a troski ich i niedolę będą się starać czynnie usuwać. Dla ludu pracować i coś zdziałać tylko może ten, który z nim jednej narodowości jest, a więc nie żaden Niemiec-centrowiec, ale Polak duszą i ciałem. Centrowiec właśnie najmniej o lud polski dba, ale nawet gdzie może nim pomiata i każe „aufs Maul schlagen“ — jakoby szczenięta.

Nie chcemy zatem centrum i stanowczo się od niego usuwamy.

Wiadomem nam wreszcie, że i „Praca“ od dawna już wyczekiwała zarzucenia innego hasła „Gazet Ślązkich“ i w razie gdyby to było w właściwym czasie nastąpiło z pewnością byłaby „Praca“ główną rolę działania przedstawiła prasie śląskiej. Na nasze ciągłe żale i dopominania o ostrzejszy ton i wystąpienie energiczne wobec prasy śląskiej a głównie gazetom bytomskim zbywała nas „Praca“ albo milczeniem lub łudziła, że oni sami wczas nawrócą i pójdą drogą właściwą t. j. z prądem obecnym i hasłem „samopomocy i samoobrony.“

Próżno jednak były wszelkie nadzieje.

Tak bowiem naszym panom redaktorom wygodniej a i nikomu narażać się nie potrzebują. Ztąd też ta, choć nie z przekonania łączność i przywiązanie do centrum.

Zatem tylko szczeropolskie intencye i jedność wspólna nam potrzebne, a prowadzimy tę walkę wyborczą z chwałą i zwycięztwem, czego zresztą cała Polska po nas się spodziewa.

Łączmy więc naprzód z naszemi hasłami „samopomoc i samoobronę“ a Bóg na pewno naszej pracy uczciwej pobłogosławi.

Jeden z wielu
L. M.

nych, ekonomicznych i społecznych zaboru pruskiego, a szczególnie G. Śląska.

W biurze oraz w Księgarni Polskiej Antoniego Stoca są do nabycia wszelkie książki i broszury wydane nakładem wydawnictwa „Pracy.“

Jeszcze wciąż można zapisać

„PRACĘ“

na miesiąc grudzień.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na grudzień

tylko 42 fenygi.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 103.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z Poznania.

Już tak gwiazdkowy jak też noworoczny numer „Pracy“, pięknie illutrowane i nadzwyczaj obfite w doborową treść, przeniesą wartość abonamentu kwartalnego.

Początek drukującej się a bardzo zajmującej powieści p. t.

„Tajemnicza zbrodnia.“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Jeszcze wciąż można zapisać

„Czytelnię Polską“

na bieżący kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koronę 32 hal.

W zeszycie 42-im ***„Czytelni Polskiej“*** rozpoczęliśmy bardzo sensacyjną i nadzwyczaj interesującą kilkotomową powieść oryginalną — szkic historyczny przez Jana Nepomucena Czarnowskiego

p. t.

„Biały Grzegorz.“

Nowoprzybyli abonenci otrzymają początek tej powieści gratis.

Wiadomości.

— **Oświadczenie.** Wobec pogłosek, wywołanych uwagami „Dziennika Poznańskiego“ z dnia 30 listopada b. r., oświadczają niżej podpisani w imieniu Komitetu Centralnego ku niesieniu pomocy dzieciom i rodzicom zasądzodnych we Wrześni, że wszelkie składki, Komitetowi przesłane, li tylko na ten cel obrócone będą, i to za ścisłem porozumieniem się z lokalnym Komitetem wrzesińskim.

Wzmianka w odezwie o dalszej obronie prawnej, odnosząca się jedynie do dalszego ciągu nieskończonego procesu, dała powód do mylnych interpretacyi, którym niniejsze jasne oświadczenie zapewne kres położy.

Józef Kościelski. Ks. Antoni Stychel. Adam Woliński. Stefan Chociszewski. Dr. Felicyan Niegolewski.

Oświadczenie.

Ostatecznie na dniu 3. 12. rb. ukonstytuowany niżej podpisany komitet miejscowy w sprawie wrzesińskiej prosi, aby wszystkie odnośne składki odesłano i odsyłano nadal na ręce Komitetu poznańskiego.

Stanisław Poniński. Józef Kościelski. A. Hulewicz. Ks. Łabędzki. Ziołecki. Ks. J. Laskowski.

Odwołując się na powyższe oświadczenie Komitetu wrzesińskiego upraszają niżej podpisani w imieniu Komitetu poznańskiego wszystkie osoby lub redakcye zbierające składki o nadsyłanie takowych do niego na ręce p. dr. F. Niegolewskiego w Poznaniu, plac Wilhelmowski 3, oraz o odnoszenie się ze wszystkiemi sprawami tyczącemi się ofiar procesu gnieźnieńskiego lub ich rodzin, prosto do Komitetu we Wrześni.

Stefan Chociszewski. Józef Kościelski. Dr. Felicyan Niegolewski. Ks. Antoni Stychel. Adam Woliński.

— **Agentura** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w Michałkowicach przy Laurahucie G. Śl. znajduje się u p. *Pawła Pierzchalli.*

— **Z teatru.** W sobotę, dnia 7-go b. m. danym będzie, jako premiera znakomity oryginalny utwór jednego z najznakomitszych współczesnych dramaturgów naszych, Kazimierza Zalewskiego p. t. „Górą nasi!“ W sztuce tej wystąpią najlepsze siły naszego personału artystycznego z panem dyrektorem Rygerem. Spodziewamy się, że w sobotę teatr będzie wykupiony.

W niedzielę, dnia 7-go b. m. po południu danym będzie efektowny melodramat ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego; „Pracownice igły“ po cenach do połowy zniżonych, a wieczorem po raz drugi „Górą nasi“.

— **Zwracamy** szczególną uwagę na ogłoszenia drukarni Fr. Chocieszyńskiego w Poznaniu, polecającej piękne i tanie dziełka na gwiazdkę, jako to „Wielkiego deklamatora polskiego“, „Bajarza polskiego“ z rycinami Andriollego i Mottego, powieści historyczne i pisma ks. Schmidta, oraz tanie nuty na fortepian i skrzypce; — dziełka te są bardzo stosowne jako podarki dla ludu i młodzieży.

— **P. Marya Bogajska**, córka śp. kupca Dyonizego Bogajskiego, ukończywszy pensyą pp. Danysz, otrzymała zatwierdzenie rejencyjne jako nauczycielka domowa.

— **Na odbudowanie** wieży na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp. Karol Kurczyk z Gliwic 5 mrk., J. Wętkowski z Wyrzyska 5 mk. i St. Derwich z Prus Zachodnich 50 fen. Dotąd zebraliśmy na ten cel 613 mrk. 9 fenigów.

— **Dla gimnazyastów** wydalonych złożyli w dalszym ciągu pp. T. Kuczyński z Paderbornu 1 mrk. J. Wilhelmi z Wiśniewa p. Mokronos 10 mrk.

Dotąd na ten cel zebraliśmy 92 mrk. 96 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na chleb św. Antoniego** złożyła p. Pelagia Solarska z Mroczy 2 mrk. „z pocieszeniem dla więźniów wrzesińskich.“

Dotąd na ten cel zebraliśmy 40 mrk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Książ.** W mieście naszem odbyły się dnia 25 z. m. wybory do rady miejskiej. Polacy postawili do pierwszej, jako też do drugiej klasy swych kandydatów i to pp. Dr. Karchowskiego i Hübschera kupca. Jednakowoż żaden z tych panów wybranym nie został, gdyż panowie B., K., Ż., Ł. i D. głosowali na Niemca, rsp. Żyda, a panowie W., M. i O. wcale udziału w wyborach nie brali. Wszyscy ci wymienieni Polacy zawdzięczają swój dobrobyt li tylko Polakom i żadnej klienteli niemieckiej nie mają.

Fakt ten nie potrzebuje żadnej illustracyi.

— **We wtorek** dnia 19 go listopada b. r. odbył się w kościele farnym w Kościanie ślub pomiędzy panną Pelagią Skorecką, córką Szanownego Państwa Słupków z Nowego Białcza i panem Walentem Igłą, kupcem ze Smigla. Aktu ślubnego dopełnił ks. dr. Surzyński w Kościanie. Na uroczystości weselnej za wezwaniem pana młodego zebrano na wydalonych gimnazyastów wskutek toruńskiego procesu 27 mk.

Szczęść Boże młodej parze!

— **Baukau,** dnia 25. 11. 1901. W Herne miał się odbyć wiec w niedzielę 24 z. m. A kiedy przewodniczący zadzwonił i powiedział pierwsze słowa, powstaje urzędnik policyjny nie dał po polsku mówić, ino po niemiecku rozmawiać. Tak nam nic więcej nie pozostało jak się rozejść i Rodacy się roześli jak najskromniej. A jakie rozgoryczenie było pomiędzy nami, to sobie można wystawić.

— **Małżonkowie** Jan Jakubowski i Prakseda z domu Lutyńska w Poznaniu obchodzili w środę, dnia 27 z. m. uro-

czystość srebrnego wesela. Akt ślubny odbył się w kościele farnym, poczem skromna zabawa złączyła ściśle kółko familijne. Niech im Bóg pozwoli doczekać złotego wesela!

Ruch w Towarzystwach.

— **Kwartalne posiedzenie** Tow. Ogrodniczego na pow. Jarocin-Pleszew odbędzie się w Jarocinie na sali p. Balińskiego w przyszłą niedzielę dnia 8-go grudnia o 1-szej godzinie z południa.

O liczny udział członków, również i gości prosi uprzejmie Zarząd.

Wykaz składek

na fundusz wrzesiński.

Algringen: Fr. Owczarczak 70 fen.
Althütte (Starahuta): B. Cichocki 2 m.
Ayssehnen: Czamański 3,05 m.
Alt Busch Pr. Zach.: Rodzina Pawłowskich i panna Kosnik 10,05 m.
Bydgoszcz: Budzbon 20 m., Wolska 2 m., C. Moraszewska 2 m., Kiełpiński 2 m.
Borynicze: A. Kniaziołucki 2 m.
Bukowiec Pr. Zach.: W. Wielbacki 3 m.
Biskupice Pr. Zach.: W. Pierański 1 m.
Brylewo: St. Nawrocki 1 m., W. Frąckowiak 1 m.
Berlin: Augustynowicz 2 m., Dr. Waszyński 2,05 m., Frącek z nad Sprewy 3 m., Witalis Jankowski 1 m., Aug. Lenca 50 f., Tadeusz W. 1 m., Feliks Przybylski 1,55 m., Szczep. Slósarski 3 m., Kaźm. Slósarski 1 m., St. Jankowiak 3 m., St. Siejek 50 f., L. Błaszczyk 50 f.
Broniewo: A. Piński 2 m.
Bukowina: Miechawa 34,17 m.
Bukowiec: J. S. 3,05 m.
Bagatela: Fl. Skudnicz 3 m.
Bruch-Recklinghausen: Ign. Rupociński 2 m.
Borek: Ofierzyński 3 m.
Bierturtowy: L. Zarzecki 3 m.
Bieganin: Szymański 6,30 m.
Bärendorf: W. Tworowski 15 m.
Brodnica Pr. Zach.: L. Koczwara 5 m., S. Stawiński 18,45 m.
Chwaliszewo p. Smogulec: Szulczewski 20 m.
Czacz: Pflanz 50 f., Kajak 1 m., Dębowiak 1 m., Królikowski 50 fen., Hein 50 fen., Rankowski 35 fen., Konczak 25 fen.
Crefeld: W. Koralewska 3 m.
Czersk: A. Kruczyński 5 m., Sz. 2 m., G. 1 m.
Czarnków: Z. Zaszewski 3 m.
Charlottenburg: Tobolewski 5 m.
Cichowo: Bukowiecki 10 m.
Chomentowo: Ks. M. Budziak 6 m.
Chocieszyn: S. R. 5,12 m.
Chartenberg: Józef Wierzchowski 1 m., Jan Wierzchowski 1 m., Jan Golubski 1 m.
Czerniowce J. Cissel 3,41 m.
Charlotten: Jan Jach 1,50 m.
Conradswalde: A. Pakalski 1,50 m.
Cieślin: Składki od ludzi dominialnych w Cieślinie za pośrednictwem rządcy na fundusz wrzesiński: Pawłowski, kowal 2 m., Zieliński Jan 2 m., Szczechowicz Antoni 1 m., Switek Antoni 2 m., Chmielewski Wojciech 1 m., Lewandowski Stanisław 1 m., Kołodziejski Marcin 50 fen., Chmielewski Teodor 1 m., Zawieja Władysław 1 m., Woźniak Tomasz 50 fen., Gąsiorowski Michał 2 m., Tomaszewski Tomasz 1 m., Szymański Sylwester 2 m., Pawłowski Jan 1 m., Dzikowski Bartłomiej 2,20 m., Rybski Szczepan 50 fen., Pawłowski Wojciech 1 m., Nowak Józef 50 fen., Gąsiorowski Józef 1 m., Zawieja Łucya 2 m., Koszarek Katarzyna 1 m., Jaskulski Władysław 2 m., Matysiak Teofil 2 m., Pawłowski Mikołaj 1 m. Razem 31,20 m.
Dembicz: T. Preiss 3 m.
Dortmund: Melerowicz 1 m., Wawrzyn Nowak 1 m., Michał Niciecki 50 f., Józef Szulczynski 50 f., Jan Nawrot 50 f., Michał Glapa 50 f., Stan. Kolski 50 f., Jan Czesielczyk 20 f., Antoni Zieiński 25 f., Jan Kusz 25 f., Piotr Barczewski 25 f., Jan Springer 50 f., Wiktor Margowski 25 f., Walenty Glapiak 50 f., Michał Błaszczyk 20 f., Michał Witczak 20 f., Jan Jałaszyński 20 f., Adam Rolko 20 f., Piotr Giera 50 f., Józef Sanak 50 f., Antoni Bartkowski 50 f., Maciej Flieger 50 f., August Wieczorek 20 f., Jan Frydrychowski 25 f., Wincenty Jędrzejewski 50 f., Feliks Mazur 50 f., Józef Gorczak 25 f., Tomasz Panek 20 f., Juliusz Kozłowski 30 f., zebrane w gronie kształcącej się młodzieży przez p. Dr. Piotra Pręgowskiego z Heidelberga 32.50 m.
Dolsk: od kowala Krawca i N. N. 2 m.
Dabek b. Netzthal: Feuer 5 m.
Dywan: Aug. Reschke 5 m.
Dümpten: Fr. Kaczmarek 1 m., Fr. Majchzrak 1 m., St. Kaczmarek 1 m., St. Majchrzak 1 m., Jan Kozak 1 m.
Dobromil: M. Bieńczewska 2,05 m.
Dahlhausen: W. Koczór 7 m., M. Sitek 1,50 m.
Dusina: K. Wysocki 2 m., A. Kurnatowska 50 f., A. Grzymysławska 20 f., Ag. Itkowiak 20 f., J. Mańkowska 20 f., Fr. Kurtek 20 f., Gabr. Wolniewicz 1 m., Jadw. Przybylska 1 m., J. Jankowski 1 m., Jan Woźnica 50 f., Bryg. Szymkowiak 15 f., Wład. Mager 1 m.,
Dydnia Galicya: A Piasecki 2,05 m.,
Dobczyce Galicya: Dr. Wł. Junosza Sulerzycki 2,56 m.
Dąbrowka: Zof. Popowska 10,30 m
Düsseldorf: M. Zoch 5 m.
Dopiewo: Lechna 2 m.
Essen: Polacy z Essen przez pana Jakubowskiego 14,05 m., zebrane na wieczorku śpiewaków polskich „Dzwon" 16,05 m., E. Badkowski 1 m., Jan Bloch 20 m.
Elisenau: Wł. Matyjasek 2 m.
Frohnhausen: T. Lota 6 m.
Frankfurt nad M. J. Budner 3 m., J. Lewandowski 1,50 m.
Friedenau: Wł. i Magd. Gorzyńscy 2 m.
Golinia: zebrano w parafi Golinia: X. Toboła 4,30 m., St. Nawrot 1 m., Malinski 50 f., Skrzypczak 10 f., Kulka 20 f., Kaczmarek 50 f., Ignasinski 15 f., Rydliński 20 f., Adamkiewicz 50 f., Połrolniczak 50 f., And. Połrolniczak 50 f., Wojtczak I. 55 f. Banaszyński I 50 f., Banaszyński II 50 f., Tomczyk 50 f., Warkocka 1 m., Rzepczyński 50 f. Pawlaczyk 30 f., Grygiel 30 f., Biernat 15 f., Mienkus 30 f., Mogiełka 10 f., Musielak 10 f., Rzepka 25 f., Wojciechowska 50 f., Paszek 30 f., Banaszyński 30 f., Baranowski 25 f., Koszyda 30 f-, Kulka 10 f., Różak 1 m., Ostojski 50 f., Kaczmarek 25 f., Połrólniczak 50 f., Mienkuś 30 f., Połrolniczak 50 f., T. Sitarz 25 f., Mianowski 30 f. Szuwarski 50 ., Grzymska 25 f., Głuchowska 30 f., Włoch 50 f., Grobelna 20 f., Zierkiewicz 30 f., Krawczyński 50 f., Szczudłak 50 f., Grzymska 80 f. Regulska 25 f., Szodolonek 10 f., Smułka 50 f. T. A. 50 f., Mienkus 10 f., Smułka 40 f., Pisarek 20 f., Połrólniczak 20 f., Pisraek 30 f., Ziętkiewicz 50 f., Czabański 20 f., Szałkowski 20 f., Grygiel 50 f., Tomaszewski 20 f., Prosiek 50 f., Grobelny 50 f., Kardach 1 m., Mienkus 30 f., Grzeszczak 50 f., Patoka 1 m., Łysiak 30 f. Kasprzak 10 f., Sopczak 40 f., Raś 20 f., Pawlaczyk 30 f. Bisiak 10 f., Bambrowicz 10 f. Golinska 10 f., Seoski 10 f. Kostek 25 f., Rakoniewski 15 f., Cieślewicz 50 f., Szymczak 50 f., Jackowski 20 f., Groczyk 50 f., Pinszczyński 30 f., Stenżecki 10 f., Proszak 20 f., Wosielak 10 f., Szuliński 1 m., N. N. 2 m., M. Abrachamowska 25 f., Sucharski 50 f., Józef Patoka 50 f., Józef Patoka 50 f., Tuchołka 1 m., Tomaszczak 15 f., Zurek 25 f., Regulska 25 f., Moszczeński 2 m., Moszczeńska 3 m;, X. X., 3 m.. Pawlaczyk 50 f.
Grodzisk: Mierzejewska 5 M. W. Kiciński 3 m. N. Karaszkiewicz 1,50 m. J. Zegła 1 m. W. Łyczyński 2 m. I. Kiciński 1 m. J. Kandulski 3 m. Tow. św. Wincentego a Paulo I rata 3,15 m. Stachowski Jakób sen. 2 m. Nowak Maciej 1 m. N. Wy, 1 m. Żołędkiewicz Ig. 50 fen. Szulczyński Fr. 50 f. Mackiewicz Leonard 50 f. Stachowska Stanisława 50 f. Kaczmarek Jan 50 f. Kubis Józef 25 f. Stankowska M. 20 f. Tow. Śpiewu Polskiego 20,90 m.
Gogolewo: Hasse 10 m.
Gliwice: J. Janota 2 m.
Gołębin Dom. per Borowo dominium Gołębin 7,90 m.
Gołańcz: Od Towarzystwa Śpiewaków 14,15 m.
Gorzyczki: A. Gatkiewicz 2,05 m.
Gniewkowo: K. Milewski 5 m.
Gruta: B. Gniot 6 m.
Gostyn: Sura 5 m.
Giżewo: Przybyszewski 13,80 m. Zebrane od ludzi dominialnych 3,10 m.
Głuchowo: W. Zydorczyk 2. m.
Głogówek: St. Górny 13 m.
Gerschede: Jan Piwczyk 3,05 m.
Grodnica: Zebrane przez p. Maryannę Łukowiecką od ludzi dworskich 9,50 m.
Gąsawa: Dombrowski M. 1 m. Żołciak J. 50 f. Marczyński A. 50 f. Musiał M. 50 f. Lewandowski W. 50 f. Marczyński W. 30 f. Maciejewski F. 25 f. Marczyński J. 20 f. Walczak Fr. 20 f. Jezierski W. 20 f. Woźniak K. 20 f. Czeskowski L. 15 f.
Grąblewo: Przez p. A. Kaźmierczaka od wszystkich robotników 16,95 m.
Grylewo: Mindak 3 m. Michalski 3 m. Wrombel 1 m. Bystry 50 f.

Gerthe: Andrzej Skrzypczak 58 m. 5 fen.
Heilbronn: St. Ruciński 5 m.
Höntrop: Koło śpiewackie „Ujejski“ 10,40 m. Laurentowski 4 m.
Husiatyn: Józ. Nowicki 1,71.
Herne: Franciszek i Adam Borowiak i Ign. Matusz 15 m.
Halbdorf: F. Tortuna 1 m.
Hamburg: Grono Polaków 27 m. 40 f.
Habinghorst: J. Weihrauch 2,05 m.
Hochlarmark: Włodarczak 4 m.
Heidelberg: Zebrane na zebraniu towarzyskim 32,50 m.
Jutrosin: Wdowa Żurkowska 50 f., J. Męclewska 40 f., J. Kaźmierski 10 m.
Inowrocław: Zebrane w pracowni p. Lenartowskiego 3,75 m., Seweryn Chojnacki 3,05 m.
Jerzyce: Fr. Antoniewicz 5 m.
Jaworowo (Galicya): Zebrane na wsi 70 fen.
Janowo (Gór. Ślązk): Jan Szulik 1 m., Kl. Boryś 1 m., Piotr St. 2 m., Jan M. 2 m.
Jerzyce: Składka na fundusz wrzesiński zebrana w lokalu p. H. Frankiewicza w Jerzycach: Henryk Frankiewicz 3 m., Ig. Muth 50 f., St. Kmieć 50 f., Ig. Gensler 50 f., W. Jeske 50 f., J. Handschug 50 f., A. Lewandowski 1 m., J. Kosicki 50 f., O. Jacob 50 f., R. Szperliński 50 f., B. Methner 50 f., An. Stróżyński 1 m., Barbara Stróżyńska 1 m., Salomea Stróżyńska 1 m., W. Gnacy 50 f., A. Gryszczyński 3 m., J. Waszkowiak 1 m., F. Hedrych 50 f., B. Gryszczyński 50 f., Zgliński 50 f., J. Szymański 2 m.‘ An. Muth 50 f., F. Pacanowski 50 f., Wł. Palacz 50 f., J. Bartoszewski 50 f., J. Marszałkiewicz 50 f., J. Remlein 50 f., W. Wichtowski 50 f., J. Aumüller 1 m., W. P. 50 f., A. W. 50 f., L. Beyer 50 f., J. Wojciechowski 3 m., St. Schäfer 50 f., L. Suszczyński 20 f., St. Osowski 50 f., St. Jeske 50 f., Fr. Remlein 1 m., St. Kozłowski 1 m., A. M. 50 f., J. Heckert 1 m., W. Stelmaszewski 1 m., St. Jankowski 50 f., P. Szymański 50 f., St. Miśkiewicz 2 m., B. Kobieszyński 50 f., L. E. 1 m., O. Lachmann 50 f., K. Muth 1 m., H. K. 1 m., E. T. 50 f., Wł. Stróżyński 1 m., St. Bamberowicz 1 m. St. Albrych 50 f., A. Hofman 50 f. Razem 45,20 m.
Kostrzyn: K. K. 3,90 m.
Kościerzyn: L. Lniski 11,70 m.
Klada: Pr. Stefański 6,05 m.
Komarówka (Galicya): J. Wolgner 20 koron.
Kiekrz: Parzybok 1 m., M. Tuliszka 1 m., J. Tuliszka 1 m.
Krzyszkowo: Cz. Jagodziński 2 m.
Krzeszowice: Czaderski Wiktor 2,82 m.
Kwilcz: Zebrane przez p. Łukomskiego od personału gorz. 5,75 m.
Król. Huta: M. Samarzewski 4 m., A. Wałdowska 2,75 m.
Krobia: A. Kwaśniewski 10 m., zebrane na weselu córki p. Ign. Sikorskiego przez p. Żaka 23 m.
Komorze: A. Andraszak 1 m.
Krzywiń: J. Włochal 3 m.
Karczew: Bogacki 3 m., Gąsiorowski 1 m.
Katowice: Zebrane w księgarni p. Stoc 1,30 m.
Kempno: N. N. 5 m., N. N. 5 m.
Kościan: J. Grątkowski 3,10 m., St. Augustyniak 5 m.
Kurnik: J. Chmielewska 20 f., M. Laboch 20 f., St. Urbańska 10 f., N. N. 6 m., Nawrocka i Byłyńska 4,40 m.
Kłecko: W. Ptaszyński 3 m.
Kajewo: Hr. Sokolnicki 10 m.
Kopanina: L. Weimann 2,50 m.
Kobylin: Fr. Różyński 5 m., Nowakowski 5 m.
Krotoszyn: Dr. Tyczyńska 20 m., J. K. 8,75.
Lwów: Dr. Lesser 3,41 m., Tadzio, Mania, Kazio Stefczyk i Hela Kwapińska 3,42 m., Wład. Biliński 8,54 m.
Leszno: St. Kołodziej 10 m., Piotrowicz 1 m., Waszak 1 m., od puł. art. nr. 56 4 m., zebrane w lokalu p. Raszewskiego: Raszewski 2 m., Kolat 1 m., Szymański 1 m., Chojnacki 1 m., Rychter 1 m., O. 1 m., K. 75 f., B. 50 f., A. S. 5 m., J. O. 3 m.
Lipiny: F. Folwarczny 2 m.
Lussówko: K. Grabski 2 m., Józefa Świadek 1 m., Antonina Nowak wak 50 f., Józef Piosik 50 f.
Lubasz: Zebrane u gosp. Pertki 20,05 m.
Łubowo: Gayzler 3 m.
Lipusz: N. N. 4 m., N. N. 3 m.
Łobdowo: X. Sobiecki 10 m.
Lucim: M. B., A. L., M. H. 7 m.
Loslau (Ślązk): Górnoślązak 30 m.
Lublinitz: W. Kieser 7,80 m.
Laar: J. Walkowiak 1,15 m.
Lubawa: (Pr. Zachodnie): M. Szymkowiak 2,55 m., Baranowski 1 m., Wrzesiński 1 m., Jaruszewski 50 f.
Linowiec: Zebrane we wsi 22,15 m.
Lucin: J. Kobyliński 34,80 m.
Lubawa (Pr. Zachodnie): Burdzin 50 f., Stefański 50 f.
Ligocka Huta: Teofil Frölich 1,50 m., Lud. Frölich 1 m., Wilhelm Dziuba 50 fen.
Monachium: Leitgeber od rodaków zebrane na obchodzie listopada 19,50 m.
Mogilno: Dr. Szumski 3,05 m. S. Jankowski 6 m.
Mielżyn: Ofierzyńska 2 m.
Miłosław: Gozdowski 11,50 m. Grześkowiak 50 f. Rubisiak 50 f.
Mileszewy: N. N. 3 m. Szmyt 50 f. Różalska 30 f. Brzozowski 30 f. Paczkowski 20 f. Murawski 25 f. Papierski 50 f. Prędki 20 f. Ciżyński 50 f. Rygalski 40 f. Kruza 1 m. Małgorzewicz 20 f. Paczkowski Fr. 25 f. Narunowski 20 f. Swobodziński 25 f. Grabowski 20 f.
Młyn Ruks: N. N. 13 m.
Marienberg: Götz 5 m.
Mączniki: Od p. Kulczyńskiego i ludzi dworskich 6,90 m.
Mikołów G. Ś.: B. Długiewicz, zebrane od obywateli tamtejszych 33,70 marek.
Mülheim: A. Naparty 12,30 m.
Mlecz: Zebrane we wsi 3,15 m.
Michorzewko: S. Brudziński 1 m.
Miejska Górka: H. Tilgner 3 m.
Niszczewice: Jan Nowak 3 m.
Niechanowo: Wł. Pogorzelski 3 m.
Niegolewo: St. Niegolewski 30 m.
Neuwelt p. Dobrzyca: Śliwiński 1 m.
Nikrisch: A. Jakubiak 3 m.
Nekla: Fr. Waczyński 3 m.
Niepruszewo: Michał Siuda i wnuczek jego 9-letni Kaźm. Lewandowski 5 m.
Nabyszyce: Dymalski 2 m.
Nowe: W/P. H. Smyczyński 20 m. Ks. T. J. z N. 5 m.
Oborniki: A. Kosmowski 1 m. B. Smorawski 5 m.
Oświęcim: ks. W. Sidziński 16,24 marek.
Odalanów: Antoni Kraska 2 m. Ks. Grosty 20 m.
Ostrowo: Ad. Małczyńska 3 m. W. D. 3,05 m. M. Kowalski 2 m. J. Kowalski 2 m. R. Krobski 5 m.
Ostrzeszów: A. Rindfleisch 5,05 marek.
Oberhausen: Za pośrednictwem p. Florczaka. Fr. Florczak 1 m. Józ. Hendzlik 1 m. Teof. Szczurek 1 m. Jak. Niedziela 1 m. Tow. gimnast. „Sokół“ 60 m.
Osiek: Zebrane przy preferansie 3,20 m.
Ostrożnica: W. Mołdrzyk 1 m.
Opalenica: Zebrane na weselu przez p. M. Skrzypczaka 5,20 m.
Osterfeld: Zebrane na chrzcinach u p. Lorka. Ant. Lork 2 m. Kaź. Wiaruszewski 2 m. Andrz. Stróżyński 3 m. Jan Nawrocki 1,50 m. L. Nowak 1 m. W. Szaluga 1 m. Fr. Łaszczyński 1 m. St. Gierlich 1 m. Fr. Paluszkiewicz 50 f.
Ober-Schönweide: Rogalski 6 m.
Poznań: Dr. Buski, Dyrektor Banku 100 m. Siostry Roskowskie 1 m. Teofila Walter 50 f. Ks. Adamski 3 m. Fr. Biskupski 3,85 m. J. Marchwicki 50 f. A. Schlage 50 f. Fr. Schlage 15 f. K. Schlage 10 f. St. Schlange 5 f. Skorwider 75 f. Rudnicki T. 5 m. St. B. 3 m. S. Popławski 2 m. Stroińska 2 m. Leciejewicz 5 m. M. K. A. J. 2 m. R. Sworowski 3 m. Personał p. Schellenberga 8 m. Br. Śniegocki 5 m. Gaertig 1 m. C. Buchholz 3,05 m. Urbanowicz 1 m. Brociński J. 60 f. Młodzież Polska 110 m. E. Unrug 5,20 m. A. F. 2 m.
Pakość: Soczyński 2 m.
Pleszew: R. Chatliński 3 m. Ojcowie i Matki 42 m.
Poczdam: St. Radecki 3 m.
Pruchnowo: J. Pappelbaum 2,10 marki.
Podrzecze: Jul. Konieczna 1 m. Karol Chapowski 1,50 m. Kl. Połczyńska 50 f. Staś Taczanowski 1 m. Pel. Ławniczak 50 f.
Pobiedziska: S. Kosiński 3 m.
Pacholewo: Tomaszewski i Sp. 15 m.
Pless: N. N. 10 m.
Pniewy: Obywatele miasta Pniew 60 m. Świtała 50 f.
Przygodzice: Jan Michalak 5 m.
Piotrkowo, Król. Polskie: Arkuszewski 5 rubli.
Parzęczewo: Jan Górny 2,50 m.
Piątkowo: Józef Gawrych 12,20 m.
Podgórze: N. N. 15 m.
Paderborn: T. Kuczyński 2 m., Karol Kurczyk 5 m.
Połajewo: I. Schnitter 5 m., H. Metelski 10 m., J. Metelski 3 m.
Podhajczyki Justynowe: F. P. 4,27 m.
Pruszcze: F. Nowacki 3 m.

Pszczyna: B. J. Badura 3 m.

Querum: Fr. Mocek 7 m.

Rzemniewo: Zebrane przez K. Szymczaka 82,50 m.

Raszkow: F. Chylewski 5 m., Maciejewski M. 1 m., Janicka A. 50 fen., Worsztynowicz K. 50 f., Straganowicz H. 1,20 m., Kalus M. 1,50 m., H. Spendowska 1 m., Frelkiewicz 3 m., Poplewska W. 3 m.

Równopole: Wład. Welnic 2 m.

Rychwałd (Ślązk austr.): X. F. Niemiec 1,70 m.

Reck.-BruchM. Stawiński 1,50m., Jan Stohr 50 f., A. Sląski 50 f.

Rogoźno: W. Pawłowicz i K. P. 6,50 m., Michał Walich 3 m.

Rozbark: Glazowski 10 m.

Ralbitz: M. Andzicki 10,05 m.

RydułtowyGórne: W. Łatka 1 m. Ant. 1 m., M. Łatka 50 f., E. Bluszcz 50 fen.

Siemianice: E. Kizierowski 3 m.

Scharley: Fr. Sitek 4 m.

Sulencin: X. Weilandt 5 m., Mar. Wojciechowski 3 m.

Schleusenau: Antoni Gidaszewski 2 m.

Senftenberg: C. Dużyński 2 m.

Stanisławów (Galicya): Dr. Unsing 8,55 m., Jan Bębnowicz 1,71 m., K. Bębnowicz 85 f., Szczęsny Hanusz 2,51 m., Eugenia Hanuszowa 1,71 m., Łucka 1,71 m.

Starogard: St. Derwich 50 fen., Jan Surowy 10 m., P. Solewska 8 m.

Samnieta p. Sierakowem: Bzdawka 1 m.

Sambor (Galicya): Dr. Potocki 8,53 m.

Starołęka: St. 4 m.

Śmigiel: Dr. Konieczny zebrane w lokalu p. Witaszka 32,50 m.

Środa: Zebrane w gronie familijnym I. M. J. S. W. M. 8 m.

Śmielin: Lewandowicz 3,50 m.

Świecie: A. Szpydowski 5 m.

Sulkowy: A. Galla 2 m.

Stęszewo: A. C. i B. C. 3 m., N. N. 5 m.

Smuszewo: Dom. Smuszewo 10 m.

Śrem: Szubert 5 m., Konopiński 10 m., Gierliński 3 m., Boguś 3 m., Kłosowski M. 1 m., W. Tuczyk 1 m., C. Kadzewski 1 m., J. Sawaszyński 2 m., Fr. Zydlewicz 1,50 m., Nowakowska 50 fen., St. Olszewski 1 m., I. Bochiński 5 m., W. Klimecki 1 m., C. Wojciechowski 1 m., M. Rajewski 1 m., zebrane w warsztacie p. Stefana Malinowskiego 9,90 m.

Strzyżew: W. Herbst zebrane na kolacyi 6 m.

Słupia: Ks. Kędzierski 10 m., Wróbel 3 m.

Spławie p. Pogorzelice: L. Stawiński 1 m.

Sulmierzyce: Tomasz Szymański 3,05 m.

Suchorzewko: Mielcarkiewicz 3 m.

Strzelno: Adela, Mieczek, Władek, Kaziu, Teleś Lewandowscy 5 m.

Uckendorf: Józef Trzeciakowski 14,50 m.

Toruń: B. 2 m., W. 2 m., M. 1 m. Wiktor Loga 10 m.

Tuchola: K. Rzendkowski 3 m.

Tczew: N. N. 5 m.

Witkowo: Na rzecz dotkniętych procesem wrzesińskim złożyli następujący obywatele miasta Witkowa za pośrednictwem p. Józefa Połczyńskiego: L. Osten 10 m., Jeszka 3 m., N N. 3 m., Drwa Wartenberg 5 m., K. Knast 6 m., L, Knast 3 m., Zofia Knasińska 5 m., A. Miłowski 2 m., Mich, Ogórkiewicz 2 m., Zyg. Łuszczewski 2 m., Ign. Łuszczewski 2 m., Winnicki 3 m., Aleks. Knast. 1 m., Łukomski 1 m., Kobyliński 1 m., W. Perlicki 1,50 m., St. Michalski 1 m., Mydlach 1 m., St. Łaszczewski 1 m., Roezler 1 m., Helena Kublińska 50 f., Nowicki 50 f., Gaworzewska 70 f., Pieniarska Elżbieta 30 f., Borucki 50 f., Włosik 20 f., Blaszyński 30 f., Kaźm. Knast, rzeźnik 30 f., J. Połczyński 2 m., W. Lempe 2 m., rodak 1,50 m., Czepczyński 1 m., Jasiński K. i Fr. 1 m., Aleks Ogórkiewicz 2 m., N. N. 3 m., Tym 1 m., Wacław z Witkowa 50 f., Paluch 1 m., rodak 1 m., Miśnik 1 m., Kwiatkowski 50 f., St. Dziatkiewicz 50 f., Jaworski 50 f., Manussak 50 f., Graczykowski jun. 50 f., Rakowski 50 f., Kaźmierz z Witkowa 50 f., Wł. Marciniak 2 m., Wietrzyński 50 f., Generowicz 50 f., Jakubowski 2 m., Graczykowski senior 1 m., Teodor z Witkowa 50 fen., Ignacy Knast 3 m., Złotecki Stefan 50 f., N. N. 1,20 m., J. Zawodny, Niechanowo 50 f., Józef Kuast 1 m., Tomaszewski 5 m., Karol Łuszczewski 3 m., Apolinary Łuszczewski 1 m., Marcin Dziatkiewicz 1 m., Jan Ogórkiewicz 1 m. Razem 102 m.

Wilda: Kamiński 3 m.

Wiśniewo: J. Wilhelmi 10 m.

Warszawa: F. Szamowska 3 m.

Wrocław: Towarzystwo polsko-katolickie 10 m. Zebrane na posiedzeniu Tow. polsko-katolickiego dnia 24. 11. 01. 10,05 m. K. Huppenthal 1 m.

Wrześnią: F. N. Lewandowski 10 m.

Wyrzeka: W. Lauferski 50 f.

Wojnowice: Józefa Nyczkowska 3 m.

Wejcherowo: P. Gowińska 16 marek.

Wełna: C. Sroczyńska 3 m. Antoni Hoffmann 50 f. Agnieszka Rybarska 50 f.

Woziwoda p. Tuchola: W. i R. Prądzyńscy 2 m.

Wronki: Syl. Grupiński 3 m. Wł, Tomaszewski 5 m.

Wągrowiec: Józef Ossowski 1 m.

Wieleń: Ks. Dratwa 10,05 m.

Winiary: J. Łagoda 50 f.

Wattenscheid: St. Czekała 5 m.

Wyrzysk: J. Wętkowski 5 m.

Wielichowo: Zygarłowski od siebie i dzieci 1,50 m.

Wielkie Strzelcze: N. M. 26,10 m. M. Spychalski 3 m.

Wielka Łęka: Zebrane przez L. Z. 9 m.

Wschowa: Tomaszewski 3,05 m.

Złotowo: Fr. Kowalski 3 m. Zebrane przez Szczepana Stawińskiego z Ostrowa 17,90 m.

Żnin: Ant. Tschirse 5,50 m. Brzozowski Ł. 4 m.

Żółkwia: St. Buszek 8,54 m. R. Biliński 8,53 m.

Zawodzie p. Wrześnią: Zebrane od personału gorzelniczego przez pana Makowskiego 2,60 m.

Zakrzewo p. Mieścisko: Zebrane od ludzi dworskich przez stelmaacha p. Andersza 7 m.

Zalesie p. Ostrowo: L. Kantorczyk 2,10 m.

Zamość p. Wronki: J. Gulik 1.50 m.

Załęże G. Śl.: Tow. katl. robotników zebrane przez p. Hoffmanna 9,10 m.

Złoczów: Kaźm. Anflink 2 m.

Zaniemyśl: H. K. 9 m. M. Biały 5 m.

Dotąd zebrano cr. 3000 mk. dalsze zestawienie w następnym numerze.

Do całego nakładu dzisiejszego numeru „Pracy“ dołączamy Cennik *Księgarni Katolickiej B. Twardowskiego w Poznaniu* Stary Rynok 53 na który zwracamy szczególną, uwagę czytelników naszych. —

Warunki przy zakupnie tak książek jak i obrazów są wyjątkowo korzystne, kto bowiem z Cennika tego zamówi książek n. p. za 10 m. dostaje w dodatku za darmo za 2,50 m. książek podług własnego wyboru i przesyłki opłacać nie potrzebuje. — Z powodu trudności które poczty niemieckie robią przy expedyowaniu listów i przekazów z polskiemi adresami, radzimy tym którym zależy na rychłem odebraniu zamówionych książek, aby adresowali tylko po niemiecku, bez dodatków polskich lub aby adresowali wprost do właściciela Księg. katolickiej a więc w ten sposób: *B. Twardowski Posen Alter Markt 53:* nic więcej nie dodając.

Dział illustrowany „Pracy."

Wielka pieśń!!!

I.

Złota nić — srebrna nić — ciemna mgła...

Są pieśni odmienne...

Jedne jak modlitwa ciche i rzewne, inne jak pieszczota matki słodkie i miłe, inne smutne i tęskne, jak płacz serca...

Nie każda pieśń śpiewa.

Jedna skarży się i żali, druga wiedzie myśl daleko, daleko na wspomnień mogiły, inna szepce groźnemi słowy o tem, co było krzywdą, co nieszczęściem krajało serce, co chmurą niedoli świat okrywało..

Są pieśni dla zabawy, są dla nauki, są dla wzbudzenia wielkich myśli w duszy i dla przypominania ciągłego o tem, co nigdy nie może być zapomniane...

Taką właśnie pieśnią — jest nasza historya, historya Ojczyzny naszej, Jej chwały i sławy, Jej szczęścia i cierpień bezgranicznych, Jej bojów — zwycięztw i krzywd, jakiemi zgnębiono naród ..

Wielka pieśń!...

Choć nie ubrana w słowa rymowane, choć nie śpiewana przy dźwiękach muzyki, ale przecież powtarzana jest ciągle i ciągle. Dzwoni i leci, szepce i gawędzi, cieszy i smuci, opowiada a wspomina, jak owa bajeczna lutnia.

Któż by z dzieci Polski nie słyszał już tej pieśni?...

Opowiadają niejedno z niej rodzice dzieciom, przyjaciele sąsiadom, dzieci rodzicom. Wiele książek napisano o tem, co się działo w Ojczyźnie naszej, a każda taka historya Polski jest pieśnią wielką, rzewną i drogą dla nas...

Więc i my dziś — poczynając gawędę o przeszłości Ojczyzny — zabieramy się do tego z rozrzewnieniem i tkliwością, bo nie łatwo to, o nie łatwo wyśpiewać taką wielką pieśń o wszystkiem, co się działo, co było — co jest...

Jakże wielki i ogromny kawał ziemi leży przed nami — a on — Ojczyzna...

Jakże wiele kart dziejów trzeba obrócić, aby odnaleźć historyi naszej obrazy...

Jakże trzeba w sobie serce ożywić i myśl rozbudzić, aby odczuć każdą chwilę żywo i zrozumieć z czego się życie narodu naszego splatało...

Wielka pieśń!...

Wspomnień przędza rozsnuwa się, a wśród tysiąca nici uprzędzonych wspomnienia dłonią lśni się złota nić — srebrna nić.

Ciemna mgła osłania niejedno...

Czarna chmura mroczy wiele chwil...

A myśl płynie — rozważa — śpiewa...

Złota nić — srebrna nić — w wspomnień przędzy, to owe nasze pogodnych dni blaski, w których byliśmy silniejsi nad innych i wyżsi cnotą nad innych. to owe promienne chwile, w których naród stawał murem obronnym przeciw najezdzcom i ciemiężycielom, kiedy stwarzał w narodzie olbrzymią potęgę siły duchowej, a nie opierał przyszłości na bagnetach i zaborczych podbojach...

Złota nić — srebrna nić — to naszych cnót blaski — poświęceń czyny wiary potęga, piękno życia rodzinnego — cudowne piosnek naszych brzmienie i to wszystko co nasze, polskie, dobre, poczciwe i najdroższe i najmilsze...

A mgła ciemna. — —

Ot — niedola!...

Wije się tu w życiu rozmaicie szczęście z łzami, radość z smutkiem, cnota z winą...

A któż bez winy?...

A wina to mgła ciemna — mgła ponura...

Z tego wszystkiego ma się snuć długa — cicha gawęda o przeszłości...

Myśl płynie daleko...

Zostawia, to co dziś, to co wczoraj, to co przed stu laty i jeszcze dalej sięga okiem w przeszłości karty, boć to długo i bardzo długo snuła się przędza wspomnień, złotą nicią, srebrną nicią tkana, zanim doszliśmy aż nad Gopła brzegi, do Kruszwicy cichej i do tych stron, w których poczyna się pieśń — wielka pieśń... dziejów Polski...

Nie od wspaniałych miast, nie od złotem tkanych szat królewskich, nie od walki krwawej lub zaborczych napadów zaczyna się nuta wspomnień, ale cicho — spokojnie — wprowadza nas do chaty wieśniaczej ubogiego Piasta i tam z aniołami stawia na progu...

Złota nić — srebrna nić — —

Nad progiem chaty wieśniaka rozścielają się skrzydła anielskie — nad pługiem rolnika wyciągają się ramiona posłańców Bożych, a miodu plaster ugaszcza przybyłych...

Wszak to wszystkim znane — prawda?.. Ale nić złota przędzie się dalej. —

Z Kruszwicy wiedzie nas w stronę Gniezna...

Prawdziwe tu gniazdko i kolebka historyi naszej.

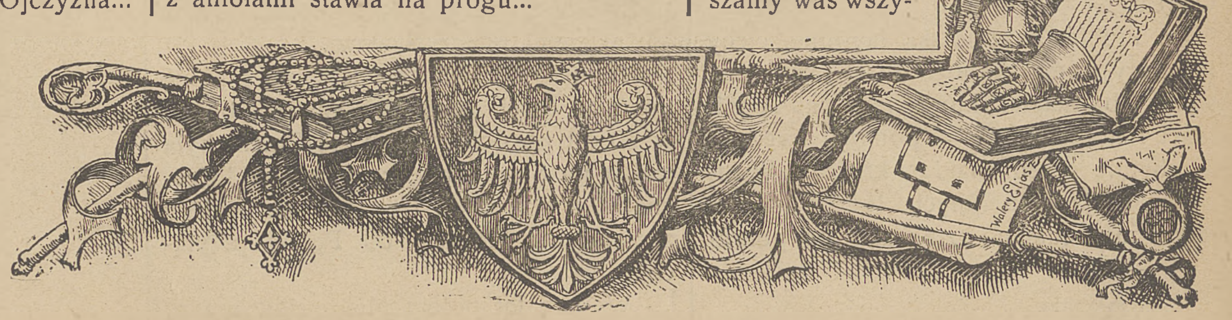
Tu Mieczysław Pierwszy Krzyż Święty wbija w polską ziemię, tu pierwszego chrztu znamię, tu początek dziejów nie bajecznych i omglonych podaniami niepewnemi, ale historya prawdziwa, droga, szlachetna.

I gdy wpatrzymy się w tę najdalszą wspomnień kartę — zdaje się blask jakiś nad nią rozświetlony — świt różowy wschodzi — budzi się ziemia, jakaś pieśń piękna rozbrzmiewa zdala, a po ziemi, po naszych zagonach, polami, strugami między lasami i wioskami snuje się nić — złota nić — srebrna nić.

Nie widzicie jej?..

Oto idźcie z nami — zapraszamy was wszy-





stkich, — zaproście i wy drugich, — niech was będzie jak najwięcej, — weselej nam będzie, — gawędzić będziemy — wspominać będziemy, a niebo jasne — a echo niesie ton pieśni — wielkiej pieśni... która mówi:

*) „Na wasze ręce silne, na głowy uczone
„Od zgonu waszych przodków, do dzisiejszej chwili
„**Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli!!**

* * *

II.

Pod znakiem Krzyża.

Od Mieczysława I księcia polskiego, wiadomości z dziejów Ojczyzny naszej stają się jaśniejsze i jakoby lepiej znane.

Tamte dalsze, o Popielu, Piaście, Krakusie, Wandzie i im podobne, zwane są wspomnieniami z bajecznych podań, bo i nie wszystko może tak działo się jak nam opowiadali.

To jednak jest prawdą, iż w roku 965 Mieczysław I przyjął chrzest św., a za nim i lud został ochrzcony.

Nie zapisał nikt tego u nas w kraju do ksiąg dziejowych, bo pisać nikt wtedy nie umiał, ale zapisali inni to w dziejach swoich, a to, iż w r. 966 było już w Poznaniu arcybiskupstwo, najlepiej potwierdza, iż naród nasz stał pod znakiem krzyża.

Opowiadają w krótkości, iż wiarę św. przyniosła Polsce żona Mieczysława, Dąbrówka, księżniczka czeska. Zapewne ona się do tego przyczyniła, gdyż nie chciała wychodzić za mąż za poganina. Ale przedtem i inne sprawy wzywały nasz naród do chrztu świętego. Na wiele lat przedtem — święty Cyryl i Metody posyłał tu swoich uczniów, aby opowiadali o prawdziwej wierze. Lecz i sąsiedzi nasi, Niemcy — wpadając do kraju z mieczem i pożogą, mówili, iż muszą nas nawracać do chrztu świętego.. Straszne to było nawracanie!.. Mordowali i rznęli Słowian nad Łabą, nad Odrą i jeszcze dalej, tak, iż, jak powiadają stare kroniki, zdawało się, wytępią ten lud do szczętu...

Bali się więc Polacy tych, którzy po niemiecku nieśli zachętę do chrztu św. Ale Mieczysław udał się do Czechów, którzy już byli chrześcianami i za ich pośrednictwem potrafił kraj cały do wyznawania wiary chrześciańskiej doprowadzić.

A lud ten nasz polski, łagodny, cichy z natury swej skłonny do wyznawania wiary Zbawiciela, która jest nauką miłości i miłosierdzia — pochylił swe czoło chętnie przed znakiem krzyża. W innych krajach, u innych ludów — niejeden raz musiano zmuszać do porzucenia bałwochwalstwa i przyjęcia chrztu świętego, a u nas — jakże to pięknie — spokojnie i cicho dokonał się wielki czyn zburzenia pogańskich znaków, a wznoszenie krzyża na ich miejscu!..

Mieczysław więc jest pierwszym księciem Polski — chrześcianinem...

A Polska już jest dzieciną kościoła i poczyna znaczyć swe czoło wielkim znakiem wiary, która powiada: — W imię Ojca i Syna i Ducha świętego!..

Jakże nam się to wydaje dalekie!..

Jakże sobie nie umiemy wyobrazić tych czasów, kiedy to dopiero uczono naszych pradziadów o tym Bogu, co jest miłosiernym i dobrym, a chce zbawienia wszystkich ludów...

Nie myślmy przecież, iż Polska nasza była wówczas taka, jaką ją widzimy w chwilach wspomnień bliższych nam.

To państwo polskie, którem rządził Mieczysław I miało właściwie tylko dwie części: *Wielkopolskę i Ślązk*! Były tu lasy i bagna, puszcze i dzikie pola. Z miast, znane były tylko Kruświca, Gniezno i Poznań. O Krakowie dopiero później wspominają kroniki.

Nie Mógł Mieczysław rządów swoich uchronić od wojny, choćby może było to milej, ale co — sąsiedzi spokoju nie dali.

Nie tak łatwo ustrzedz się człowiekowi od niezgody, gdy ma sąsiada, który mu raz wraz dokucza, przeszkadza i nie da, jakto powiadają, szklanki wody napić się, aby jej nie zmącił.

Takich sąsiadów mieliśmy od początku...

Zapewne trzeba to sobie powiedzieć, iż Boża Wola w tem była, abyśmy z tymi sąsiadami żyli w pobliżu i w walkach z nimi wytrwali.

Niemcy chcieli nawracać Polskę mieczem, rzezią i śmiercią, a Polska chrzest przyjęła od Czechów — cóż robić?

Jadą więc Niemcy pod wodzą Gera i Wichmana, krew się leje — lecz — zwyciężyli Polacy.

Po tej walce, udał się Mieczysław na południe i przyłączył Kraków do swego państwa, a za Krakowem jeszcze duży kawał ziemi, aż do rzeki Zbrucz.

Zdawało się, że nastanie cisza, jednak nie długo to trwało.

Od wschodu Rusini poczęli się zapędzać w nasze strony i odebrali znów kawał ziemi Mieczysławowi.

A tu — i Czesi chcieli sobie granice posunąć dalej, więc w roku 986, blizko w 20 lat po ochrzczeniu się Polski była walka na Ślązku między Polakami i Czechami, a skończyła się tem, że Polacy zwyciężyli i Morawy do Polski przyłączyli.

W parę lat potem Mieczysław umarł, a zwłoki jego złożono w Poznaniu. Dąbrówka zaś leży w Gnieźnie.

Zdaje się — krótka historya panowania tych dwoje ludzi, a przecież jak ona ważną jest w dziejach narodu, w dziejach narodu, który właśnie w niesieniu wiary innym narodom okazał się prawdziwym apostołem, a jeszcze większym obrońcą wiary przed siłą pochańców, którzy kilka wieków wszystkie siły na to wytężali, aby chrześciaństwo obalić i krzyż podeptać...

Mieczysław czynem przyjęcia wiary św. stał się prawdziwym ojcem narodu i słusznie też od jego imienia rozpoczyna się historya Ojczyzny naszej...

Dąbrówka wielka dla nas apostołka. Gdyby nie ona, nie jej serce promieniejące miłością ku Bogu, kto wie jakiby był los naszej Ojczyzny, czyby nie byli zatopili nas we krwi i mordach ci Niemcy, którzy tylko w ten sposób umieli rozszerzać chrześcijaństwo!...

Wpływ wiary świętej u nas był taki, iż siostra Mieczysława I-go, Adelajda, poniosła naukę Chrystusowej wiary do Węgier i tam lud do znaku krzyża nawróciła.

Mieczysława i Dąbrówki syn — był Wielkim i Chrobrym rycerzem, o którym wszystkie dzieje narodów wspominać będą po wieki, zaś Adelajdy syn był świętym Szczepanem, patronem ludu węgierskiego.

Oto strofa wielkiej pieśni wyśpiewanej w życiu ludu naszego... Krzyż przyjęty za godło — krzyż niesiony dalej, jako apostolska praca... Kościoły się wznoszą na ziemi naszej, a stały się one życiem serca, ducha i wszystkich prac naszych...

Nie jeden raz potem złość i wściekłość wrogów Ojczyzny Piastów wytężała siły na to, aby obalić nasze kościoły i wiarę w nas osłabić, ale wszystkie zabiegi były daremne...

„Święty kto cierpiał — szczęsny kto wierzył“ powiada nasz lirnik mazowiecki, a prawdziwie Ojczyzna nasza cierpiała i cierpi wiele w obronie wiary, że zaś wierzy szczerze i nie splamiła serca nigdy zwątpieniem, szczęśliwa jeszcze kiedyś być musi...

Z krzyżem na czole — z modlitwą w sercu szła długo i wiele przeżyła... a pieśń jej wiary, to wielka pieśń Polski chrześcijańskiej.

Jadwiga z Łobzowa.

---

*) Syrokomla.



Mieczysław I, król polski.

Mieczysław I. i Dąbrówka.

Syn Ziemomysła, wnuk Leszka, prawnuk Ziemowita, Piastowego syna, założyciela dynastyi.

Współczesne źródła nazywają go Mieszkiem. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z r. 963. Wówczas zetknął się z nim po raz pierwszy krwawy Gero, pogromca pogańskich Lechitów, rozsiadłych między Łabą a Odrą. Zetknięcie to było przyjazne. Margrabia Gero, dotarłszy w wojennej wyprawie tego roku aż do granicy dzierżaw Mieszkowych, wszedł w porozumienie z dalekim władzcą Lechitów. Mieszko był już wówczas tak potężnym władzcą, że zwano go ogólnie „przyjacielem“ dumnego cesarza Ottona.

Dzierżawy Mieszka obejmowały naówczas ziemię Polan nad Wartą, Kujawy a podobno także i część Mazowsza. Inne szczepy Lechii wschodniej nie ulegały jeszcze Piastom; zdobycze ich nie ogarnęły jeszcze ani Ślęzan ani Chrobatów, gdzie już od wieku, z przelotnem zwierzchnictwem morawskich władzców, padł był pierwszy posiew chrześcijaństwa z rąk św. Cyryla i Metodego.

Nad Wartą i nad Gopłem ciężyła jeszcze stara pomroka pogaństwa, chociaż już może sąsiedztwo ochrzczonych współplemieńców działało zwolna i na ziemie mieszkowe. W r. 966 Mieszko przyjmuje chrzest i zaprowadza nową wiarę w swoich dzierżawach. Zasługi Mieszka w rozkrzewieniu wiary dzieli jego małżonka Dąbrówka, córka księcia czeskiego Bolesława, chrześcijanka już w czwartem pokoleniu. Książęca para użycza gorliwego poparcia saksońskim Benedyktynom w ich apostolskiej pracy. Z Saksonii bowiem głównie, jak widać z nowszych badań, napłynęła pierwsza fala krzewicieli wiary do ziem Mieszkowych, a mianowicie z korwejskiego opactwa na Wezerą. Tam, w murach saksońskich klasztorów, pod tchnieniem podniosłego religijnego nastroju zakwitła bujnie uprawa nauk, gorliwie pielęgnowana pod opieką Ottonowego domu, przez Widukinda, Roswithę, Thangmara. Na tej glebie rozkwitła też apostolska żarliwość, przeszczepiając nad brzegi Warty, pod osłoną Mieszkowych rządów, pierwiastki chrześcijańskiej cywilizacyi w granice nowego biskupstwa, założonego w Poznaniu.

Na straży tego posiewu stoi powaga Mieszkowego imienia. Pracę misyonarzy wspiera przykład księcia i groza jego rozkazów, pod których ciosem padają stare bożyszcza. Oporu nie znać, bo księcia otacza liczna drużyna wojowników, jemu ślepo oddanych, zahartowanych w boju. Tej drużynie zawdzięcza Mieszko posłuch u swoich, poszanowanie u sąsiadów, u samego nawet Cesarza; jej snać dziełem było utwierdzenie Piastowskich rządów nad okolicznemi plemionami Lechitów.

„Przyjaciel Cesarza“ zachowuje z Cesarstwem dobre stosunki. Wprawdzie w r. 974, po śmierci Ottona I., wspiera przeciw Ottonowi II. synowca zmarłego Cesarza, Henryka Bawarskiego, który się kusił o tron stryjowski. Ale to nie z Cesarstwem wówczas wojował, tylko stanął po stronie jednego z współzawodników, którzy się ubiegali o cesarską koronę. W r. 982, w czasie nowej wojny domowej, kiedy Henryk Bawarski kusił się o opiekę nad Ottonem III., Mieszko nie garnął się już do niego, ale bronił praw Teofanii, Cesarzowej wdowy. Wielkie miał u niej zachowanie i na dworze młodzieńczego Ottona III. w r. 986 na wielkanocne święta stanął w Kwedlinburgu przed młodym Cesarzem, ofiarując mu w darze wielbłąda. Po trzykroć (985, 986, 991) wyprawiał się na zaodrzańskich Lechitów, gdzie na wieść o zgonie Ottona II. stare pogaństwo wybuchło z wielką siłą; chrześcijański władzca Lechitów miał sobie za powinność, wspierać Cesarstwo w walce z własnymi pobratymcami, którzy zawzięcie trzymali się swoich bogów.

Ku schyłkowi rządów, Mieszko poważnił się z swoim szwagrem, Bolesławem Czeskim; w r. 99 toczyła się między nimi walka, prawdopodobnie o panowanie nad szczepem Ślęzan. Mieszko dążył do połączenia wszystkich szczepów lechickich pod berłem Piastowskiej dynastyi, czescy książęta pragnęli do swojej monarchii wcielić sąsiednie szczepy Ślęzan i Chrobatów.

Do Chrobatów oręż Mieszka nie sięgnął. Szczep ten u podnóża Karpat rozsiadły, obcym pozostał za jego rządów Piastowskiej monarchii. Zachodnią połać chrobackich ziem, z Krakowem, opanowali Czesi; wschodnią, z czerwieńskiemi grodami, zagarnął w r. 981 Włodzimierz Wielki, książę Rusi, naówczas jeszcze poganin. W r. 988 Włodzimierz przyjął chrzest z Carogrodu: na Rusi i w tej ziemi chrobackiej, którą do Rusi wcielono, zapanowało chrześciaństwo z wschodnim obrządkiem, z słowiańską liturgią.

R. 992 Mieszko zamknął powieki, pochowano go w poznańskiej katedrze. Pod tą datą zapisane jego imię w dalekiej Fuldzie, u grobu Apostoła Niemiec, św. Bonifacego, pomiędzy imionami wiernych, których dusze obejmowano wspólną modlitwą.

Kronikarz „Pracy.“

Rocznica.

(1831)

Znowu przeminęła jedna rocznica wojny o niepodległość. Uczciliśmy ją uroczystymi obchodami, koncertami, przemówieniami i zebraniami publicznemi. Rozpamiętywaliśmy dni minionej chwały, chwile olbrzymich nadziei i okropnego rozczarowania. Z nich składa się całe nasze porozbiorowe życie; — nadzieja i rozczarowanie — wielkie radości i straszne smutki przechodzą kolejno nad pokoleniami, unosząc nas na niebotyczne wyżyny, to znowu strącając prawie na dno przepaści. I w tem kolejnem następstwie złej i dobrej doli leży jakby przedłużenie ciężkiej próby, nałożonej na nas przez Opatrzność. Nie odpokutowaliśmy jeszcze widocznie grzechów przeszłości, nie dojrzeliśmy do odrodzenia i nie nadeszła jeszcze chwila zmartwychwstania. Jeszcze dalej żyć musimy w poniżeniu i rozbiciu, ale gdy nadchodzą rocznice wielkich wypadków, gdy rzucamy okiem wstecz na historyę stu lat ostatnich i mierzymy wysiłki użyte przez przeważającą przemoc do wykreślenia nas z liczby żyjących narodów — musimy nabrać niemałej otuchy i wielkie uspokojenie wstępuje w serca nasze. I na tem właśnie polega główne znaczenie tych obchodów, przypominają nam one minione klęski, ale bardziej jeszcze wzmacniają naszą ufność w niezłomną potęgę naszego narodowego istnienia i w szczęśliwszą, jaśniejszą przyszłość.....

* * *

Rozlane łzy.

„Serce, jak kielich — ma brzegi swoje,
„Serce, jak kielich, zbytku nie zmieści,
„Ze szkła pełnego płyną napoje,
„Serce wezbrane płaczem boleści
Rozleje łzy —

Seweryn Goszczyński.

I naród ma serce.

I serce to ma brzegi swoje.

Może się napełniać i napełniać, wzbierać i wzbierać, aż wreszcie fala bólu przejdzie przez brzegi — rozleje się ciężką — smutną strugą łez, krwi — cierpień..

Ci — — którzy nie umieją ocenić bólów drugich, pytają nieraz: Po co im te łzy sączą po licach?...

Ci, którzy nie umieją uwierzyć w to, iż naród gnębiony i katowany żyje, a cierpi, pytają nieraz:

— Po co te wielkie chwile walki i bojów?...



Dąbrówka, królowa polska.

Oto za — przelane łzy z serca nie pojedyńczych jednostek, ale narodu całego, oto wezbrana fala cierpień rozlewa się po za brzegi serca olbrzymiego i spływa taką strugą walk, ofiar i poświęceń, iż się od niej żłobi bruzda głęboka, a wiecznie trwała.

Rocznica powstania listopadowego, to właśnie chwila przelania się łez i cierpień narodu.

Ciemiężono nas strasznie, gnębiono w najokropniejszy sposób, a potem pytano:

— Czego chcecie? Po co się zrywacie?

Naród odpowiedział czynem pełnym majestatu.

Chwycił za broń, stanął do walki i dał wiele dowodów, iż *męstwem* się biją żołnierze, nie liczbą, *męstwo* zwycięża, nie broń, *męstwo* depce szeregi częstokroć o wiele liczniejsze.

I naród ma serce.

Cierpi i znosi do pewnych granic, do pewnej miary. Lecz gdy już za wiele udręczeń i za wiele prześladowań, budzi się odwaga, duch roztwiera jakieś olbrzymie — stalowo potężne ramiona i wiedzie do czynów wołających o sprawiedliwość.

Niech nigdy ciemięzcy i despoci nie myślą o tem, iż czyny ich bezlitośne zostaną bez ukarania. Jeśli nie mierzą teraz gromy w ich czoła, to przyjdzie kiedyś dzień sprawiedliwości, a wtedy, owe przelane łzy zaciężą strasznie i mogą znów przelać brzegi czary cierpliwości najnędzniejszych i najcierpliwszych.

Wybuch powstania listopadowego jest właśnie przykładem takiej chwili. Konstanty carewicz — najsroższy despota, który w Polakach nie chciał widzieć, ani skry człowieczeństwa, który gnębiąc i prześladując nie chciał zrozumieć, iż gnębi ciało, a ducha ożywia i wprowadza na drogę obrony — ostatecznie zrozumiał w ową pamiętną noc 29-go listopada, iż jest jeszcze siła gdzie indziej, nie tylko u carskich żołdaków i nie tylko przy moskiewskich armatach.

Wspomnienie o powstaniu listopadowem, to mowa łez przelanych przez brzegi serca.

Takich prześladowań, jakie były przed wybuchem powstania na Litwie, w Wilnie, w Warszawie i w całym prawie kraju, nie spotka się w żadnej karcie dziejów narodu. Wywożono setkami kibitek młodzież naszą na Sybir, wkładano pacholętom kajdany tak ciężkie, iż się obalały pod ich ciężarem. Bito na śledztwach i badaniach tak, iż nieraz jeszcze trupa dobijano, ażeby dopełnić liczbę przepisanych plag.

A naród płakał.

I zbierały się łzy, aż serce narodu, wielkie, olbrzymie serce napełniło się po brzegi i gorzka straszna fala łez przelała się...

Przeleje się ona jeszcze kiedyś, bo zaprawdę zbiera się ich coraz więcej i coraz więcej.



Teofil Osiecki,
ostatni żyjący podchorąży z roku 1831.



Stanisław Berini,
ostatni żyjący „Czwartak“ z roku 1831.

A ci, którzy dziś łzy wyciskają i dodają kroplę po kropli do olbrzymiego serca narodu, niech pomną, iż i tak wielka czara ma swoje granice, a gdy się przepełni — rozlane łzy będą piekły i paliły okropną skargą ludu niewinnie męczonego i mordowanego...

Narody, które chcą się szerzyć cywilizacyą i godłem chrześciaństwa, które uważają się za ludy przodujące innym w pochodzie, które uważają się za wielkie i sławne, niechże nie kalają się zbrodniami ciemiężenia i bezlitośnych despotów.

Największą właśnie cnotą i zasługą narodów wielkich jest to, iż umieją być sprawiedliwe, a nad biednym, obalonym przemocą pod nogi nie mszczą się dziko.

Każdy czyn uciemiężenia i krzywd bezlitośnych — zostanie wieczną plamą na obliczu ludów tryumfujących ze zwycięstw nad bezbronnymi, jako też każdy wiek następny podawać będzie pokoleniom w księgach historyi, iż tysiąckrotnie zabijany naród, zabić się nie dał, bo

*) „Nikt nie zagrzebie
Ducha wolności — chyba on sam siebie!
Łzy sączą się bardzo długo..
Czasu serca napełnia się i napełnia...
A naród ma serce....
I serce to ma brzegi....“

A ci, którzy nie umieją uwierzyć w to, iż naród gnębiony i katowany żyje pytają nieraz:

— Po co te wielkie chwile walki i bojów?

O!... potężni i silni dziś — obyście kiedyś zrozumieli czem są łzy narodu i — poznali jak to serce napełnia się bolem, napełnia, aż i rozleje łzy.

Rozleje łzy... *Tolka.*

* * *

Pod sztandarem z 1863 r.

Patrz rycinę: grupa weteranów z 1863 roku ze sztandarem.

W dniu 28. października 1901 r. w niedzielę po poświęceniu przez duchownego nowego schroniska dla weteranów w Krakowie przy ulicy Biskupiej, znanego w mieście pod nazwą *„Przytulisko uczestników powstania polskiego z lat 1863/64,“* stanęło tych 18 starców w szeregu, pod rozpostartym nad nimi purpurowym sztandarem z Białym Orłem, aby w promieniach południowego słońca utrwalić swe rysy ku wiecznej pamięci młodszych pokoleń.

Lat temu 38 ci sami ludzie, tak samo stawali w szeregu, tak samo nad nimi powiewał z Orłem Białym sztandar, tylko naprzeciw nich zamiast, jak teraz, aparatu fotograficznego, stały wyloty

*) Mickiewicz

armat rosyjskich zionące kartaczami, stały naprzeciw nich roty czerni moskiewskiej i dzikich kozaków. A oni, młodzieńcy pełni życia i nadziei, nie rzadko posiadacze znacznych fortun, nie rzadko będący na drodze do najwspanialszej przyszłości, wyrzekli się tej nadziei i tej przyszłości, by krwią swą opłacić dług, jakiego zażądała od nich Ojczyzna. Tych razem tu przedstawionych 18 starców, to jedni z ostatnich bohaterów, którzy z Mierosławskim, Langiewiczem, Rochebrunem, Czachowskim, Śmiechowskim i innymi wodzami pod murami Miechowa, na polach Małogoszcza, Grochowisk i Staszowa, którzy w Górach Święto-Krzyskich, zdziałali, to, że przez nich mogła Polska:

„Tym nowym, naszym protestem
Zawołać w dziejach nieśmiertelne jestem!“

Za to, że w młodości wyrzekliście się mienia swego i dobrobytu, za to, że życie swoje poświęciliście dla idei niepodległości, — za to, że dla idei cierpieliście katusze, rany, lody Sybiru i tułaczkę wśród obcych narodów, za to, że przez swój bohaterski poryw zyskaliście dla narodu szacunek świata cywilizowanego, naród czci Was i błogosławi, starcy. A że będąc narodem ubogim i jeszcze niewolnym, nie może Was tak uczcić, jak na to zasługujecie, to nie miejcie żalu do nas. Niech dni Wasze w tem skromnem „Przytulisku“ płyną Wam spokojnie, i bądźcie przekonani, że ideały, za które Wy walczyliście, są nam świętością.

Cześć Wam i sława starcy!



Tomasz Zwierzyński lat 63. Józef Rabiński lat 70. Stanisław Miłkowski lat 60. Hipolit Ciechowski lat 82. Stefan Piech lat 82. Kazimierz Luty lat 75. Feliks Księżny lat 57. Tadeusz Morże lat 62. Stanisław Antoszkiewicz lat 60.
Edward Gumpert lat 66. Ignacy Pawlikowski lat 71. Wawrzyniec Pędowski lat 65. Franciszek Seweryn lat 66. Jan Lutyk lat 61. Władysław d'Kielch lat 67. Franciszek Szydłowski lat 66. Ksawery Konopka lat 77. Ignacy Sułkowski lat 67.

Grupa weteranów polskich z r. 1863.

Ostatni oficerowie polscy z r. 1831.

(patrz na stronie 1394.)

Siedmdziesiąt jeden lat upłynęło od wybuchu zbrojnego powstania w Warszawie. Ten okres czasu jest tak wielki w zestawieniu z przeciętnym wiekiem ludzkim, że dowolnie na palcach już można policzyć żyjących jeszcze sędziwych uczestników walki listopadowej. Pragnąc uczcić jej siedmdziesiątą pierwszą rocznicę na kartach podajemy też portrety dwóch ostatnich, zostających jeszcze przy życiu oficerów polskich z r. 1831: Teofila Osieckiego i Stanisława Beriniego.

Teofil Osiecki, zamieszkały od wielu lat w Nicei (rue de Rome 14), jest schodzącym z pola typem starego, polskiego rewolucyonisty, którego nie brakowało nigdzie, gdziekolwiek toczyła się walka o wolność. Urodzony w roku 1812, jako ośmnastoletni młodzieniec wziął udział w powstaniu 1831 roku, w randze podchorążego. Wyszedłszy z niedobitkami armii polskiej na obczyznę stawiał się odtąd pod sztandary rewolucyjne, ile razy wydarzyła się sposobność. W legionie polskim na Węgrzech pod komendą Bema walczył jako porucznik, następnie był kapitanem w sztabie jenerała Władysława Zamoyskiego w Turcyi, a nakoniec podpułkownikiem inżynieryi w sztabie Garibaldiego.

Starszy od niego o cztery lata, dziś 93-letni starzec, Stanisław Berini, jest to ostatni żyjący żołnierz sławnego pułku czwartego, który okrył się niespożytą chwałą. Urodzony w r. 1808 w Słaboszowicach, w Sandomierskiem, wzięty został w r. 1828 jako zwykły żołnierz do wojska ówczesnego Królestwa polskiego i wcielony do drugiej kompanii czwartego pułku piechoty. W r. 1831, ranny dwukrotnie, przy wzięciu arsenału i przy zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie, brał udział we wszystkich bitwach, jakie stoczył pułk czwarty, a na polu bitwy pod Ostrołęką awansowany został na oficera. W dwa lata później, w r. 1833, Berini przy niefortunnej próbie wznowienia powstania ujęty z bronią w ręku podczas napadu na Józefów, gdzie wysłał pierwszy strzał do kozaków, dostał się do niewoli rosyjskiej i osądzony został przez sąd wojenny w Lublinie na *dwa tysiące kijów*, i dożywotnią katorgę w guberni Irkuckiej, za Bałkanem, gdzie przebył lat 28.

Po uwolnieniu z Syberyi powrócił do Warszawy, a następnie osiadł w Galicyi, gdzie w r. 1863, za udział w organizacyi narodowej odsiedział więzienie trzymiesięczne. Obecnie mieszka ten ostatni czwartak w Galicyi, w Gilowcach, poczta Rychwałd, koło Żywca.

Na górze stracenia.

Patrz ryciny: Pomnik Teofila Wiśniowskiego i Wzgórze Teofila Wiśniowskiego we Lwowie.

Dnia 31 lipca 1846 r. w gmachu więziennym we Lwowie przy ulicy Batorego odczytano wyrok śmierci emisaryuszom: Teofilowi Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu.

Wiśniowski wysłuchał straszliwego aktu z łagodnym, majestatycznym spokojem, towarzysz jego wyrzucił kilkanaście przekleństw, które przytłumił odgłos bębna.

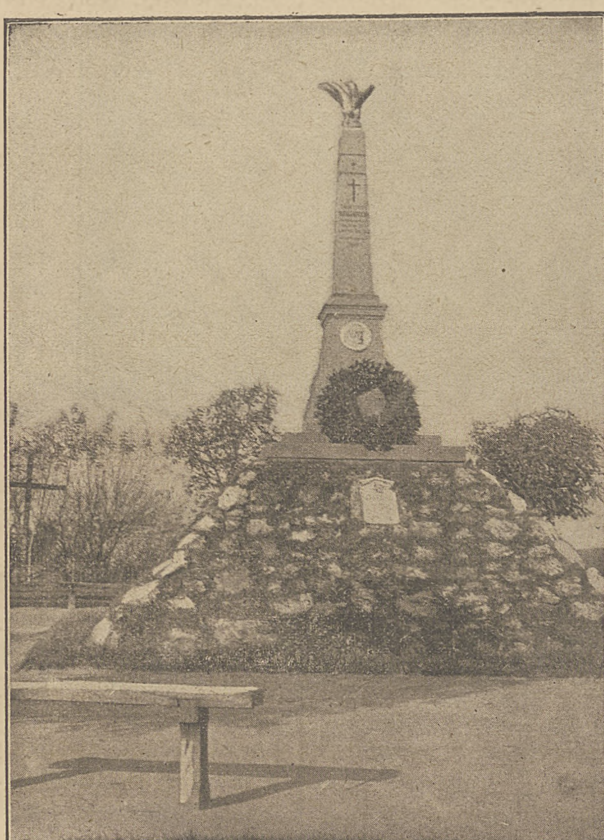
Poczem ulicami Lwowa, wśród śmiertelnej żałoby całego miasta, ruszył ponury kondukt ku wzgórzu kleparowskiemu, zwanemu w językn gminnym górą hyclowską. Skazanych oczekiwały tu już przygotowane dwie szubienice, otoczone silnym kordonem wojska. Egzekucya trwała krótko. Zwłoki męczenników, po zdjęciu z szubienic, wrzucono w wykopany umyślnie w tym celu rów, napełniony wapnem i spalono, a następnie pochowano opodal placu stracenia, w miejscu, którego dziś niepodobna dokładnie oznaczyć. Tego samego dnia całe wzgórze zasypane zostało kwiatami, a przez kilka dni z rzędu Lwów pielgrzymował tłumnie do niego, modląc się na grobie bohaterów.

I ten głęboki pietyzm dla pamięci Teofila Wiśniowskiego przeszedł drogę tradycyi na następne pokolenia i trwa dotąd. Rokrocznie 31 lipca błyskają światła lamp na wzgórzu kleparowskiem, cały jego obszar, od szczytu aż do podnóża, zalegają nieprzeliczone rzesze i w niebo biją uroczyste tony hymnów narodowych. Lwów, który najmniejszy udział ponosi w dziejach męczeństwa polskiego, czci w tym dniu swoje największe święto narodowe. Przez długie lata zostawała góra hyclowska w fatalnem zaniedbaniu. Na wspólnym grobie bohaterów widniał duży, drewniany krzyż, a dokoła zarastały dzikie chwasty, wy-

deptywane tylko na chwilę przez doroczne pielgrzymki 31 lipca. Dopiero przed kilku laty komitet mieszczan lwowskich, z wiceprezydentem miasta, Michalskim, na czele, zajął się uporządkowaniem wzgórza. Przerżnięto je siecią wygodnych i starannie utrzymanych ścieżek i deptaków, oczyszczono, upiększono, poczem na samym szczycie, opodal krzyża, wzniesiono piękny pomnik, którego odsłonięcie odbyło się uroczyście, przy udziale reprezentacyi miasta, przedstawicieli prasy i stowarzyszeń lwowskich. To oficyalne usankcyonowanie miejsca stracenia zdjęło zarazem anatemę urzędową z pamięci bohaterów. Policya przestała przeszkadzać obchodom, a prokuratorya państwa konfiskować dzienniki za niewinne wzmianki o uroczystości. Teofil Wiśniowski, w pół wieku po swoim tragicznym zgonie przestał nareszcie być niebezpiecznym.

Równocześnie w ustach Lwowian znikła na zawsze, dawna, hańbiąca nazwa góry hyclowskiej, której miejsce zajęło „wzgórze Teofila Wiśniowskiego.“

J. P.



Pomnik Teofila Wiśniowskiego we Lwowie.

Wyrwij ze serca!

Wyrwij ze serca — tę miłość wielką,
Co się wkorzenia w twych uczuć głębi —
Co nie lśni słońcem — ciepła iskierką.
Lecz lodu bryłą — mrozi i ziębi...
Co każdy oddech pochłania w sobie,
Na głosy bratnie zatyka uszy,
Myśl poświęcenia zamyka w grobie,
Sumienia szepty depce i głuszy...
Nie widzi nawet Boga na niebie,
Bo kocha *siebie* — ach! tylko *siebie!!*

Wyrwij ze serca — tego potwora,
Co *samolubstwa* ochrzczon imieniem,
On ci zasłania jutro i wczora,
On wszelkie czyny szpeci swem tchnie-
[niem,
„*Dziś*“ jemu celem — „*ja*“ jego świa-
tem —
Przeszłość i przyszłość niechaj utonie,
Niech świat się barwi krwawym szkarłatem,
Niech naród jęczy z mieczami w łonie,
On to odsunie wszystko od ciebie...
I będziesz kochać — siebie — ach! siebie!!

Wyrwij ze serca — te sieci szpetne,
Co oplatają ducha twojego,
Zda się, że nikłe — łatwo je przetnę,
A jednak — niema nic silniejszego,
Nad ich osnowę, plączą — motają —
Osnują życie tak dookoła,
Iż darmo ludzkość — naród wołają...
By wyrwać ciebie z przepaści koła,
Bo *samolubstwo* — tak cię pogrzebie,
Iż nic nie kochasz jak tylko siebie!...

Wyrwij ze serca — Ojczyzny wroga,
Bo nikt tak Polski nie łamie życia,
Jak *samolubstwa* trucizna sroga,
Którą jej dajesz co dzień do picia.
I poświęcenia jednostek wielu
Pójdą na marne — łzami oblane,
I wiele czynów — szlachetnych w celu,
Zgaśnie jak kosą popodcinane...
Jeśli na wielkiej, ojczystej glebie
Będzie rość miłość — *samego siebie!*

Wyrwij ze serca!... bo kiedyś może
Stanie przed tobą duch biednej Matki,
Ofiar i męczeństw znaki wyorze
Wskaże na sioła — na biedne chatki
I powie tobie: — strasznie cierpiałam,
Przeszedłam piekło męczeństw i sromu...
W mogile żywa — ciągle konałam,
Ach! bo nie było ratować komu...
Choć miłość lśniła słońcem na niebie...
Tyś kochał **siebie** — ach! tylko **siebie!**

3. 1. 901 r. *Polka z pod Wawelu.*

„Wszędzie są Polacy!“

Było to w roku 1831.,.

Już dość weszło Moskali do kraju naszego, aby stłumić powstanie.

A chociaż oddziały kozackie uwijały się licznie po drogach i wsiach, jakoś trwoga serc polskich nie przejmowała. We wsi Biała nad rzeką Białką, niedaleko Częstochowy, zjawili się Kozacy dnia 8 lutego...

Jadą szybko i buńczucznie, od ich broni blask słoneczny bije, śnieg z pod kopyt rozbryzguje się...

Ileż tam kul mają ci ludzie w zapasie?. Ileż by mogli trupów pościelić na swej drodze?.. Wszak po to jadą, aby zgnębić powstanie i mierzyć dobrze w serca Polaków...

We wsi cicho...

Chaty śniegiem pokryte jak w zawojach mniszki.

Drzewa bezlistne i smutne.

Wieś długa — ani żywego ducha...

Wtem, przed jedną chatą ujrzeli młodą dziewczynę.

Zapatrzyła się gdzieś daleko i nie widzi Kozaków...

— Hej!.. woła stary Kozak...

Dziewczyna spojrzała, trochę zbladła. ale milczy i stoi spokojnie.

— Hej!.. gadaj zaraz... są tu Polacy?..

— A są!..

Kozak rzucił się na te słowa:

— Gdzie są?.. gadaj, bo kulą w łeb jak nie powiesz prawdy — gdzie są?

Ale Kasia Ostrawska najspokojniej na to rzeknie:

— Czemużbym nie powiedziała — *wszędzie są Polacy...*

— Jakto wszędzie?.. Co mówisz?..

Jeden Kozak nachyla się jeszcze bliżej, aby pierwej od innych usłyszeć, gdzie są Polacy...

A Katarzyna z uśmiechem:

— Wszędzie są Polacy, bo to polska ziemia, a więc co krok to Polak. Tn innych ludzi nie ma, a Polaków dużo i to bardzo dużo...

— Milcz!.. wrzaśnie Kozak i chce chwycić dziewczynę za ramię — nie żartuj, ale mów prawdę — gdzie widziałaś Polaków, takich uzbrojonych, takich, co się chcą bić..

Katarzyna zaś śmiało:

— Wszędzie są Polacy uzbrojeni i wszyscy chcą się bić, bo innych Polaków na polskiej ziemi nie mą...

— Jak śmiesz mówić takie rzeczy? Jak śmiesz tak się stawiać?.. siniejąc z gniewu woła Kozak i rzuca się z nahajem na dziewczynę, ale ta chwyciła leżącą w sieniach kosę i staje do obrony..

Kto wie, jakby tam Kozak był wyszedł z tej walki z Kasią odważną, ale huknął strzał we wsi — a Kozacy w nogi, aż zadudniało...

. . . .

Oj! niejeden raz przekonali się wrogowie nasi, iż tu wszędzie są Polacy i dobrze uzbrojeni, choć nie mają karabinów, ani nahajek, ale bronią się doskonale...

S.

Sursum corda!

Sursum cor! w górę serce—woła Zbawca świata,
Chociaż wieniec cierniowy skronie mu oplata
I choć strasznem brzemieniem gniecie mu ra-
[miona
Krzyż, na którym rozpięty za nas grzesznych
[skona.

Spójrzcież Nań i usłyszcie głos ten Jego Boski,
Bracia mili, ilekroć trudy, bóle, troski
Przygniotą was cieżarem niezmiernym tak sro-
[dze,
Iż wam sił już zabraknie iść po życia drodze.

W górę serca! ku Bogu podnieście je skoro,
A zaraz nowej siły cudownej nabiorą,
Bo święta łaska Jego spłynie z Nieba na nie.
A z nią brzemię najcięższe lekkiem wam się stanie.

Wznieście serca, wy, których twarda losu ręka
Wyzuła ze wszystkiego, i gnębi, i nęka —
Tam jest Ten, który żywi ptaków rój skrzydlaty
I stroi lilie polne w najpiękniejsze szaty.

W górę serca, gdy krzywdy wam się dzieją
[krwawe,
I gdy wróg wam wydziera język, dobrą sławę,
I swobodę, i spokój — tam jest Ten, co liczy
Każdy jęk, każdą kroplę krwi, łez i goryczy.

W górę serca, gdy ciężka choroba was zmoże
I rzuci bezporadnych na boleści łoże —
Tam jest Ten, co ma życie i śmierć w mocy
[Swojej,
Co wszystkie rany leczy, wszystkie bole koi.

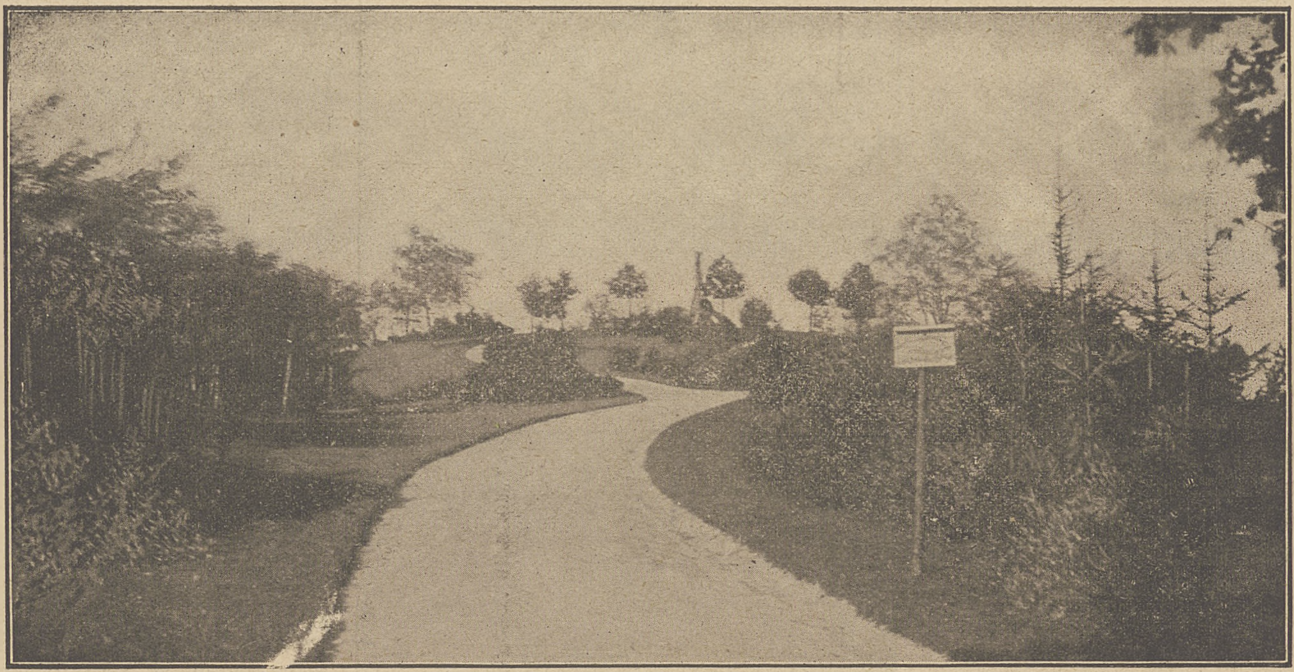
Wznieście serca, gdy wszyscy ludzie was
[opuszczą,
Gdy świat stanie się dla was dziką, głuchą,
[puszczą —
A spotkacie z dobrocią zwrócony na siebie
Wzrok Tego, co go zwiecie Ojcem swoim w Niebie.

Wznieście serca, gdy ogrom żalu was przy-
[gniecie
U grobu tych, co byli wam najdrożsi w świecie,
A ujrzycie ich żywych na jasnym Syonie
I miejsce, które kiedyś zajmiecie w ich gronie.

Wznieście serca, gdy wszystkich plag najsroż-
[szych brzemię:
Głód, mór, ogień i wojna zwali się na ziemię,
A spokój i moc ducha wam powróci snadnie
Myśl, że bez woli Bożej włos z głowy nie
[spadnie.

W górę więc serca! w górę! w każdej życia
[chwili,
A Bóg ze Swojej strony Nieba wam przychyli.

Adam Pług.



Wzgórze Teofila Wiśniowskiego we Lwowie.

Na mogile brata...

(Wspomnienie historyczne,)

Straszna wieść z Ukrainy przeleciała po kraju.

Dnia 2-go czerwca 1652 roku Polacy walczyli z Tatarami i Kozakami, pod Batowem, a Chmielnicki zgniótł Polaków do szczętu...

Straszna wieść leciała, jak olbrzymi kruk czarny i żałobą okrywała prawie kraj cały...

Dziewięć tysięcy rycerstwa polskiego stanęło do walki, a wróciło żywych ludzi tylko dziesięciu!..

Dwie doby trwała walka okropna. Polacy mieli z jednej strony Tatarów, z drugiej Chmielnickiego z Kozakami, a w środku płonęły piekielnym ogniem sterty siana i słomy, które umyślnie podpalono, aby Polaków przypiec...

Przez trzy następne dni — ścinano przed namiotem Chmielnickiego jeńców polskich...

I wtedy to ścięli Marka Sobieskiego — starszego brata Jana Sobieskiego.

Nieszczęśliwa matka, Teofila Sobieska, na wieść o śmierci Marka stała jak przybita mieczem.

— Marka dałam w ofierze? szeptała drżącemi ustami... Zabili mi Tatarzy dziadka, zabili ojca — zabili syna... zabili brata... jeszcze im mało? — Czyż nikt się nie pomści za tyle mordów, nikt nie odpłaci za tyle krzywd, nikt nie złamie ich potęgi?

— Matko... przemawia Jan Sobieski... Bóg sprawiedliwy jeszcze zeszle swój sąd... — Jedyna nadzieja w Bogu, — ale zaprawdę, już życie się łamie w tych bolach, już nie dla mnie jeno groby i groby...

Wkrótce potem pani Sobieska spoczęła na wieki, a Jan Sobieski został jedynym potomkiem trzech wielkich rodów, Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich....

— — — — — — — — — — — —

Przeszły lata...

W dwadzieścia dwa lat potem, przyniesiono Janowi Sobieskiemu koronę królewską....

Ale on nie miał czasu włożyć korony na głowę, ani ująć berła w dłoń, bo on walczył i gromił wrogów, bił i zwyciężał...

Był wtedy na Ukrainie i od Bracławia idąc, uderzył na 30,000 Tatarów i Kozaków.

Złamał! Pokonał! Rąbał i ciął i gonił *5 mil* ukraińskich, aż przyszedł na pola Batowskie....

Wieczór był cichy.

Słońce rzucało snopy światła złocistego po obszarach pól zielonych, a bohater zmęczony, strudzony, rzucając skrwawiony miecz na ziemię, stanął w głębokiej zadumie.

Zbliżył się hetman Stanisław Jabłonowski i pyta:

— Czy wiesz, Najjaśniejszy Panie, gdzie ci dziś spocząć padło?.. Oto stoisz na mogile brata!.. Pomściłeś się jego śmierci i śmierci wszystkich niewinnie pomordowanych...

Sobieski pochylił czoło....

Na zielonej mogile blaski słońca rysowały piękne cienie traw wysokich — w dali widać było uciekających Tatarów — a zresztą, w koło cisza...

Mogiła!..

Sobieski ukląkł i modlił się:

— Boże daj — bym Ojczyznę oswobodził raz na zawsze od hordy wściekłych nieprzyjaciół!.. Naszą krwią się pasą — naszą śmiercią żyją — obyż padli jak proch marny...

I tak się stało...

Pod Sobieskim moc Tatarska znikła. Już ich Polska nie widziała...

Alfa.

Szkic do obrazka.

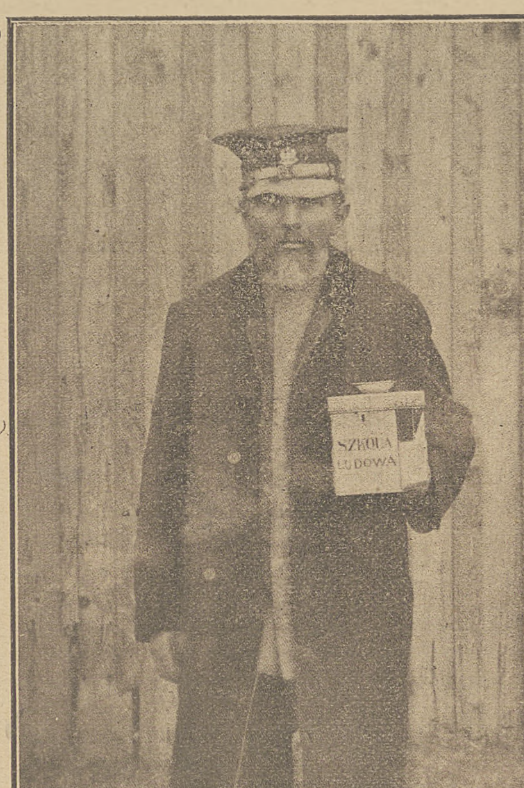
W koszulinie w dzień jesienny,
Zimny, wietrzny — przytem słotny,
Biegł drożyną, jakiś senny
Jaś, znękany i markotny,
O porannej, wczesnej dobie,
Do cmentarnych wrót, gdzie leży
Jego matuś w ciemnym grobie.
Głos ponury jęknął z wieży,
A chłopczyna pełen trwogi
Gorzkim żalu buchnął płaczem
I w cmentarne wbiega progi
Pchany sercem tam prostaczem.

Dąży pędem do mogiły,
Gdzieś, w odległą jakąś stronę,
Poprzek kręty szlak zawiły,
A choć oczy ma zamglone,
Jaś mogiłkę zoczył zdala
Swej matuli: boć ją przecie
Swieżych krzewów krąg okala,
Boć ją świeże zdobi kwiecie.

Jasio widział w nocy — we śnie,
Jak otwarła się mogiła
I jak matuś weń boleśnie,
Oczy pełne łez utkwiła,
I wzywał go do siebie,
Do lepszego niebios świata,
Gdzie nie trapi myśl o chlebie,
Ni potrzebna ciału szmata.
Nie dokuczy głód ni trwoga,
Wszelka boleść już ustaje,
Bo tam istność lekka — błoga,
Bo tam wiecznej łaski kraje...

I Jasienko na wołanie
Swej mateńki czuły, słowa,
Rzuca nędzne swe posłanie —
Jakąś radość w duszy chowa:
Choć dokucza chłód na dworze,
Choć go wicher silny dusi,
Ledwie oddech złapać może,
On wciąż biegnie do matusi.

Już przypadła do mogiły,
W matuleńki swej objęcie;
Lecz zawodne to sny były,
Choć w ich prawdę wierzył święcie.
Swym zawodem przerażony,
Że nie ujrzy tam matusi:
Głuche jęków rzuca tony,



Grosz na „Szkołę ludową."
Jan Makowski, kursor „Tow. Szkoły ludowej."
Ogólnie znana osobistość miasta Krakowa.

Drżącą dłonią piersi tuli.
A gdy jęków echo płynie
W dal błękitu niezmierzoną —
Nuż sierotka, w koszulinie,
Na mogiły pada łono.

Coś w dni parę, dzień niedzielny,
Kiedy słonko blaski słało:
Na cmentarzu, dziad kościelny
Znalazł martwe Jasia ciało.

Stanisław Próchniak.

Miłość ludzi.

„Jakkolwiek wątłą i nietrwałą jest wszelka doczesność, powinniśmy się starać o zjednanie takich ludzi, którychbyśmy kochali i którzyby nas kochać mogli — Zdają się słońcu wykradać światła ci, którzy życie pozbawiają przyjaźni, nad nią nic od bogów nieśmiertelnych lepszego, nic słodszego nie mamy." (Cycero).

Miłość ludzi jest tak szlachetnym rysem charakteru, iż potomni przy biografii tego lub owego człowieka podnoszą z naciskiem jako zaletę i cnotę duszy to — iż kochał ludzi — nie zraził się ich złością i wadami — miał serce gorące dla nich i wytrwał. Taką miłością wielką zaznaczył się niejeden z dobroczyńców ludzkości.

Czy ich poszukamy wśród historyi naszej ojczystej, czy policzymy ich wśród imion ludzi wielkich, obcych nam po krwi i duchu — zawsze z przyjemnością rzec możemy nie było ich mało. Kościuszko, Mickiewicz, Piramowicz, Jachowicz, Franklin, św. Wincenty à Paulo, Królowa Jadwiga i tylu innych i tylu wielkich poświęceniem, miłością, czy to nie pochodnie płomienne i nie drogowskazy przewodnie? Wszak na wyliczenie takich imion nie starczyłoby tomu jednego, wszak w wszystkich ziemiach, u wszystkich ludów, w każdej epoce, w każdej dobie dziejowej ich nie brakło. Byli i są.

A my?... Dlaczegoż my nie mamy w naszem sercu, w naszem życiu, w naszych czynach nic z ich ogromu poświęcenia i miłości? Dlaczegoż nie kochając ludzi — nie robimy nic dla nich, ani nie chcemy ich cnót widzieć?

Rzekł Birkowski:

— Sam tylko *dobry* człowiek *dobremu* jest przyjacielem. A zły, ani złemu, ani dobremu nigdy z serca przyjacielem nie będzie.

Wogóle wśród nas teraz zagasła dawna cnota przyjaźni szczerej, a z brakiem jej przyszło zobojętnienie, z obojętnością wszczepiła się niechęć i oto źródło pessymizmu naszego wobec ludzi.

Dlaczego jednak przyjaźń zamarła?... Smutnie pytanie, a odpowiedź na nie zupełnie nie pogodna.

Musiała przyjaźń zagasnąć, gdy nie miała podstaw dla swego bytu. Gdy brakło ludzi z charakterem nieugiętym, silnym, szlachetnym i czystym — nie można było przyjaciół znachodzić, bo wedle słów Sokratesa, „przyjaźń prawdziwą tylko cnota związywać może."

— Jeśli jeden, drugi, dziesiąty i setny wokoło nas nie był człowiekiem

prawej duszy, jakże mogliśmy znaleść przyjaciela?

Jeśli przekonaliśmy się, iż przyjaźń tego i owego była tylko grą aktorską, udawaniem, obłudą i nieuczciwem wyzyskiem — czyż dziwne, iż zamknęliśmy uczucie w głębi serca i otoczyli szańcem apatyi?...

Nieraz żal nam, czujemy pustkę w koło — radzibyśmy znaleźć kogoś, ktoby był nam drugą duszą, drugiem sercem, ktoby szedł z nami ręka w rękę i rozumiał nasze myśli, ale trudno. — Gdzie tylko zapukamy, gdzie uderzymy myślą — zbliżymy się życiem, poznajemy — nie ma ludzi godnych nazwy przyjaciół...

— Chcesz panie wzniecić przyjaźń?... Nie na dzisiejsze czasy ona. Dasz jeść i pić — będą do ciebie przychodzili tłumnie, będą cię chwalili, kochali, wielbili tem więcej im lepsze będą twoje wina, a obfitsze zastawy stołu. Nie dasz jeść i pić — z przyjaciół zrobią się wrogowie, którzy będą mieli bardzo wiele tematu do oczerniania ciebie. Ów Tymon z Aten, który przekonał się dosadnie czem są przyjaciele w niedoli — to nie tak wymarzona postać Szekspira jak sądzimy. Tymonów takich wiele i wszędzie naokoło, w każdej warstwie, w każdej klasie...

— Wierzyliśmy w przyjaźń — kochaliśmy ją, ale — to pajęczyna. Czasem jeden kapelusz modny może ją stargać i sponiewierać. Czasem mały awans rozdzieli przyjaciół na całe życie, czasem pożyczka kwoty drobnej — rozbija czarę przyjaźni i jako czerepy niepotrzebne rozrzuci jej resztki na śmieciska.

Zawiązać przyjaźń — rzecz łatwa. Uszanować ją — utrzymać — zrobić dla niej nieraz ofiarę z swego ja — z swoich porywów i uniesień — z swego czasu i trudu — o!... to już rzecz zupełnie inna...

Gdzie niema cnoty — nie można szukać przyjaźni.

A na to powiadacie zaraz:

— Jakto?... Iluż to widzimy przyjaciół i kolegów, którzy bardzo silnie związani są przyjaźnią, a są ludźmi najgorszych obyczajów!... Ilu to przy kuflach noc po nocy przesiedzi razem? Wszak to przyjaciele. Zdaje się, gdyby zabrakło jednego z nich, inniby się pochorowali z tęsknoty. Czyż ich cnota łączy?... Iluż to przy kartach, przy nieuczciwych czynach, obmowie — podkopywaniu dołków pod drugimi spędza prawie pół życia i zwie się przyjaciółmi?...

Zwą się przyjaciółmi, ale nimi nie są, takich ludzi łączy nawyknienie, nałóg, siła czynów powtarzających się często lub nagle, ale przyjaźnią tego zwać nie można i nie należy...

Przyjaźń rzecz szlachetna — wśród nieuczciwych ludzi zamieszkać nie może. Istotnie, owe przykłady przyjaźni dawnej, pełnej blasku, poświęceń i cnót — dziś nie mają naśladowców. Jednak nie można mówić śmiało, iż dziś przyjaźni nigdzie nie ma, ani nie ma ludzi zasługujących na przyjaźń.

Ci, którzy żalą się na ludzką obojętność i zimno ich dla siebie — sami zapewne są winni temu, iż ich nikt nie kocha. Ludzie prawi i zacni, mają zawsze swoich przyjaciół i tych ani zła przygoda, ani niedola nie odpłoszy tak rychło, jak sądzimy powierzchownie.

Częstokroć jest tak, iż my sami nie umiejąc być przyjaciołmi — nie wiemy, czego od przyjaciół możemy wymagać. Jedni myślą, iż przyjaźń zasadza się na ciągłem odwiedzaniu się wzajemnem, co jest zwykle między paniami. Jeśli ta lub owa nie może po wizytach biegać, bo ją obowiązki domowe lub inna praca zatrzymuje — to już obraza na nią i gniew:



Mecenas Adam Woliński.



Mecenas poseł Dr. Dziembowski.

Obrońcy w procesie wrzesińskim. Cześć im!

— A! takaś ty przyjaciółka? Cały tydzień nie byłaś.... A!... zapominasz, zmieniasz się.... już widać po naszej przyjaźni...

Trzeba być w takich rzeczach wyrozumiałą istotą i nie żądać za wiele. Osoby niemające żadnej pracy, które nie wiedzą co z czasem zrobić, które nuda gnębi, sądzą, iż przyjaźń, przyjaciółki i przyjaciele są tylko po to, aby chodzili na wizyty, przynosili plotki, roznosili ploteczki i dużo jak najwięcej z nami się nagadali.

Owe, typowe, niejeden raz w monologach lub komedyjkach wyśmiane przyjaźnie pensyonarek — powtarzają się w życiu wśród ludzi rozmaitego wieku, godności, zajęć i stanu, aż nadto często.

Sto razy przyjaźń się zawiąże, sto razy rozerwie. Tysiąc tajemnic się powierza przyjaciółce, tysiąc ploteczek roznosi się do innych. A potem gorycz, piołun, żal, łzy i — koniec na pesymizmie, iż świat zły, ludzie źli...

Kto jako niedojrzały umysłem i charakterem chce żyć wśród ludzi, niechże się przygotuje na to, iż albo go będą uczyli, strofowali i poprawiali, albo jako od głupca odwrócą się z niechęcią...

W przepisach mądrości indyjskich są takie słowa:

„Głupiego poznać po sześciu cechach: gniewa się bez przyczyny, mówi, aby mówić, zaufa lada komu, zamienia bez potrzeby, pożąda cudzego i — *nie ocenia przyjaźni.* *A. B.*

Pogrzeb.

Utalentowany poeta warszawski pan Kazimierz Laskowski napisał parafrazę „Wesela“ i jak na parafrazę przystało, zatytułował ją „Pogrzeb.“ „Słowo polskie“ podaje streszczenie i wyjątki z tej oryginalnej pracy, która niebawem ma się ukazać w wydaniu książkowem. Wtedy będzie ją można osądzić i stosownie do talentu, z jakim autor myśl swoją w dziele przeprowadził — zawyrokować, czy parafraza taka wogóle była rzeczą stosowną, czy nie. Na razie poprzestajemy na przytoczeniu kilku wyjątków ze „Słowa Polskiego.“

W pierwszym obrazie widzimy artystę-malarza, który rozkochany w ludzie, wybrał się na studya na wieś. Pochylony nad sztalugami, rozkoszuje się pejzażem.

Podmaluję dzisiaj szkic...
Cała ziemia jak w robronie
Z złotej laury....
Gore! Płonie!
Opalone skrzą się rosy!
Złote niwy! Złote kłosy!
Nie zastąpi słońca nic!....
. . . .
Cudownie piękny Boży świat!
Jakieś echa rozmodlone,
Opowiły drzew koronę,
Jakieś echa dawnych lat,
Przemarzone, niewyśnione!
Cudnie piękny — Boży świat!...
. . . .
Oko gubi się w plenerze
Przyrodzony wielbiąc świat!
(nadsłuchując)
Dzwonią! Ranne snać pacierze,
Pieśń prostaczych serc i chat,
Śpiewa niebu swoje „wierzę“,
Wyzłoconej ziemi szmat!...
. . . .
. . . .
Teraz wioska. Z nad pagórka
Świeci krzyżem sygnaturka...
(znaczy węglem na płótnie)

Wieniec chatyn! No — i lud
Do kościelnych spieszy wrót,
Barwny, strojny chłop krakowski,
Czapka z piórem...
(gestykulując)
W potyk pas!...
Bo bez chłopa — nie ma wioski,
A bez wioski nie ma nas!
(szkicując)
U mnie będzie kupa luda!...
Weselisko! Skrzypa! Duda!
Basetlista ciągnie smykiem,
Panna młoda pod strojnikiem
„Młody“ dębczak! Ojce, swaci...
. . . .

W dalszym ciągu sprawozdawca „Słowa Polskiego“ w ten sposób streszcza poemat:

Stanisław mierzy wzrokiem dal horyzontów i spostrzega w zbożu dziarskiego chłopaka, a hen, na drodze, z pod kościoła widzi nadciągające wesele...

Nadchodzi dziad wioskowy Łukasz, z którym Stanisław nawięzuje rozmowę.

Ułudy pryskają. Ów chłopak dzielny w zbożu — to tylko strach na wróble, a ów pochód weselny — to pogrzeb. Łukasz z kolei zaczyna wypytywać się Stanisława o przyczynę jego niespodziewanego zjawienia się we wsi. Stanisław z pogodną wyrozumiałością okazuje mu swoje studya — na czem Łukasz nie poznaje się...

Stanisław znów zwraca rozmowę na pogrzeb. Łukasz nie zdradza szczególniejszego żalu po nieboszczyku, choć mu ten nawet krewnym bliskim wypadał i rozwijał całą swą filozofią chłopską.

Obraz drugi, to z prawdą i werwą nakreślona scena stypy w chacie Matusowej, wdowy — połączona ze swatami. Świeżo usypana mogiła jeszcze nie skrzepła, a tu już kumoszki znalazły wdowca Kacpra i rają go osieroconej. Stanisław siedzi za stołem, broni się poczęstunkom i chwilami pyta samego siebie, czy to pogrzeb — czy wesele!

Stypa pogrzebowa kończy się szeregiem scen rodzajowych.

W obrazie trzecim — Stanisław leży na sianie pod chatą Matusową i śpi. Noc letnia. Pastusze ligawki odzywają się w dali. Grzelka z Jewką mają tu właśnie schadzkę miłosną, płoszy ich Kacper, wdowiec, który uraczywszy się zbytnio u wdowy, nie może trafić do chałupy. Następuje monolog Kacpra:

Psiacie... Księżyc, jak to zblad(ł)
Cy ja zgłupiał, cy ten świat?
Cy obadwaś-wa do kupy,
Idę... idę do chałupy...
(spogląda w górę)
Psacie... księżyc, jak to zblad(ł)
Toć to droga... Widać ślad
Dobrze idę, a nie mogę!...
(potyka się)
Wszyscy djabli — choć i drogę!...
Psiacie księżyc, jak to blad(ł)
(zapala zapałkę i świeci)
Cy ja zgłupiał, czy ten świat?
Cy obadwaj razem w kupie?
(uderza się o płot)
Psiacie (chwyta się za głowę)
Aż mnie we łbie łupie...
Co się stało w tej chałupie?!
Psiacie... Księżyc jak to zblad(ł),
Cy ja głupi, cy ten świat?...
Psiacie — wysły mi „patycki“
(uderza się)
Niech cię! Aż mam w oczach świcki!
(siada)
Wszyscy dyabli z taką drogą,
Robią siarwark — a nie mogą
Wynaprawiać!... Taki ład!...
Psiacie, księżyc jak to zblad(ł)?
(po pauzie)
Cy to ja się już żeniłem?...
Cy od ślubu!?... Nie!...
(macha ręką)
Pal kat!
Cy ja wiem — pić no to piłem!...
Psiacie księżyc jak to zblad(ł)!...
A... „patycków“ zabacyłem!...
Mam ja babę — cym przez baby?
Wszyćko jedno! Trochem słaby!...
Matusowo!...
(macha ręką)
Głupi świat!..
Psiacie księżyc jak to zblad(ł)
(zasypia)

Stanisław budzi się zwolna. Po su tej libacyi miał wizye. Wieszcze sny.

Śniłem...
Piękna jasna noc!
(mówi w ekstazie)
Noc gwiazdzista, trzej królowie...
Łzy się lały! Gorzkie łzy!...
Jakieś wizye, jakieś sny!...
Wszystko łkało — wszystko w łzach
Jakaś dziewka... biała brzozka,
Lud krakowski, polska wioska!...
Strach na wróble... czapka! łach!...
Wszystko łkało.. wszystko w łzach...

Przed oczyma Stanisława przesuwają się obrazy. Widzi Grunwald Matejkowski, wyśnione ideały swoje aż w końcu... wizya przechodzi w rzeczywistość: spostrzega pijanego chłopa... Kaspra...

Tymczasem nad chatą wdowią ukazują się płomienie...

Pożar. Lud zbiega się na odgłos dzwonów... Chatę ratuje Stanisław... Obraz kończy modlitwa.

Stanisław zadaje sobie pytanie:

Co chłop kocha?
Pogrzeb — śmiechy! Lud nie szlocha...
Czyż pierś chłopska pustka, step?!...
(Odpowiada po namyśle sobie):
Ziemię kocha! Ziemię kocha!
Ziemię, co mu daje chleb!
. . . .

Obraz trzeci i ostatni kończy dwuwiersz:

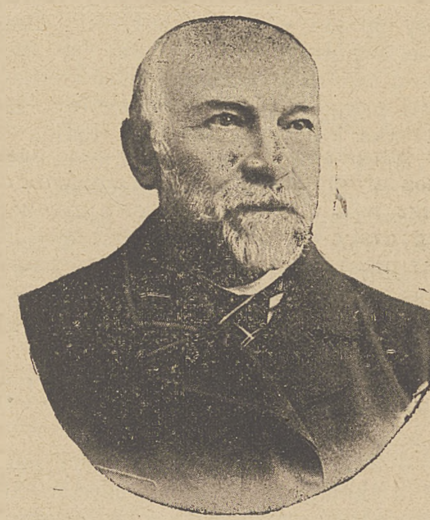
Lud... dziad stary... wianek gwiazd...
Jakby na wiec zeszedł Piast!...

G. N.

Antoni Małecki.

Senator współczesnej umysłowości polskiej, nestor jej osiwiały w trudzie i zasługach, święci ośmdziesiątą rocznicę urodzin.

Antoni Małecki, syn Wielkopolski, zapisał się w księdze ducha naszego XIX. wieku złotemi, niezatartemi zgłoskami. Umysł wielostronny zadziwia mnogością i jakością prac swoich. Poważny pisarz sceniczny, który obdarzył teatr takiemi sztukami, jak „List żelazny“ i utrzymujący się blisko pół wieku na repertoarze „Wieniec grochowy,“ równocześnie jest głębokim badaczem-lingwistą, który pierwszy dał naukowe podstawy gramatyce polskiej i zostawił w tym kierunku dzieła pomnikowe;



Antoni Małecki.

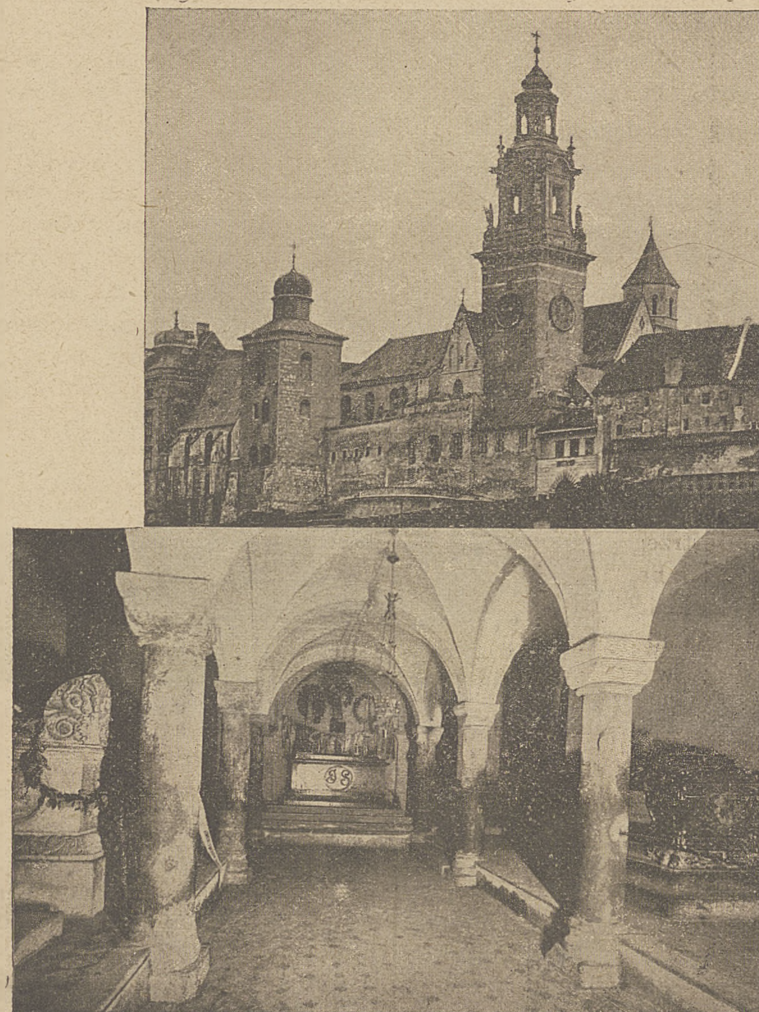
przejęty duchem klasycznym, tłómacz Sofoklesa, autor wzorowych wykładów o filozofii starożytnych, wżył się pierwszy w duszę najbardziej współczesnego, najkapryśniejszego i najeteryczniejszego z poetów naszych — Juliusza; równocześnie przebija wzrok jego ciemnie naszej przeszłości narodowej i daje nam głębokie badania o początku Lechitów...

A prac tych dokonywa w trudzie istotnie niemałym, który wymaga nie pracownika dzielnego i sumiennego, lecz indywidualności wybitnej, o silnym a harmonijnym charakterze, umiejącym wśród burz i przeciwności stać jak opoka przy tem, co serce i rozum nakazuje. Rozpocząwszy swą działalność profesorską za czasów najgorszej reakcyi w Austryi, kilkakrotnie ofiara jej ducha policyjnego i anti-polskiego, przerzucany z miejsca na miejsce, od swo-

ich między obcych, umiał wytrwałą siłą i konsekwentnem obstawaniem przy prawach narodowych torować drogę idei polskiej i niemało się przyczynił do zatryumfowania jej na naszych wszechnicach.

Dzisiaj ośmdziesięcioletni starzec, sędziwy wiekiem, ale nie duchem, przoduje jeszcze niejednej pracy obywatelskiej, nad niejednem pracuje dziełem. Ze szkoły jego setki uczniów prowadzą rozpoczęte przez niego badania, prace jego lingwistyczne i historyczne — to fundament, na którym niejedna jeszcze generacya wiedzę swą stawiać będzie, a klasyczny jego żywot Słowackiego jest i na długo pozostanie najlepszem opracowaniem pełnem miłości w pojęciu, subtelności w analizie, przenikliwości w badawczości, jakie mamy o wielkim twórcy „Króla-Ducha“...

Wraz z całem społeczeństwem cześć mu też dzisiaj niesiemy i hołd serdeczny... *„Praca.“*



1. Widok katedry na Wawelu przed restauracyą.
2. Krypta z grobami Królewskiemi na Wawelu.

„Żydzi.“

Kazimierz (*do Estery.*)

Kto jesteś, piękna i we mnie wpatrzona
Rozpromienioną źrenicą lazuru?
Jak bluszcze, twoje powisły ramiona,
Przez arcymistrza wykute z marmuru;
Stoisz wyniosła, by kolumna grecka,
Na gruzach świątyń, zasłuchana w ciszę;
Masz pierś niewiasty, ale uśmiech dziecka
Na twoich ustach słodko się kołysze.
Dlaczego w chwili, gdy przed moim tronem
Wiły się tłumy w pokornej podzięce,
Ty do stóp moich nie przyszłaś z pokłonem,
Ani mej szaty dotknęły twe ręce?...
Widziałem: wzrok twój nie błądził po niebie,
Ni ścian zamkowych obiegał półkole —
Z posępną myślą, na swem pięknem czole,
Z usty drżącemi...

Estera.

Patrzałam na ciebie!
I była chwila, że wszystkie łzy chciałam
Zebrać i na tych zanieść ci warkoczach,
Lecz mi tak nagle zolbrzymiałeś w oczach,
Że przed majestat twój ja iść nie śmiałam.
Nie karz mnie, panie, nie duma, nie pycha
Patrzała ze mnie, ale rzewność cicha,
Ale wielkości twojej uwielbienie
Zwiało z ust słowa, skradło piersi tchnienie.
Zrazu niepewna stałam tak przed tobą,
Z sercem strwożonem i duszną żałobą,
Nie śmiejąc podnieść dni idących rąbka,
I byłam drżąca, jak trwożna gołąbka,
I byłam cicha, jak ci, którzy muszą
Umrzeć bez jęku — byłam tam... pół duszą!
Tak, przed potęgi twojej majestatem
Stojąc — o Panie — byłam kruchym kwiatem...
I gdy przed tronem runął lud zbolały,
Czułam, że twarz mą pokrył obłok biały,
I ducha mego tknął strachu paraliż,
Gdy zapytałam: „Podniesiesz, czy zwalisz?..“
Podniosłeś, panie! lecz z tem podniesieniem,
Duch mój zapłonął tak wielkim płomieniem,
Że u stóp twoich nie mógł spaść spowity,
Tylko się unieść i lecieć w błękity!
Więc nie widziałeś mnie przed twoim tronem
Zgiętej pokornie, z czołem uchylonem,
W proch rozsypanej w łkaniu piersi głuchem
Nie byłam sobą — byłam myślą, duchem,
Którego rajskie gdzieś uniosły szały...
Arfianą struną byłam — pieśnią chwały!
Teraz, gdy „Amen!“ zabrzmiało pacierza,
Ta dumna, silna w proch czołem uderza
Nieśmiałym szeptem zadźwięka pierś moja:
Uwielbiam ciebie, służebnica twoja!...
(*Usuwa się na klęczki*).

Kazimierz.

Powstań! i więcej w gwiazd zawrotną drogę
Nie leć!.. Za tobą ja tam iść nie mogę,
Chyba miłości opętany szałem.
Bądź przy mnie, ze mną, i myślą, i ciałem!
Jesteś tak czysta, że mój duch się zrywa
Do lotów górnych i drży, jak cięciwa.
Jesteś tak piękna, że mi kipi łono
I niewolnika mam myśl pod koroną,
Który, olśniony potęgą uroku,
Idzie w jarzm pęta i nie cofa kroku.
(*Bierze jej ręce.*)
Tylko... to jarzmo, co oplata wkoło,
Jak puch jest lekkie i słodyczą poi...
Tylko... niewolnik ma królewskie czoło
I nałożonych tych pęt się nie boi.
Bo wiedz, że piękność ma róż pełnych własność:
Upaja wonią i, jak wielka jasność,
Wzrok może olśnić, skąpać w zawierusze
Świateł, pociągnąć zmysły, serce, duszę!..

Estera.

Panie! jam dziecię obcego plemienia,
Niegodne szczęścia, ni twego spojrzenia,
Ty nie szydź ze mnie!.. Panie!.. twe ramiona
Na mnie spoczęły... Patrzaj! zapłoniona
Stoję i drżąca, jak ci, co się żalą
Przed tobą... Panie!... Twe usta mnie palą...
Nie mogę skończyć słów...schwytać tchnień
Krew szumi falą... łona...
Twe serce bije tak mocno — i moje
Drży bez ustanku...
To żar — nie usta twoje!...
Mdło mi! — Mój królu... panie mój... kochanku!...
. . . .

Kazimierz Gliński.



Do dalekich stref

pędzi okręt żaglowy na rozhukanem morzu z podróżnikami, którzy w celach naukowych wybrali się w niebezpieczną podróż podbiegunową, nie zważając na żadne niewygody i niebezpieczeństwa takiej podróży, mogącej się zakończyć rozpaczliwą lub głodową śmiercią śmiałych podróżników. Chociaż już wielu ludzi zaginęło bez śladu między lodami, to jednak nie braknie nowych śmiałych i odważnych organizatorów wypraw podbiegunowych.

Dział kobiecy.

Skromność.



Któż nie lubi tych wdzięcznych postaci dziewczęcych i kobiecych, które skromnie i bezpretensyonalnie idą na drodze życia, a dla każdego są uprzejme i serdeczne! Wszyscy cieszą się na ich widok i szukają chętnie ich towarzystwa. Nie błyszczą one dowcipem ni pięknością, ale swoboda, szczerość i dobroć serca patrzy im z oczu, a słowa ich i uśmiech mówi: „Wiemy, że ciepłego, prawdziwego szczęścia nie szuka się w głośnej wesołości, przekonałyśmy się natomiast, że rzeczywiste zadowolenie tym tylko dostaje się w udziale, którzy się chętnie poddawają życzeniom innych. W ciszy szukamy sobie pola działania i czujemy się o wiele szczęśliwszemi, jak te, które przeznaczenie zawiodło w życie pełne blasku i świetności.

Wspaniała kamelia wzbudza podziw, ale każdy pewnie woli skromny fiołek, który swą wonią wnosi pierwszy słoneczną wiosnę do pokoju.

Kobieta skromna ma dla każdego uprzejme słowo, ale nikomu się nie narzuca; zasług swoich nie przecenia i zrzeka się głośnego uznania. Unika ona wszystkiego, co podpada, i nie stawia się nigdy na pierwszem miejscu. „Skromność“, mówi jeden ze starożytnych filozofów, „jest dla zasługi tem samem, czem cień dla postaci na obrazach, podnosi je ona i nadaje im życia.“ Skromność, to owa potęga, która nieraz do największych doprowadza zwycięztw.

Ale są ludzie, a mianowicie kobiety, które nie uważają za potrzebne zwracać uwagi na swe ciche towarzyszki, bo te tylko są w ich przekonaniu wielkiemi, które posiadają dowcip, talent prowadzenia ożywionej rozmowy i bawienia całego towarzystwa. Swietne przymioty zewnętrzne mają najwięcej powodzenia, a kto najwięcej olśniewa pięknością, bogactwem i zdolnościami, ten jest w oczach kobiet powierzchownych ideałem, godnym naśladowania. I tym wszyscy składają hołdy!

Jestem starą kobietą i wiem z doświadczenia, że takim hołdom i pochlebstwom wierzyć nie można, że najczęściej nie trzeba ich brać na seryo, bo z strony mężczyzn jest to tylko chęć zabawienia się, z strony kobiet zaś: źle ukryta zazdrość. Kobiety podziwiają świetne swoje siostry, chcą je naśladować, pochlebiają im, ale w głębi duszy zazdroszczą im powodzenia.

Ludzie szlachetni natomiast umieją skromność ocenić i uszanować więcej, niż bogactwo, piękność i wszelkie zalety zewnętrzne. Zapytajcie, moje panie, waszych ojców i braci, i posłuchajcie, jak, krytykują mężczyźni te właśnie kobiety! którym największe prawili komplementa Przekonacie się wtedy, że mężczyzna, mający poczucie taktu, nigdy nie będzie składał jawnie podpadających hołdów tej kobiecie, która mu się rzeczywiście podoba. Głośne pochlebstwa są nieraz dowodem braku szacunku, i biada kobiecie, która wierzy pięknym słowom i dumną jest z tego. Im bogaciej uposażony charakter i serce, tem więcej szczęścia w sobie samej znajduje skromna kobieta. Brak pretensyi każe jej zapominać o braku przymiotów zewnętrznych i podnosi niezmiernie zalety serca. Dla kobiet skromnych ma każdy wyrozumiałość i prawdziwą życzliwość.

Nie przywięzujcie więc, moje młode czytelniczki, zbyt wiele wagi do rzeczy powierzchownych, do pieniędzy i stanowiska, do strojów, świetności i urody, która traci wszelki powab, jeżeli ma przeświadczenie o sobie. Nie starajcie się o uznanie, i nie miejcie żalu do ludzi, jeżeli zasług waszych nie wynoszą pod niebiosa. Nie uważajcie się za mędrsze i lepsze, niż wasze siostry, żyjące w ukryciu, i nie zapominajcie, że wrodzone przymioty nie są waszą zasługą! Ale i te, jakie zdobyłyście własną pracą, nie upoważniają was jeszcze wcale do lekceważenia innych!

„Lepiej, mówi jedna z nowszych powieściopisarek francuzkich, mieć mało wiadomości, a być skromną, niż posiadać wiele rozumu i talentów, i zarozumiałości!“

Prawdziwa skromność i bezpretensjonalność są najlepszą obroną przeciw

upokorzeniom i ubliżeniom, na jakie każdy człowiek nieomal narażonym bywa. To też z sposobu, w jaki ktoś przyjmuje pochwałę lub naganę, można najlepiej ocenić wartość całej jego istoty. Jeżeli ktoś jest skromnym, otrzymując naganę, ten też jest nim rzeczywiście. Człowiek skromny jest względnym, wyrozumiałym i łagodnym na błędy i słabości innych, zarozumiały zaś wierzy tylko w własną nieomylność i nie znosi żadnej opozycyi. Ale w końcu zostaje on samotnym na swej wysokości, a dusza jego musi napełnić się goryczą i niechęcią do świata i ludzi. Zarozumiałość chodzi w parze z pychą i bezdusznym chłodem niepokojącym serce i umysł i pozbawiającym człowieka wszelkiej swobody. Skłonność za to jest cnotą prawdziwie kobiecą, pokrewną najszlachetniejszym i najdelikatniejszym uczuciom, jakie serce człowieka zdobią i uszczęśliwiają.

Czyny wielkich mężów sławi historya, ale czyny miłości, za pomocą których kobiety w ukryciu roztaczają w około siebie szczęście i zadowolenie, nie potrzebują sławy. Miłość ma nagrodę w sobie samej.

Myphi.

Perfumy.

Można posiadać najwonniejsze olejki i najkosztowniejsze maści, a pomimo to nie umieć ich używać. Nic tak nie wywiera wrażenia pospolitości złego gustu, jak perfumowanie się, z drugiej zaś strony nic nie dodaje takiego powabu i wytworności kobiecie, jak perfum! Umiejętność używania perfumu była u starożytnych Greków i Rzymian prawdziwą sztuką — dziś jest bezmyślną manią tylko! Ateńczycy posiadali osobne perfumy dla rąk, włosów i twarzy, a gotowalnie bogatych Greczynek zastawione były przepysznemi olejkami i maściami. Ale używanie wonnych esencyi stało się w końcu tak zbytkownem, że Solon prawem zakazał mężczyznom perfumować się. W Rzymie istniało przez pewien czas także podobne prawo, dopiero jednak z upadkiem państwa rzymskiego zaprzestano używać perfumów. W XV i XVI stuleciu odzyskały wonne olejki znowu swoje dawniejsze prawa w całej pełni.

W Paryżu, gdzie, jak mówią, „kokietują kobiety nawet w kościele z szatanem“, powstał zwyczaj perfumowania różańcy, ztąd też powstało tam przysłowie o kobietach „woniejących świętobliwością“, w salonie zaś poznawano wielbicieli pań po ulubionych tychże perfumach. Każdy wielbiciel używał perfumu swego ideału, a galanterya ta, dosyć nieostrożna, zdradziła niejedną czułą tajemnicę i wywołała niejeden pojedynek!

W wiekach średnich obdarzały damy swoich wybranych przy rozstawaniu się flakonikiem perfumu, aby woń jego przypominała im ukochaną. A jakąż rolę odgrywa w tegoczesnych romansach wonna chusteczka! Ileż wspomnień budzi ona, ile marzeń szczęścia łączy się z nią, ile zawodów i zawikłań wywołuje, ile nieporozumień i krwawych tragedyi towarzyszy jej nieraz!

Dawniej mięszały panie same rozmaite perfumy, tworząc każda zupełnie dla siebie odrębny, — dziś, gdy przeszło 300 gatunków jest w handlu, ustały te kombinacye, i najnowsze bywa najlepszem. Tania fabrykacya perfumów przyczyniła się niezmiernie do rozpowszechnienia ich — tak, że nie ma dziś nawet służącej, którąby nie używała perfumu. (Butelka za 50 fenygów z silnym dodatkiem moszusu!)

Im droższy i lepszy perfum, tem mniej w nim moszusu. W Austryi powstało jeszcze dziwne zamiłowanie patchouli, tak, że nawet wagony kolejowe, naturalnie 1-szej klasy, przesiąkłe są tym miękkim, nieprzyjemnym zapachem. Ale chacun á son gônt.

Sposób używania perfumu bardzo jest rozmaitym. Oszczędna kobieta otrzymuje na imieniny od męża lub znajomych buteleczkę perfumu, zamyka ją starannie w szafie z bielizną, i przy „okazyach“ lub w dnie świąteczne, nalewa kilka kropli ostrożnie na chustkę do nosa, ciesząc się, że po roku jeszcze jest połową flakonika. Inne panie nalewają perfum na chustki mechanicznie tak, jak mechanicznie wsuwają pierścionki po umyciu się na palce.

Te panie, które nie lubią płynnych perfumów, kładą w bieliznę sachety, napełnione wonnym proszkiem, a delikatny, dyskretny perfum oddaje w tym razie wielką przysługę. Bo woń także musi być „dyskretną“, inaczej nadaje kobiecie piętno pospolitości. Nie można przecież być żywym sklepem perfumów! Te panie wonieją już z daleka i każdy omija je spiesznie. Kobiety histeryczne mają szczególniej zamiłowanie do silnych perfumów, upajają one się wonią ich tak, jak inne morfiną, a namiętność ta perfumowania się jest po prostu chorobliwą. Niektóre panie zaszywają w staniki wonny proszek, inne nacierają rękawiczki laseczkami zaperfumowanemi, ale wszystko to jest dowodem złego gustu.

Wytworna kobieta używa tyle perfumu, że w bezpośredniej tylko blizkości rozchodzi się z ubrania jej woń delikatna, nieokreślona — pod tym względem są Paryżanki wzorem dla innych. W używaniu perfumów trzeba zważać na dwa przepisy: z dobrego brać najlepsze, a z najlepszego jak najmniejszą ilość!

M. P.

Pielęgnowanie zdrowia.

Katar. Najlepszym środkiem na pozbycie się kataru są kąpiele nosa. Wziąść szklankę ciepłej wody od 15—20 stopni, postawić ją pod nos, i przechylając lekko głowę w tył, wciągnąć nosem do ust cokolwiek wody. W składach drogeryjnych można kupić małe irygatory o wężach gumowych do kąpieli nosa, ale można się też bez nich obejść. Kto ma dużo wolnego czasu, powinien leżeć cały dzień w łóżku, i co 2—3 godzin zmywać szyję, ramiona i pierś zimną wodą i nie ocierać się potem, tylko dobrze przykryć wełnianą chustką i kołdrą. (Mianowicie okryć starannie szyję). Po takiej kuracyi ustępuje katar zwykle drugiego dnia zupełnie. Mając katar krtani, płukać należy gardło wodą, zmieszaną z miodem i cytryną, albo wodą miodową z rozwarem szałwii.

Ręce czerwone i twarde myć trzeba w następującym płynie: W butelce wody deszczowej rozpuścić łyżkę pełną boraksu, najpierw jednak tylko w kilku łyżkach wody, potem dolewać butelkę aż do pełności, poczem postawić ją w ciepłe miejsce. Po kilku dniach sklaruje się woda, na dole zaś osiądą szare męty. Z butelki tej dolewać codziennie po kilka łyżek do zwykłej wody do mycia, a czerwone i twarde ręce staną się wkrótce białemi i miękkiemi.

Z. B.

Przepisy domowe.

Odświeżanie czarnego jedwabiu. Gdy jedwab jest już wyczyszczony z wszystkich plam, wtedy położyć go na stół, na podłożoną chustkę, i na prawej stronie wycierać gębką, maczaną w gorącej, przez sito przelanej kawie.

Zapach wapna. Aby się w świeżo pobielanych pokojach pozbyć zapachu wapna, trzeba postawić naczynie z rozżarzonemi węglami drewnianemi, i pokój mocno zamknąć. Gdy węgle wypalone, otworzyć okno na 2—3 godzin.

Popiół z cygar bardzo jest dobrym proszkiem do czyszczenia naczyń miedzianych, mosiężnych, złotych i srebrnych. Białe plamy, powstałe z powodu postawienia gorącego naczynia na polerowane przedmioty, znikają także, gdy się wyciera je popiołem z cygar.

Czyszczenie grzebieni. Umaczać kawałek waty w benzynie, przeciągać ją pomiędzy zębami grzebienia, i zmieniać watę dopóty, dopóki nie jest zupełnie czystą.

X.



Genewa.

Genewa, miasto stołeczne szwajcarskiej prowincyi tej samej nazwy, leży 408 mtr. ponad powierzchnią morza, na południe-zachód od jeziora genewskiego. — Genewa jest obok Bazylei najbogatszem i z swemi przedmieściami największem miastem co do liczby mieszkańców w Szwajcaryi. — Miasto to liczy z przedmieściami przeszło 80 000 mieszkańców, pomiędzy którymi katolicy i protestanci są w równej liczbie. — Rzeka Rodan dzieli miasto na dwie nierówne części. — Na lewym brzegu leży stare miasto, na prawym brzegu rozciąga się t. zw. Quartier St. Gervais, przez ludność przemysłową zamieszkały. Oba brzegi Rodanu są złączone 8 mostami, z których największy i najpiękniejszy Pont du Montblanc (260 mtr. długi). Pomiędzy tym mostem i Pont des Berques leży malownicza wyspa Rousseau'a z pomnikiem tegoż.

Genewa przystąpiła dopiero r. 1815 na kongresie wiedeńskim jako 22 kanton do rzeczypospolitej szwajcarskiej.



J. J. Paderewski.

lbum „Pracy.“ Drukiem „Pracy.“

Nr. 48. 49 Praca. Rok 5.
Dodatek Powieściowy.

Sierota.

Wspomnienie z przeszłości

przez

K. S. Bodzantowicza.

(Dokończenie).

W przeciągu niespełna półtora roku, z początkami. jakie miał, usposobił go nauczyciel jego do 4tej klasy. Poszedł tedy do szkół; z pomocą korepetytora, co roku promocją i nagrodę odbierał, i w roku 1810 zdał *examen maturitatis.*

Nie było pod ten czas jeszczcze Uniwersytetu w Warszawie, nie mógł się tedy dalej kształcić naukowo, a że mało zdolnych było ludzi do urzędowania, a młodzież cała szła w szeregi do w 70 000 ludzi powiększonej armii, z łatwością też pomieścił wojewoda swego protegowanego w wydziale, któremu przewodniczył. Objęty i pracowity dostał wkrótce małą pensyjkę, ta rosła z czasem, i doszła już do pare tysięcy złotych, kiedy nowe zmiany zaszły w kraju.

Wskutek kongresu wiedeńskiego powstało Królestwo Polskie, i nową organizacyą mu nadano, konstytucya przywracała województwa miasto departamentów, których zarząd w miejscu prefektów, objęli prezesi komisyi wojewódzkich, powiększono nadmiar szczupłą liczbę urzędników, i wtenczas nasz młodzieniec za protekcyą zawsze swego dobroczyńcy, dostał urząd asesora w komisyi województwa Krakowskiego.

Czule pożegnawszy obojga państwa Kochanowskich udał się na nową posadę, swoją zachowując jako drogą pamiątkę brzytwę, którą golił zawsze wojewodę do chwili wyjazdu swego z Warszawy.

Mijały lata, kraj począł się krzepić po wstrząśnieniach wojennych, dobrobyt wzrastał w ogóle, ziemi, tej przedstawicielce bogactwa krajowego przyszły w pomoc zbawienne instytucye; ułożony za ministerstwa Jana Węglińskiego projekt towarzystwa kredytowego, przeprowadził ks. Lubecki powstał bank Polski w znaczny zakładowy kapitał uposażony, ogromne dobra rządowe dotąd źle zagospodarowane, wypuszczone teraz w wieczyste dzierżawy, znacznie podniosły się w wartości.

Niezapomniano i o przemyśle, zasilano funduszami banku powstały fabryki, których wyroby w krótkim czasie dorównały zagranicznym i wychodziły z kraju jak sukna, które do Chin wywożono, górnictwo dotąd na bardzo niskiej stopie będące, wzrosło potężnie, założono ogromne rządowe kuźnie, i fryszerki żelaza, prywatni poszli za tym przykładem, i pokryto własnym produktem potrzeby kraju; nieznany, dotąd galman, i z niego wyroby cynkowe, powstały na wielką skalę i szły do Indyi.

Konstytucya jakkolwiek oktrojowana zabezpieczyła i osoby i mienie. Sejm chociaż pozbawiony inicyatywy mógł wolno obradować nad wewnętrznemi kwestyami, oświata także znaczne postępy zrobiła; urządzono szkoły, powstał uniwersytet Warszawski, którego uczniowie w całej dziedzinie wiedzy odznaczali się później.

Wojsko najpiękniejsze i najlepiej wyrobione w całej Europie, było podziwem dla postronnych. Urzędnicy nie stanowili odrębnej kasty, ale znali się być dziećmi tego kraju, któremu służyli, ze szczególną też sumiennością dopełniali obowiązku swego, a przekupstwo, perwarykacye były rzeczą nieznaną. Sądownictwo przodkowało innym wydziałom na tej drodze, jego staraniem wprowadzono urzędzenie hipoteczne jedyne w swoim rodzaju, a zagraniczne pisma wyroki jego za wzór do naśladowania stawiały*). Stan tedy królestwa po rok 1830 znośnym nazwać można było i tylko dzikie wybryki W. księcia Konstantego przerywały tę pogodę, jaka przyświecała królestwu.

*) Gazette des Tribunaux.

II.

W pierwszych latach królestwa, wojewoda strapiony śmiercią jedynego syna, pochylony wiekiem, opuścił urzędowanie i zasiadł w Senacie.

Zdrowie żony już nadwątlone dużo pogorszyła strata dziecka, wpadła w rodzaj melancholii, a kiedy warszawscy lekarze nie mogli podołać złemu, umyślił mąż wywieść ją za granicę. A że w owym czasie nie było jeszcze mowy o kolejach żelaznych, nawet dróg bitych, prócz traktu z Warszawy do Brześcia nie było, jechali tedy własnemi końmi, z kilku sługami, bardzo wolno, bo tego wymagał stan chorej, i o kilka mil od Kielc słota zmusiła ich szukać schronienia we wsi jakiejś na drodze leżącej.

Nędzna to była bardzo gościna, do której zajechali, znalazł się wprawdzie pokój, w którym chorą umieszczono ale żadnej innej wygody nie było, to też wojewoda strofował gospodarza za tę niedbałość o potrzebę gości, ale ten tłomaczył się, że to partykularz, mało kto zajeżdża, nie może tedy prowidować się w wiktuały, na które nie miałby odbytu, ale kiedy wojewoda nalegał ciągle, żeby się postarał we wsi o drób albo mięso, wtedy gospodarz rzekł po chwili namysłu:

— Ot ja taką dam radę JW. panu: nasz pan to staruszek jest bardzo dobry, i gościnny człowiek, niech więc pan zajedzie do dworu, a pewien jestem, że przyjmie państwo z otwartemi rękami.

Ofuknął go wojewoda za tę niestosowną propozycyą, zknofudowany karczmarz wyszedł za wyszukaniem wiktuałów, i udał się do kucharza dworskiego, żeby go zaratował. Od kucharza doszło to do uszu pana, który dowiedziawszy się o nazwisku podróżnych, wielkie zdziwienie okazał, i dodał, że zaraz do karczmy przyjdzie.

Gospodarz powróciwszy z dworu, opowiedział to wojewodzie, który gniewał się za tę niedelikatność, kiedy ktoś do drzwi zapukał; otworzył je karczmarz, a wojewoda zamiast staruszka, którego wizytę zapowiedziano mu, ujrzał młodego jeszcze człowieka dziwnie miłej powierzchowności, wniósł więc, że to jak on jakiś przejeżdżający. Ten kłaniając mu się:

— Pan kasztelan dobrodziej — rzekł nie poznaje mnie widzę.

— Wybacz pan — odrzekł — ale doprawdy nie wiem z kim mam przyjemność mówić.

— Bo też to lata minęły — mówił nowo przybyły — jak nie miałem szczęścia oglądać pana, a w liczbie obowiązanych swoich pan kasztelan łatwo zapomniałeś jednego... Ja jestem ów Oleś Tarsza, dawny galarczyk pański, pamięta pan kochany!...

— Oleś! — wykrzyknął wojewoda — ach! moje dziecko, niechże cię uściskam! — i całował w głowę pochylonego na ręku jego młodzieńca.

Równie czule witała go pani Kochanowska, a wojewoda obracając go do światła:

— Oleś! Oleś! — mówił patrząc na niego z czułością, a po chwili dodał:

— Ale cóż się z tobą działo od chwili, jakeś mnie opuścił, opowiedz mi?

Pan Tarsza zaczął od przybycia swego w Krakowskie, jak w ciągu lat z asesora został prezydentem miasta Kielc, a w końcu komisarzem tego obwodu.

— Z obowiązku tedy urzędu — mówił — musiałem zwiedzać mój obwód, i w takim objeździe zajechałem do pana Kowalewskiego, dymisyowanego majora wojska naszego.

— Jakiś Kowalewski z tych stron — mówił wojewoda

— miał nie dawno sprawę w sądzie najwyższym, gdzie ja zasiadałem.

— Tenże sam — odrzekł p. Tarsza — była to sprawa graniczna z dobrami rządowemi i wygrał ją, a ja na wyroku widziałem nazwisko pana Kasztelana.

...Otóż mieli oni dwie córki dorosłe, miłe, ładne, dobrze wychowane panienki, starsza wielkie wrażenie na mnie zrobiła, i byłbym chętnie starał się o nią, ale sam osądziłem, że rodzice panny tak dobrze wychowanej, urodziwej i posażnej nie zechcą jej wydać za człowieka bez stosunków i mienia jak ja, dlatego długo ukrywałem miłość moją i przed panną i przed ludźmi. Pierwsza instynktem właściwym kobietom odgadła co się w sercu mojem działo, smutek zdradził mnie przed drugimi, a żem miał dużo łaskawych na siebie, przyszli też do mnie z pociechą i radą, nie pytając mnie, wyrozumieli rodziców panny i donieśli mi, że nad wszelkie spodziewanie moje, pochlebnie o mnie wyrazili się i dodali, że widząc skłonność córki dla mnie i szczęścia jej tylko pragnąc, chętnie na ten związek zezwalają. Upojony radością gorące dzięki złożyłem obojgu, i wkrótce byłem najszczęśliwszym z ludzi.

...W rok po ożenieniu urodził mi się syn, i dałem mu imię Michał na pamiątkę dobroczyńcy mego, (tu pan Tarsza ucałował rękę wojewody) i otoczeni pieczołowitością rodziców i przyjaznymi nam ludźmi, żyliśmy szczęśliwie, kiedy bolesne straty dotknęły nas srodze.

...Matka po długiej chorobie umarła, w krótkim czasie i młodsza siostra mojej żony przeniosła się do wieczności, ojciec srodze temi stratami dotknięty, smutny i samotny, całe przywiązanie swoje przeniósł na żonę moją, i więcej u nas jak w domu przesiadywał: a widząc, że to jest uszczerbkiem gospodarstwa, zażądał odemnie, żebym porzucił urzędowanie i zajął się majątkiem, który ma być wyłączną własnością mojej żony.

...Byłem już wtenczas komisarzem wojewódzkim, i bez uprzedzenia mogłem się spodziewać zajść dalej, ale żal mi było tego starca, co mnie otaczał przywiązaniem ojcowskiem, zająć się majątkiem, który miał być własnością dzieci moich, poszedłem tedy za wolą teścia, który oddał nam cały swój majątek ze wsi dobrej i kapitałów składający się, a sam pozostał tylko na szczupłem dożywociu.

...I od tej chwili osiadłem na wsi, szczęśliwy i swobodny, najlepsze pożycie domowe pobłogosławił Pan Bóg trojgiem dzieci; sąsiedzi mi przyjaźni; na ich żądanie przed kilku miesiącami musiałem przyjąć urząd sędziego pokoju, i nie ma sporu w okolicy, w którymbym nie był rozjemcą, i jakoś kontenci z sądów moich. A choć droga do domu mego nie zarasta, jak to mówią, bo nią jadą łaskawi na mnie, mienie jednak nie marnieje, i moja Basia nawiązuje sepcik na posag dla małej Justysi.

— Justysia jej na imię? — spytała kasztelanowa.

— A jakże by mogło być inaczej — odrzekł zapytany — wszak to imię pani, mojej dobrodziejki — i ucałował podaną rękę kasztelanowej.

— I w jakichże stronach mieszkasz? — spytał go wojewoda.

— Gdzie mieszkam? — odrzekł zdziwiony — tutaj panie kasztelanie dobrodzieju.. Na moją ziemię traf sprowadził łaskawego pana, niech że mam to szczęście, widzieć go i pod strzechą moją.

— Chętnie Mości Sędzio — mówił wojewoda — jutro rano odwiedzimy cię.

— Jakto? łaskawy panie — odrzekł p. Tarsza — czyżby biedny Oleś mógł zasnąć na wygodnem posłaniu, gdyby wiedział, że dobrodzieje jego znoszą niewygodę! Ulituj się pan drogi i nie odmawiaj mi pociechy przyjęcia go w domu moim, bo jak mnie za chwilę nie będzie w domu, to stary ojczysko pomimo ran i reumatyzmu przywlecze się tu nie ochybnie.

— Jedźmy mężu, jedźmy — ozwała się wojewodzina a mąż jej patrząc na nią:

— Masz racyą — odrzekł — pociecha to niezwykła spędzić choć dzień jeden z tak zacnymi ludźmi — i uścisnął rękę pana Tarszy; a kiedy brano się do pakowania:

— Załatwią to ludzie pańscy — mówił sędzia — i przyjadą później, a teraz powóz mój czeka na państwo.

Ruszyli tedy, a kiedy dojeżdżali do dworu ujrzeli go cały oświetlony. Na ganku stał stary Kowalewski i córka i troje dziatek, a jak dojechał powóz, stary zdjął czapkę, trzymał ją pod pachą, i szedł do drzwiczek powozu, które spiesznie rozwarł sędzia — i wskazując na wysiadającego wojewodę:

— Ojcze kochany, to mój dobrodziej! — zawołał — a stary kłaniając się nisko:

— Za zaszczyt i szczęście — mówił — poczytuję sobie te odwiedziny wasze, JWielmożni kasztelaństwo, mam bowiem to przekonanie, że błogosławieństwo boskie idzie w ślad za tymi, co przytulili biednego sierotę i wychowali go na pożytek ludziom i na pociechę i podporę starości mojej.

Uścisnął rękę starego szlachcica Kochanowski, potem jakby dawno znajomą witali córkę jego i dzieciaki, a kiedy weszli do domu, wszyscy prześcigali się w staraniach przyjęcia ich.

Niedługo zajechały powozy podróżnych, a wkrótce dano znać do kolacyi. Pan Tarsza — idąc obok prowadzącego żonę jego wojewody, ujrzał w jadalnym pokoju ową toniastą pannę pani Kochanowskiej, co to dawniej nie chciała jadać z nim, kiedy jako golarczyk przybył do domu wojewody. Prócz parę zmarszczków, co jej przybyły, nie wiele się odmieniła, to też odrazu poznał ją, a podchodząc ukłonił się jej grzecznie, i pytał, czy go poznaje; wiedziała ona już od sług w czyim jest domu, to też odrzekła:

— Poznałam zaraz pana sędziego dobrodzieja, chociaż pan od tego czasu i zmężniał i spoważniał dużo, a ten patrząc na nią z uśmiechem:

— Chciałbym — mówił — prosić panią do stołu, tylko obawiam się, czy mi pani nie odmówi swego towarzystwa! Zrozumiała ona ten przytyk i pomięszana odrzekła:

— Wolne żarty panu sędziemu dobrodziejowi.

— Bardzom kontent, że pani tak bierzesz słowa moje, i proszę siadać.

Posadził ją koło siebie, prosił, żeby jadła, dolewał wina, a to zajęcie do reszty pomięszało pannę, bo przy każdej takiej grzeczności, napotykała uśmiech na twarzach obojga państwa Kochanowskich.

Wieczór cały przeszedł na wspólnem opowiadaniu domowych wydarzeń; dalej wypadki polityczne dostarczyły przedmiotu do rozmowy; było to bowiem po rewolucyi w Petersburgu w 1825 roku, której uczestników Moskale Dekabrystami nazywają; a że do związku tego należeli i Polacy, były więc aresztowania i na prowincyi i w Warszawie, przewidywano, że Sąd sejmowy będzie powołany do orzeczenia w tej sprawie, co wielce martwiło wojewodę, że będzie zmuszony sądzić ludzi, z którymi go łączyły dawne stosunki zażyłości.

Późno w noc odprowadziła gospodyni panią Kochanowskę, a oba mężczyźni męża jej do ich mieszkań, gdzie wkrótce błogi sen skleił im powieki, bo wspomnienie dobrego uczynku, który wydał owoc bujniejszy nad ich oczekiwanie, pociechą napawał ich serca.

Na drugi dzień, skoro zbudził się wojewoda, dowiedział się od sługi, że gospodarz domu dawno dowiadywał się, czy już nie śpi. Wstał więc, a kiedy przywdziewał szlafrok, wszedł pan Tarsza, niosąc sam tacę z kawą, tytoniem i świecą. Spostrzegł to wojewoda:

— Cóż bo robisz mój sędzio — zawołał — czyż się to godzi?

— Alboż to pierwszy raz — odrzekł uśmiechając się pan Tarsza i całując rękę wojewody wypytywał jak mu się spało.

Nadszedł niebawem i teść gospodarza, po kawie zapalono lulki, i wojewoda wypytywał obu o powodzenia gospodarskie, o sąsiadów, i sprawy miejscowe.

Prosili oni go usilnie, żeyy dzień ten przynajmniej z nimi spędził, ale on tłumacząc się słabem zdrowiem żony, oznajmił im, że chciałby ściągnąć dziś do Kielc, ale z powrotem wynagrodzi sobie ten pospiech.

Uradowani tą obietnicą dziękowali obydwa serdecznie wojewodzie, Pan Kowalewski upewnił go, że to pięć mil tylko do przebycia, że dzień długi, droga dobra, gdyby tedy o 2ej lub 3ej wyjechali będą na czas, i stanęło na tem, że po wcześniejszym nieco obiedzie puszczą się w podróż.

Przy końcu tej rozmowy wszedł służący wojewody, i z tą punktualnością sług miejskich oznajmił, że dziewiąta minęła.

— Już czas ubierać się — mówił wojewoda — nagotujże mi do golenia.

— Golenie! — ozwał się sędzia — wszak to mój departament.

— Dawne to czasy, mój sędzio! — odrzekł pan Kochanowski.

— O, dla uczucia wdzięczności nie ma przedawnienia, łaskawy panie — mówił sędzia.

— Ale tylko dla tak zacnego jak twoje serce! — odparł wojewoda.

— No kiedyż tak łaskawy sąd o mnie, to ulituj się pan tego serca, i nie odmawiaj mu jednej jeszcze pociechy!

— O cóż chodzi, mów proszę — ozwał się wojewoda a pan Tarsza sięgnąwszy do kieszeni, wyjął z niej brzytwę i pokazując ją wojewodzie:

— Ta brzytwa — mówił — była początkiem powodzenia mego i chowam ją jak drogą pamiątkę; jak patrzę na nią to mi staje przed oczyma i bieda dzieciństwa mego, i pociecha, jakiej zaznałem w nauce za łaską pańską; takie wspomnienia wywoływać to rozkosz prawdziwa, odmówi że mi pan łaskawy w tym razie współudziału swego?

— Czegoż więc żądasz? — zapytał wojewoda.

— Żeby mi raz jeszcze wolno było tą brzytwą ogolić pana kochanego — i do ust przyciskał rękę wojewody.

— Ależ żądasz rzeczy niepodobnej mój sędzio, i ja to za żart biorę — mówił Kochanowski.

— Oj nie żart to łaskawy panie — odrzekł sędzia — dla mnie to potrzeba serca, dla dzieci moich będzie nauka.

Chciał jeszcze wojewoda robić jakieś objekcje, kiedy stary major ściskając go za kolana:

— Nie odmawiaj mu łaskawco tej pociechy — wołał rozczulony; a wojewoda pomyślał chwilę zakrywszy twarz rękami, a potem machnął niemi.

— Ha! — zawołał — róbcie co chcecie — i zadumany oparł się o poręcz krzesła.

Zaledwie wymówił te słowa, sędzia uchwycił z rąk służącego mydelniczkę, chwilę rozrabiał mydło, kiedy drzwi się rozwarły i ukazalł się w nich pani sędzina, dzieci i domownicy. Skinął na nich sędzia, a kiedy zbliżyli się, wziął za ręce dwóch synków, i w krótkości opowiadał całą historją dzieciństwa swego, a kiedy skończył, otulił starannie ręcznikiem twarz swego dobrodzieja, namydlił ją... i zaczął golić.

W tej chwili pomimo obecności kilkunastu osób cichość się taka zrobiła, że słychać było chrzęst sunącej brzytwy; i ta drobna na pozór scena przybrała szczególny jakiś urok, bo dziwne wzruszenie przejęło obecnych.

Zwilżone oko sędziego błyszczało radością, na poważnej twarzy wojewody malowało się jakieś zadumanie, kilka razy odsuwał on golącą go rękę, żeby otrzeć łzy mimomolnie cisnące się; na wąsy starego majora łza także spadała, a ciszę przerywał płacz stłumiony i dzieci i matki.

Skończył nareszcie sędzia, otarł starannie twarz starca i z wybuchem radości rękę jego całował, a potem żona i dzieci poszli za jego przykładem.

Rozrzewnikny wojewoda całował ich i błogosławił a kiedy wychodzili obecni tej scenie, żona rzuciła się w objęcia sędziego, i długi uścisk był najwymowniejszem tłumaczeniem ich uczuć.

W parę lat później pan Tarsza pogodziwszy sądem polubownym ilość spraw prawem przypisanych, został ozdobiony gwiazdą śgo Stanisława a na sejm koronacyjny wybrano go deputowanym obwodu, w którym mieszkał.

Zasiadł tedy w izbie poselskiej, i w czasie powstania roku 1830go odznaczał się energicznem i zdrowem zapatrywaniem się na sprawy krajowe. Był on z liczby tych, co raz uznawszy powstanie narodowe, doradzali jedyny logiczny środek, to jest wejście na Wołyń i Litwę, gdzie można było dać powstaniu wielkie rozmiary, i przeciągnąć korpus litewski w szeregi polskie. Wojewoda jednych z nim był zdań politycznych, a to ścieśniło bardziej jeszcze węzeł łączący tych dwóch ludzi.

W rok po powstaniu umarł wojewoda. Cała Warszawa wyległa na ulicę, żeby uczcić pamięć jego; od Mazowieckiej ulicy gdzie mieszkał do kościoła OO. Kapucynów, nieprzerwane szeregi powozów postępowały za karawanem; senatorowie nieśli ciało zmarłego a w kościele nasz deputowany Kielecki w pięknej mowie skreślił pełen zasług żywot nieboszczyka; wyraził on, że dopełnia tego obowiązkn jako świadomy rzeczy, od trzydziestu bowiem lat, mówił, zaszczycał mnie łaską i zaufaniem swojem.

Na drugi dzień piśmienny odebrał tego zaufania dowód; kiedy bowiem w trybunale otworzono testament wojewody, pokazało się, że pana Tarszę zrobił eksekutorem ostatniej woli swojej, a usprawiedliwiając ten wybór dodał: „umieram spokojny o dobro wnuków moich, nie mogę bowiem w godniejsze ręce złożyć pieczy nad nimi.“

KONIEC.

Do Matki Boskiej.

O Matko Boża! spojrzyj nam w źrenicę,
Jak wciąż łza bolu i sieroctwa świeci,
W tę ziemię naszą, wielką pokutnicę,
W niej na męczeństwo Tobie wiernych dzieci.
Zimno i ciemno — gnębią nas dokoła,
Módl się za nami! biedny naród woła.

O Matko Boża! spojrz na nasze pola,
Co muszą obcych karmić drogiem ziarnem,
Na sioła, miasta — jaka w nich niewola,
Jak wszystko w trwodze zwiątpiałem i marnem.
Wygładź zwątpienia i odejmij trwogę;
O Matko Boża! wskaż zbawienia drogę.

O Matko Boża! święta nam Królowo!
Coś tak bolała srodze u stóp krzyża,
Na którym Syn Twój za nas łożył Głową,
A tłum niewiernych dziś ten krzyż poniża.
I gardzi naszej modlitwy słowami;
O Matko Boża! przyczyń się za nami.

O Matko Boża! Ciebie wszelkie stany
I wszyscy władcy z pokorą błagali,
Za kraj i za lud ich pieczy oddany,
I w każdej chwili Twoich łask doznali.
I dziś za nami rzeknij w Niebie słowo,
O Matko Boża! wszak naszą Królową.

O Matko Boża! nadziei zwiastunko,
Źródło miłości dla nas nieprzebrane,
Przyszłości naszej święta Opiekunko,
Do Ciebie wznoszą głos, dzieci znękane,
Niech dobroć Twoja prośby ich wysłucha,
O Matko Boża! wesprzyj wiarą ducha.

O Matko Boża! Gołąbka Syonu,
Bielsza nad wszystkie lilijowe kwiecie,
Zorzo wolności co z Bożego Tronu,
Rozsiewasz odblask cnót po całym świecie;
Stań się zbawienia dla nas posłannicą.
O Matko Boża! Najświętsza dziewico.

O Matko Boża! w koronie gwiaździstej!
Coś weszła światu słońcem nowej wiary,
Spłoń po nad nami w tęczy promienistej,
Na znak, że nasze Bóg przyjął ofiary;
A do serc zstąpi nadzieja gorętsza,
O Matko Boża! Dziewico najświętsza.

A. G.

Tajemnicza zbrodnia

Oryginalnie przetłomaczył z francuskiego dla „Pracy“

Empa.

(Ciąg dalszy.)

— Mógłbyś mi pan istotnie wielką wyrządzić przysługę, — rzekła nareszcie, spuszczając oczy. — Ale to jest bardzo smutna dla mnie sprawa i nie wiem, czy...

— O, powiedz, Siostro, o co chodzi, — prosił Gaston, — zaufaj mi! Uczynię wszystko, co mogę!

— Z całej mej rodziny żyje tylko jedna jeszcze siostra, — zaczęła Gabryela cicho. — I nieszczęśliwa ta dziewczyna na złe weszła drogi, ja zaś nie mogę jej ocalić... A przecież Ella, czyli właściwie Elżbieta, dobre ma serce, i gdyby się ktoś nią zajął... Gdy się dowiedziałam o jej złem postępowaniu, byłam już nowicyuszką w klasztorze i modliłam się za nią — więcej nic uczynić nie mogłam... Od tego czasu żadnej o niej nie miałam wiadomości, i niepewność ta jest mi okropną! O, gdybym ją raz jeszcze tylko zobaczyła...

— Czy siostra pani jest w Paryżu?

— Tak!

— Więc powiedz mi pani wszystko co wiesz o niej, a ja dołożę wszelkich starań, aby ją odszukać!

— Ojciec nasz był nauczycielem w Welsersheim w Alzacyi i umarł bardzo wcześnie, tak samo jak i matka. Ja wstąpiłam do klasztoru, Ella zaś została samą na świecie, a ponieważ ojciec dał nam dobre wykształcenie, przeto Ella przyjęła miejsce nauczycielki u baronowej Sternek, w bliskości Strassburga. Ale długo tam nie była — ciche życie na wsi znudziło ją wkrótce, i dlatego uciekła, przyłączywszy się do trupy podróżujących aktorów. Później występowała na scenie w Paryżu i tam też podobno dotąd jeszcze mieszka. Więcej nic o niej nie wiem!

— A więc będę jej szukać i skoro tylko ją znajdę, pójdę do niej i opowiem jej o pani. Nakłonię ją, aby cię tu odwiedziła, w każdym jednak razie napiszę pani zaraz o rezultacie mych poszukiwań!

— O, jakże wdzięczną panu jestem...

— Mam nadzieję, że wiadomość moja będzie lepszą, niż pani sądzisz, Proszę teraz jeszcze tylko o nazwisko siostry.

— Elżbieta Ferenbach.

Gaston zapisał sobie nazwisko w notesie i pożegnał Siostrę Gabryelę, nie przeczuwając, jaki wpływ wywrze rozmowa ta na całe jego życie!

. . . .

W małej kaplicy w Carere pobłogosławił ksiądz Perin związek małżeński Horacego i Violi. Po obiedzie, który się odbył w zamku Tauzia, zajechała kareta, mająca zawieść nowożeńców do zamku Mitara.

Gina wyprowadziła ojca i „cioteczkę“ do sieni i pożegnała tam raz jeszcze promieniejących szczęściem rodziców, a gdy po chwili kareta ruszyła, stała długo jeszcze w otwartych drzwiach, i ze łzami w oczach patrzała za odjeżdżającemi.

— Pójdź Gino, — dał się nagle słyszeć tuż obok niej głos Gastona, — pójdź do sali jadalnej, panna Mezolle szuka ciebie.

Oczy obojga młodych spotkały się, serca ich żywiej uderzyły, a jedna i ta sama myśl przesunęła im się po głowie:

— Czy kiedyś i my, połączeni na zawsze, wyjedziemy z tego zamku?

I gorące rumieńce pokryły ich twarze, a w duszach zapanował jakiś błogi, święty spokój i niewysłowione szczęście.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Blisko rok minął od ślubu Horacego i Violi. Wielka radość panowała w zamku Tauzia; młoda markiza obdarzyła męża synkiem i podanie, przywiązane do obrazu „Dziewicy z Wschodu,“ spełniło się znowu.

Kilka dni po urodzeniu się chłopczyka, odwiedził sędzia Servan, który niedawno przeniesionym został do Paryża do głównego Trybunału, starego pana Lemarche.

— Właściwie powinienem się na pana gniewać, — rzekł fabrykant wesoło, — od czterech tygodni jesteś już w Paryżu, a dziś dopiero przychodzisz do mnie!

— Masz pan słuszność, miałem jednak tyle zajęcia, że pomimo najszczerszej chęci nie mogłem znaleść wolnej chwili.

— Wierzę, wierzę! Za to musisz pan zostać teraz u mnie na obiedzie, nie pozwolę ci odejść pod żadnym warunkiem! Jestem zupełnie sam, Gastona bowiem wysłałem na miasto. Młodzieniec ten przesiaduje całemi dniami nad książkami, powinien się więc raz po raz trochę zabawić i rozerwać.

— Słyszałem, że to bardzo uzdolniony człowiek, i że pan zyskałeś w nim dzielnego pomocnika.

— Nie mogłem sobie życzyć lepszego.

— A cóż słychać w Tauzia?

— Wszystko bardzo tam dobrze. Mały Wiktor jest zdrowem i ładnem dzieckiem, Viola słaba wprawdzie, ale doktor Border twierdzi, że wkrótce odzyska dawne siły. Border ożenił się przed trzema miesiącami z Janką i oboje nadzwyczaj są szczęśliwi i zadowoleni z siebie i z całego świata.

— I mój przyjaciel Horacy także czuje się szczęśliwym?

— O, i jak bardzo! Jego radość z urodzenia się syna jest tak wielką, że zapomina nawet o swoich starych szpargałach. Gida oddaje się z prawdziwym zapałem pielęgnowaniu małego braciszka i tak są wszyscy również zadowoleni.

— Nie usłyszymy wkrótce o zaręczynach wnuczki pana?

— Jest to mojem najgorętszem życzeniem, aby Gina została żoną Gastona, ale dlatego właśnie nie można ich naglić. Wiem napewno, że oboje są do siebie bardzo przywiązani, Gina jednak jeszcze nie zna jeszcze wcale wielkiego świata i ma tej zimy po raz pierwszy wystąpić w Paryżu. Jeżeli potem uczucia jej nie zmienią się, wtedy niechaj odda rękę Gastonowi, który kocha ją z całego serca. Rozmawialiśmy o tem zupełnie otwarcie i Gaston zgodził się na moje życzenia. Zdaje mi się, że on może spokojnie czekać, Gina bowiem posiada wiele stałości charakteru, więcej nawet, niżby kto od takiej młodej dziewczyny mógł żądać. Niedawno miałem tego najlepszy dowód. Otóż po owej strasznej katastrofie w Saint Luc, była długo niezmiernie przygnębioną i złamaną na ciele i na duszy. Od roku mniej więcej odzyskała dawną swobodę, myślałem więc, że czas złagodził jej smutek, i że zwolna zapomniała o wszystkiem. Ale nie zapomniała o wszystkiem. Dniem i nocą myśli o śmierci swej matki i dręczy się tem, że zbrodniarz dotąd nie wyśledzony i nie ukarany!

— To dziwne, — odrzekł sędzia słuchający uważnie.

— Nie prawda? Podczas pobytu mego w Tauzia nie rozmawiała ze mną o niczem innem. Zdumiałem, gdy mi powiedziała, że i ona miała podejrzenie na Lucyana chociaż może przypadkiem słyszała, gdy mówiliśmy o tem. Ojcu nie wspomina już wcale śmierci matki, nie chcąc mu zatruwać szczęścia i spokoju, ale ja musiałem jej powiedzieć wszystko, o czem wiem, i tak o istnieniu tajnego ganku, którego Horacy pokazać nam nie chce, a którego oprócz niego nikt podobno nie zna. Musiałem jej powiedzieć, że Lucyan przysiągł słowem honoru, że ganku tego nigdy nie widział..... Na dyskrecyą jej możemy liczyć....

— O, zapewne! Jest to rzeczywiście niezwykła dziewczyna, — zawołał sędzia.

— Tak! I może ona wyśledzi mordercę! Masz pan jakie wiadomości o Lucyanie? — zapytał Lemarche.

— Dlatego właśnie przyszedłem tutaj. Agent Hoche, któremu pan poleciłeś pilnowanie hrabiego, potrafił pod przebraniem służącego, zdobyć sobie wolne wejście do klubu, w którym hrabia bardzo często bywa, i tam podsłuchał kilkakrotnie rozmowy jego z znajomymi. Wszystkiego naturalnie słyszeć nie mógł, bo nie chciał ściągnąć na siebie zby-

tecznej uwagi, ale w każdym razie dowiedział się zajmujących szczegółów. Przybył więc do mnie i powtórzył każde słowo. Jednego z panów, z którymi hrabia rozmawiał, znam bardzo dobrze, jest to baron Marsen. Poszedłem zaraz do niego, wytłómaczyłem mu całą sprawę i nakłoniłem go również do powtórzenia mi rozmowy z hrabią. Są to bardzo smutne i przykre rzeczy, i nie wiem, czy pan.....

— Mów pan bez względu na mnie, — odrzekł Lemarche przytłumionym głosem, — skoro chodzi o Lucyana, jestem na wszystko przygotowany! Zniosłem już tyle — to zniosę i więcej jeszcze.

— Znasz pan markiza de Moranges?

— Badacza Afryki? Znam go! Jest to człowiek szalenie odważny, zakrawa nawet trochę na awanturnika, ale o nieposzlakowanym charakterze. Mało mamy ludzi tak zacnych i szlachetnych, jak on!

— Więc znasz go pan osobiście?

— Naturalnie, bywał on bardzo często u mej córki. Widywałem go na każdej zabawie i rozmawiałem z nim chętnie.

— Więc hrabia Lucyan twierdzi, że bratowa jego obdarzała pięknego i zajmującego markiza swemi szczególniejszemi względami i okazywała mu prawdziwe uwielbienie.

— Owszem, lubiła go bardzo i podziwiała jego odwagę. I cóż dalej?

— Ale to miało być czemś więcej. — Markiz towarzyszył podobno córce pana na codziennych wycieczkach konnych do lasku bulońskiego, nie odstępował jej ani na krok i był jej gorącym wielbicielem..... Hrabia Lucyan dał nawet do zrozumienia, że córka pana zdradziła markizowi tajemnicę ganku, i że przyjmowała wizyty jego w zamku Sain-Luc, bez wiedzy męża.....

Lemarche zacisnął ręce, i zamknął oczy, a twarz jego zbladła śmiertelnie.

— Dalej, dalej, — szepnął niecierpliwie.

— Pragnąłem się dowiedzieć, — zaczął znowu sędzia, — czy hrabia mówił to bezmyślnie, czy też w jakimś wyraźnym celu, i teraz wiem, że każde jego słowo głębsze miało znaczenie. Chciał on przekonać znajomych, że pan Moranges kochał markizę, że posiadał jej wzajemność i że prawdopodobnie przed wyjazdem swym do Afryki był jeszcze raz w zamku Saint Luc, aby pożegnać ukochaną. W ostatniej chwili może namawiał ją do ucieczki, na co się zgodzić nie chciała, a on uniesiony namiętnym gniewem i zazdrością, zabił ją. Bo faktem jest, że na drugi dzień po odkryciu morderstwa, wsiadł w Marsylii na okręt....

Lemarche nie mógł już dłużej panować nad sobą. I dziko błyszczącemi oczami zerwał się z krzesła i zaczął jak szalony biegać po kokoju.

— Ach, jaki podły, jaki nikczemny! — wołał w najwyższem uniesieniu. — Hańbić pamięć zmarłej! Ale ja się pomszczę na tym łotrze! Czy pan wierzysz tej potwarzy?

— Ani słowa, — odrzekł sędzia poważnie. — Ale jest to dla nas bardzo ważnem, bo po raz pierwszy zapomniał hrabia swej zwykłej ostrożności. Dotychczas nie można mu było zarzucić braku przebiegłości, teraz jednak popełnił wielki błąd. Za wiele rozwagi szkodzi czasem.

— Jakto? — zapytał pan Lemarche zdumiony.

— Dotąd wszystko było dla hrabiego w największym porządku. Umiał świetnie dowieść swej bytności w Paryżu podczas owej nocy, i nie mogliśmy go na mocy tego podejrzywać o popełnienie morderstwa, ale to mu widocznie jeszcze nie wystarczyło. Pragnął zwrócić podejrzenie na kogoś innego i w tym celu wybrał sobie pana Moranges, którego dawno już zamordowali dzicy w Afryce.

— Tak, nie można przypuszczać, aby on mówił i sprostował kłamstwa hrabiego, który licząc na śmierć jego, wymyślił te bajki," dodał Servin.

— Więc ja zmuszę go do odwołania tej haniebnej potwarzy", krzyknął Lemarche.

— O nie, nie czyń pan tego! Popsułbyś nam całą sprawę. W walce z tak zręcznym przeciwnikiem, jakim jest hrabia, nie trzeba tracić cierpliwości. Ale proszę pana usilnie, nie wspominaj nic Ginie o naszej dzisiejszej rozmowie.

— Przyrzekam to panu bardzo chętnie. Wiem, że wyidealizowała ona sobie postać matki pod każdym względem i nie chcę, aby na pamięci zmarłej najlżejsza ciężyła plama.

— Słusznie. Jesteśmy dalecy jeszcze od naszego celu, chociaż wiem napewno, że hrabia jest winnym śmierci markizy. Musimy starannie zbierać najmniejsze dowody. Gdyby był niewinnym, to milczałby, chociażby córka pana rzeczywiście znała bliżej markiza Moranges — jakże bowiem mógłby spotwarzać pamięć bratowej i oskarżać człowieka, nie mogącego się bronić. — Ponieważ jednak jest winnym, przeto stara się zwrócić podejrzenie na nieobecnego i opowiada „w zaufaniu" znajomym historją o ich miłości! On, a nikt inny jest mordercą markizy!

Lemarche uścisnął serdecznie rękę przyjaciela i ułożył dalszy plan postępowania.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ella Satores siedziała na werandzie swego pałacyku i czytała. Była to istotnie bardzo piękna kobieta i najlepszy nawet znawca nie byłby potrafił określić dokładnie jej wieku. Staranne pielęgnowanie urody i spokojne życie nadawały jej niezmiernego uroku i świeżości, a ciemne suknie, jakie teraz zwykle za radą swego krawca nosiła, podnosiły blask jej przezroczysto białej cery, i uwydatniały zręczne kształty jej postaci. Ubrana dziś w czarną suknię z jedwabnego muślinu wyglądała prawdziwie zachwycająco; perły na szyi rywalizowały z połyskiem ząbków po za rozchylonemi lekko czerwonemi ustami, a jasne włosy, otaczające w licznych kędziorach jej śliczną twarzyczkę, godne były pendzla Tycjana.

W salonie otworzono drzwi i Ella podniosła głowę. Wiedziała ona, że Lucjan się zbliża i w tejże chwili stała się twarz jej znowu uderzająco podobną do twarzy Violi.

Uczucia Lucjana dla niej nie zmieniły się na pozór wcale, chociaż w rzeczywistości chodziło mu obecnie więcej o dochody niż o osobę pięknej wdowy.

Gdy wszedł teraz na werandę, poznała Ella natychmiast, że musiała go spotkać jakaś wielka nieprzyjemność!

— Co się stało? zawołała niespokojnie.

Lucjan rzucił się na krzesło i otarł spocone czoło.

— Nic, — rzekł, drżąc z tłumionego gniewu — wiem teraz tylko już z pewnością, że stary Lemarche drwił sobie ze mnie!

— Zkąd wiesz o tem?

— Przed godziną oświadczył mi bardzo jasno i wyraźnie, że o gratyfikacyi w tym roku mowy być nie może, ponieważ pokazało się, że w moim właśnie wydziale powstały znaczne straty. Nie mogę zaprzeczyć prawdzie, dodał z szyderczym uśmiechem, ale czy to moja wina, że zaledwie zakupiłem większe zapasy surowego materjału, ceny zostały nagle zniżone? Czyż jestem wszechwiedzącym?"

— I cóż mu odpowiedziałeś?

— Byłbym go najchętniej zmiażdżył... i nie wiem, co by się było stało, gdybym był jeszcze chwilę dłużej pozostał w jego pokoju. Wiedząc jednak, że tracę panowanie nad sobą — wybiegłem. Pociesz mnie Elly, — rzekł biorąc jej ręce, — i poradź, jak mam dalej postępować! Ty jedna zdołasz mnie uspokoić!

— Tak jest, bo kocham cię z całego serca, mój biedny Lucjanie. Opowiedz mi najpierw bliższe szczegóły waszego nieporozumienia, a potem uradzimy nad twoją przyszłością.

— Nie ma tam wiele do opowiadania — Lemarche nienawidzi mnie o tyle, o ile kocha mego kuzyna, księcia Gastona de Lacroix. Wszystko co Gaston powie lub robi, jest świętem, podczas kiedy ja mu w niczem dogodzić nie mogę. Wiem też, że on mi nigdy nie da posady pełnomocnika, ani też nie zamianuje mnie wspólnikiem Gastona. Były to z strony fabrykanta dziwne jakieś wykręty i czcze obietnice, więcej nic!

— Więc co zamyślasz teraz uczynić?

— Opuścić fabrykę, której panem nigdy nie będę! Muszę się wyrzec raz na zawsze wszystkich moich ambitnych planów i zadowolnić się wolnością i niezależnością. Jedynem mojem marzeniem teraz jest być szczęśliwym małżonkiem kobiety, którą ubóstwiam i która mnie kocha!

— Co to znaczy Lucjanie?

— Ach, Elly — zawołał hrabia z zapałem, — nie mam wprawdzie majątku, ale miłość moja dla ciebie jest tak wielką, i gorącą, że jeżeli ci to wystarcza....

— O Boże! — szepnęła piękna kobieta z uśmiechem szczęścia, — jeżeli mówisz to szczerze, a jestem przekonaną, że tak jest rzeczywiście, to najgorętsze moje życzenie spełni się nareszcie. Wszakże od dawna marzę o tem, abyśmy, złączeni na zawsze, żyli szczęśliwi, otoczeni przyjaźnią i szacunkiem ludzi. Ale chcąc osiągnąć cel, trzeba postępować rozsądnie i ostrożnie!

— Jakto, — rzekł Lucyan, całując jej ręce. — Za cztery tygodnie ślub i sprawa, podług mego zdania, skończona.

Ella wysunęła się z jego objęć.

— O nie, — zawołała żywo. — Tu w Paryżu wszyscy zapomnieli o tem, czem byłam dawniej. Żyję w takiem odosobnieniu się od świata i ludzi, nie pokazuję się nigdzie i unikam wszystkiego, co mogłoby przypomnieć dawniejszą aktorkę. Ale tak też musi być po ślubie. Jeżeli jednak familia twoja dowie się, że byłam aktorką, to rzecz cała rozgłosi się bardzo prędko, i arystokratki wszystkie będą na mnie patrzeć z góry, okazując mi pogardę i lekceważenie. A ja bym tego nie zniosła! Sprzedam więc ten dom, oddalę służbę i wyjadę na pewien czas z Paryża, aby później wrócić jako prawdziwa baronowa Ferenbach, pochodząca z prastarej szlacheckiej rodziny.

— Jakim sposobem ma się to stać? — zapytał Lucyan, śmiejąc się głośno.

— Nic łatwiejszego! W Wiedniu istnieje pewne biuro, które zajmuje się wyłącznie takiemi sprawami. Znam jedną bardzo ładną kobietę, nizkiego urodzenia, o którą starał się jakiś książe, znający dokładnie jej stosunki rodzinne. Jemu było wszystko obojętnem, ale familia jego nie byłaby nigdy pozwoliła na to małżeństwo. Urzędnicy owego biura zamienili więc czemprędzej córkę biednego urzędnika kolejowego na arystokratkę — nie mającą wprawdzie majątku, ale pochodzącą z jednej z najstarszych rodzin szlacheckich. Dokumenta były w porządku i ślub młodej pary odbył się bez przeszkód. Tak, mój drogi, — dodała szyderczo, — za pieniądze można wszystko kupić.

— Naturalnie! Zgadzam się zatem na twój plan. Kiedy ma się odbyć nasz ślub?

— Może w połowie przyszłej zimy — najpierw muszą się ludzie trochę przyzwyczaić do nowej baronowej Ferenbach. Biuro wiedeńskie ułatwi mi wstęp do arystokratycznych salonów w Wiedniu — a ja postaram się już o to, aby przyszła brabina nie zrobiła ci wstydu.

Lucyan przyciągnął ją znowu do siebie i całował gorąco zarumienioną twarzyczkę.

— Więc kiedy cię zobaczę, najdroższa? — szepnął.

— Zaraz po sprzedaniu domu pojadę do Wiednia, aby załatwić wszystko osobiście, potem możemy się w Szwajcaryi przypadkiem spotkać, poznać i — pokochać! Takim sposobem nikt nas o dawniejszą znajomość podejrzywać nie będzie!

— O, jak to wszystko wybornie obmyślone, — zawołał Lucyan zachwycony.

— Tak, ale wracając do twej sprawy, to proszę cię usilnie, nie rozstawaj się w gniewie z panem Lemarche. Uprzejmością zajdzie się dalej w świecie, niż gwałtownością. Nie trzeba sobie umyślnie robić nieprzyjaciół. Lemarche ma, jak mi sam nieraz mówiłeś, wielki wpływ nad twoim bratem, a nie można jeszcze wiedzieć, jak się stosunki ułożą w przyszłości.... Możebyś później żałował, że się w gniewie rozstałeś z tym starym milionerem. Nie zapominaj, że jesteś arystokratą, a on — dorobkiewiczem. Proszę cię, słuchaj mojej rady!

Lucyan przyrzekł jej to i dotrzymał słowa. Nazajutrz zaraz oświadczył panu Lemarche, że pod obecnemi warunkami nie pozostaje mu nic innego, jak szukać zajęcia po za Paryżem i dlatego prosi sam o zwolnienie z dotychczasowej posady. Lemarche przystał chętnie na jego żądanie i tak opuścił Lucyan fabrykę na zawsze.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

— Nie uważasz Paulino, — rzekła pewnego dnia Gina do dawniejszej garderobianej markizy, — że Wiktorek ma trochę gorączki?

Paulina była teraz, na życzenie Violi, służącą Giny i zajmowała się razem z nią pielęgnowaniem małego braciszka. Gina oddawała się z całem poświęceniem malcowi, który rósł i rozwijał się znakomicie, a Horaey i Viola powierzyli jej go chętnie, wiedząc, że młoda dziewczyna kocha go niezmiernie i że wolałaby umrzeć, niż wyrządzić mu jaką krzywdę. Dziś jednak było dziecko niespokojne i płakało ciągle.

— Tak jest, — odpowiedziała Paulina, — główka gorąca i puls za prędko uderza, ale to nic nie znaczy. Może być, że Wiktorek choruje na ząbki.

— W każdym razie pojadę po doktora Bordera. Przed obiadem nie ma go wprawdzie w domu, Janka jednak powie mi, gdzie go szukać, przywiozę go więc zaraz. Zostań przy dziecku, Paulino, i nie mów mamie nic o jego chorobie, po co niepokoić ją przedwcześnie!

Gdy pół godziny później zajechała Gina przed mieszkanie doktora, wybiegła Janka na jej powitanie i wprowadziła ją uradowana do pokoju męża. Bordera rzeczywiście nie było w domu, ale oczekiwano każdej chwili jego powrotu, Janka przyrzekła, że zaraz go przyśle do zamku.

— Nie, wolę tu na niego zaczekać, — oświadczyła Gina stanowczo, — i zabiorę go zaraz z sobą. Każ wyprządz kucyka, Janko, i zajmij się twem gospodarstwem, nie chciałabym ci przeszkadzać. Zostanę tutaj i będę czytać — wszakże wiem, gdzie leżą gazety i żurnale.

W pokoju doktora stała w rogu kanapka i stolik z książkami i rozmaitemi pismami. Tutaj siedziała zwykle Janka w wolnych godzinach i czytała, podczas kiedy mąż jej pracował przy biurku. Gina zajęła teraz jej miejsce, zaczęła przeglądać tygodniki, ale zbyt była niespokojną, aby czytać mogła z uwagą. Po kilku minutach wstała, zbliżyła się do okna i bezmyślnie spojrzała na biurko, stojące tuż przy oknie. Przy tej sposobności spostrzegła leżącą na niem otwartą książkę, a ująwszy ją mimowoli, przeczytała tytuł: „Teorya i praktyka hypnotyzmu". Nagle przyszło jej na myśl, że słyszała już nieraz o dziwnych objawach tego tajemniczego życia duszy, ale że pan Lemarche nie dając się nigdy przekonać, aby przy nadzwyczajnych hypnotycznych fenomenach chodziło o rzeczywiste, naukowo stwierdzone objawy, mające jakiekolwiekbądź znaczenie, nazwał to wszystko oszustwem i szarlatanizmem.

Gina więc, dla której każde słowo dziadka było wyrocznią, nie zajmowała się dalej tym przedmiotem.

Ale doktor Border, dzielny i sumienny lekarz, musiał jednak zupełnie innego być zdania! Dowodem tego były liczne, ołówkiem dopisane uwagi na bokach stron i tu i owdzie zagięte karty, a oprócz tego wypadła teraz jeszcze z książki ćwiartka papieru, na której ręką doktora wypisane były tytuły dzieł, odnoszących się do hypnotyzmu. Uczynił to bezwątpienia w celu sprowadzenia sobie tych książek i studyowania ich.

Ginę zainteresowało to wszystko niezmiernie, Przysunęła krzesło do okna i zapominając w tej chwili nawet o chorym Wiktorku, zaczęła uważnie czytać. Jeden z ustępów, jaki jej się najpierw nasunął na oczy, brzmiał jak następuje:

„Liczne próby i doświadczenia ze strony lekarzy i uczonych nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że za pomocą tak zwanej suggestyi można do tego stopnia opanować czyjąś wolę, że osoba hypnotyzowana traci zupełnie wolę własną i wykonuje bez wahania się wszystko, co hypnotyzer każe. Niemieccy uczeni zapatrywali się początkowo z wielkiem niedowierzaniem na tę rzecz, ale obecnie uznali wartość i znaczenie hypnotycznych fenomenów. Mają one głównie niezmierną wartość dla medycyny oraz dla fizyologii i psychologii, a nawet i dla prawa i pedagogiki."

Gina zdumiała. Dziwne jakieś uczucie ogarnęło jej całą istotę; w pierwszej chwili byłaby najchętniej odrzuciła książkę, ale zdawało jej się, że tajemnicza, niewidzialna siła popycha ją do dalszego czytania. Czy więc istniała rzeczywiście potęga hypnotyzmu, czy za pomocą suggestyi traci człowiek własną wolę? Przecież to było niemożliwem, dziadek miał niewątpliwie słuszność nazywając to wszystko głupstwem.

A jednak — czytała znowu dalej:

„Wiemy, że nie potrzeba wcale, jak dawniej sądzono, być obdarzonym odrębną jakąś siłą, aby módz hypnotyzować. Potrafi to nieomal każdy, który zna rozmaite metody i kto trochę posiada zręczności. Nie ulega też wątpliwości, że największa część ludzi daje się łatwo hypnotyzować, chociaż u jednego trwa to dłużej, niż u drugiego. Pod takiemi warunkami nie można się dziwić, że objawy hypnotyczne wywołały w ostatnich czasach bardzo liczne naukowe debaty. Przedewszystkiem chodzi o to, czy jakiś czyn, popełniony w stanie uśpienia, na rozkaz hypnotyzera, podlega moralnej i karnej odpowiedzialności ze strony osoby zahypnotyzowanej."

Ręce Giny drżały silnie, gdy czytała te słowa. Twarz jej zbladła śmiertelnie, a całe ciało drżało, jak w gwałtownej gorączce. Na wpół przytomna pochyliła głowę i przerażonemi oczami wpatrywała się w książkę.

— Boże, mój Boże — szepnęła zbielałemi ustami — czy ja śnię? Czy to jakiś szalony napisał te okropne słowa, czy też wszystko jest prawdą?

Ale po chwili odzyskała przytomność i znowu czytać zaczęła. Uwaga jej była teraz tak skoncentrowaną na jednym jedynym punkcie tylko, że z niecierpliwością przerzucała karty, pragnąc jaknajprędzej znaleść to, o czem się koniecznie dowiedzieć chciała. I nareszcie znalazła.

„Wątpiono dawniej, brzmiał ów ustęp, czy można hypnotyzować jakąś osobę wbrew jej woli, teraz jednak przekonano się, że to jest bardzo możliwem. Chodzi tylko o to, czy osoba, którą się chce uśpić, wypełni dane jej rozkazy, czy nie. Osobie zahypnotyzowanej można nawet sugerować czyn jakiś na czas późniejszy, wbrew jej woli i wiedzy. Suggestye takie zowią się poshypnotyczne, albo possonambuliczne. Po ustaniu hypnozy nie ma owa osoba żadnego wyobrażenia o tem, co jej suggerowano i nawet w chwili wykonania czynu nie wie o tem, co robi, pomimo, że na pozór wygląda wszystko tak, jak gdyby była w stanie normalnym. Czasem poprzedza chwilę tę rodzaj sonambulizmu, tak, że chociaż osoba hypnotyzowana ma oczy otwarte i zmysły jej reagują na wpływy zewnętrzne, to znawca poznaje stan jej natychmiast po dziwnym, jak gdyby osłupiałym, wyrazie spojrzenia i nieruchomości rysów twarzy. Czyn, który wtedy wypełnia, nie pozostawia u niej po sobie żadnego wspomnienia."

Cina krzyknęła i upuściła książkę. Zdawało jej się, że widzi przed sobą Violę, jak owej okropnej nocy przechodziła koło jej łóżka. Było to bezwątpienia rozwiązanie zagadki — na stronach tej książki znalazła je! Bo z wszystkiego wynikało, teraz jasno, że Viola szlachetna i niewinna dziewczyna, stała się mimo wiedzy i woli zbrodniarką, i że zmuszona szatańskim sposobem przez jakiegoś łotra, popełniła to straszne morderstwo!

Gina czuła, że na myśl o tem przestaje serce jej uderzać i że i że lodowe zimno ogarnia jej członki. Ale teraz nie wolno jej było zemdleć — nikt na świecie nie powinien odgadnąć jej rozpaczy i przerażenia. Jeżeli Viola rzeczywiście odegrała ważną rolę w tym dramacie, to przez wzgląd na ojca i niewinne dziecko musi Gina wykryć najpierw całą tajemnicę sama i chwilowo milczeć wobec wszystkich.

Zebrała więc całą siłę woli, aby zwalczyć ogarniającą ją słabość, a ponieważ czytać dalej teraz nie mogła, przeto zapisała sobie starannie tytuł książki oraz tych dzieł, które Border sobie zanotował. Potem poszła do kuchni, gdzie Janka zajętą była przygotowaniem obiadu dla męża.

— Mój Boże,, jak ty wyglądasz, Gino! — zawołała młoda kobieta przestraszona. — Czy ci niedobrze jest, kochanie?

— O nie! Gorąco mi tylko — i niepokój o Wiktorka...

Ale Janka nie napróżno była żoną lekarza. Zaprowadziła Ginę do swego pokoju, ułożyła ją wygodnie na kanapie, przyniosła wina i pozostała już przy niej aż do powrotu męża, Border zauważył także bladość Giny, przypisując to jednak obawie o zdrowie Wiktorka, oświadczył natychmiast gotowość jechania do zamku.

Chłopczyk tymczasem spał spokojnie i gdy doktor przybył nie miał już wcale gorączki. Na wszelki wypadek zapisał Border lekarstwo i przyrzekł odwiedzić na drugi dzień małego pacyenta zalecając z uśmiechem Ginie, aby sama teraz eależycie wypoczęła i nie lękała się zaraz tak bardzo, jeżeli braciszek ma trochę febry.

Gina żartowała również z swej niepotrzebnej obawy i nawet gdy Viola weszła do pokoju dziecka, opowiedziała jej wszystko z zwykłą sobie swobodą, ale gdy potem poszła do swego pokoju, rzuciła się na łóżko, i ukrywszy twarz w poduszkach, głośnym i rozpaczliwym wybuchła płaczem.

Po obiedzie napisała do księgarza do Paryża o przysłanie jej wszystkich książek, których tytuły zanotowała, i list ten sama zaniosła na pocztę. Resztę dnia przepędziła, jak zawsze, w towarzystwie rodziców i proboszcza.

Podczas bezsennej nocy rozważała znowu nad tem, o czem się dowiedziała w mieszkaniu doktora. Było to jak gdyby jaskrawe światło, które rozjaśniło ciemną noc w sposób nieprzewidziany a przerażający...

Jeżeli tak wszystko rzeczywiście było, jak przypuszczała, to jednak zostawało jedno jeszcze pytanie do rozwiązania: Kto był prawdziwym sprawcą zbrodni? Kto zmusił nieszczęśliwą Violę do wykonania tego okropnego czynu, o którym ona sama najmniejszego nie miała pojęcia?

Nie mógł to być nikt inny, jak jedyny brat jej ojca — Lucyan! Gina nie wątpiła o tem ani na chwilę. Przypomniała sobie, że Lucyan studyował początkowo medycynę, że musiał więc znać straszną siłę hypnotyzmu, a chociaż doświadczenia na tem polu odbywały się w ostatnich dopiero czasach, to jednak miał dawniejszy student medycyny łatwy wstęp do klinik, w których wykonywano owe próby. I teraz zrozumiała ów dziwny niepokój, jaki widocznie ogarniał Violę w obecności Lucyana, mianowicie podczas ostatniej jego bytności w w zamku Saint-Luc, na kilka godzin przed śmiercią jej matki. O, zapewne, mordercą był Lucyan, a narzędziem w rękach jego — Viola!

— Muszę to wykryć, muszę, — powtarzała Gina z rozpaczą, — a potem powiem wszystko dziadzi. On ukarze zbrodniarza i pomści mamę i Violę!

Po upływie kilku dni nadeszły książki z Paryża i Gina przepędzała teraz długie godziny na czytaniu ich. Studyowała z natężoną uwagą każde słowo — niektore jednak ustępy, przeznaczone wyłącznie dla ludzi fachowych, pozostały jej zupełnie niezrozumiałemi. Ale te, co zrozumiała, utwierdzało ją coraz mocniej w powziętem przekonaniu, wszystko bowiem przemawiało za tem, że podejrzenie jej całkiem było uzasadnione.

— Poważne niebezpieczeństwa, — brzmiał jeden z ustępów, — mogące z hypnotycznych suggestyi wyniknąć dla prawa i utrzymania porządku w państwie, nie dają się dziś już wcale zaprzeczyć! W klinikach paryzkich, berlińskich itd. odbywają się często doświadczenia, które wykazują, że człowiek hypnotyzowany popełni nawet zbrodnią na rozkaz hypnotyzera i teraz zachodzi pytanie,. czy takiego zbrodniarza można pociągnąć do odpowiedzialności, czy nie? Niektórzy uczeni twierdzą, że można, inni natomiast, jak Bernheim i Liégeois są przekonani, że zbrodniarz jest w takim razie niewinnym. W każdym razie powinni kryminaliści zająć się bliżej hypnotyzmem. Podług zdania Charcota, Forela i innych sławnych uczonych należy ukarać nie tego, który w hypnotyzie zbrodnią popełnił, tylko tego, który mu ją sugerował, bo tylko ten jest właściwym mordercą.

— Viola jest niewinną, — pomyślała Gina z westchnieniem ulgi, — ale jak okropnie, że ją właśnie wybrał Lucyan na ofiarę!

Cóż jednak będzie, jeżeli nie zdoła dowieść tego? Wiedziała, że przekonanie samo nie wystarcza, a gdyby dowodów nie miała, toć śmierć jej matki nigdyby pomszczoną nie była!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Pomimo, że właściwy sezon w Paryzu jeszcze się nie rozpoczął, bo w październiku nie wszyscy wracają ze wsi, otworzono już Wielką Operę i dawano codziennie przedstawienia. Sala widzów była dziś przepełnioną, grano bowiem ulubioną operę Paryżan, Traviatę.

W jednej z bocznych lóż siedziała młoda i piękna kobieta, zwracająca na siebie ogólną uwagę. Jasne jej włosy wydawały się jak gdyby pudrem były posypane, a czarna, wytworna toaleta odznaczała się wyszukanym szykiem i skromnością. Jedyną ozdobę tworzyły dwa wielkie, przepyszne brylanty w maleńkich, różowych uszkach i kosztowna brylantowa broszka.

Liczne lornetki kierowały się ku loży nieznajomej, najpilniej jednak obserwował ją Gaston de la Croix, który także był dziś w teatrze.

— Dziwna rzecz, — myślał, — jak ona podobna do Violi! Ta sama postać, ten sam profil twarzy, a przedewszystkiem zupełnie te same oczy!

Jeden z jego znajomych zbliżył się w tej chwili do niego, wskazując oczami piękną kobietę, szepnął:

— Nie wiesz, kto to jest?

— Nie, nie przypominam sobie, abym ją kiedykolwiek widział, — rzekł Gaston. — Ale potrzeba nam tylko zatytać Louviera, on zna cały Paryż. Nidprawdaż, Karolu, — dodał do stojącego obok przyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dodatek Humorystyczny.

Załgał się.

Facecya.

Miał niedobry zwyczaj Adam
Po za sobą palić mosty:
Gdy szedł w górę — wołał: spadam,
Szperkę spożył, klął na posty.
Zdrów, o bólach nucił śpiewki,
Zucha grał, choć słabł istotnie:
Rozszerzenie miał soczewki,
Wszystko widział dziesięćkrotnie.

Gdy opowieść swoją wszczynał,
W słów galopie, pełen swady,
Jowialskiego przypominał,
Z własnej ciesząc się przesady.
Ha, ha, ha! Wybuchał szczerze,
Urabiając słonia z muchy,
I sam nawet, w dobrej wierze,
Za chleb życia brał okruchy!

Łudził się i wiecznej złudzie,
Los ujmować chciał za bary,
Ale kpili dobrzy ludzie,
Mówiąc: „bajki, ot łże stary!"
Ach ci ludzie! źli szyderce!
Mamy tego dowód świeży:
Raz, staremu pękło serce,
Ale dotąd nikt nie wierzy!

B. L.

Anegdota z XVI wieku

o sławnym Mikołaju Reju.

Łukasz Górski, kasztelan międzyrzecki, gdy jechał na zaloty do wojewodziny na Lisko, miał ze sobą w towarzystwie Mikołaja Reja, rozumu ciekawego. Tam przyjechawszy do Łęk, wsi jednej pod Krosnem, rzekł Rej chłopu:

— A kto tę wieś trzyma?

— Ziemia a płoty.

— A któż tu panem?

— Ten, co ma więcej pieniędzy.

— A któż tu starszym?

— Jest tu baba, co jej przeszło sto i dziesięć lat, to ta najstarsza.

— Któż wyższym?

— Lipa najwyższa, bo ją nad kościołem widać.

— Dalekoż południe?

— Nie szło tędy, panie, nie wiem, jak daleko jest.

Rej rozgniewany rzecze:

— Chłopie! albo to z swoim równym błaznować?

— Zsiądźcie jeno, panie, z wozu, zmierzywa się co wiedzieć, jeśliżwa nie równi.

— Widzi mi się, chłopie, weźmiesz w gębę!

— Nie wezmę, panie, bo ja nie pies, wolę w rękę, jako człowiek.

Obaczywszy pan Rej, iż na swojego trafił powiedział:

— Jakom żyw, tak sztuczny chłop na mię nie przychodził.

Pan i człowiek.

Niby bajka.

Przyszedł człowiek do pana i jął lamen- [tować,
Że nie może nigdzie miejsca upolować,
Że chociaż ma świadectwa, pracy się nie [boi,
Wszystko przed nim zamknięte na trzy [rygle stoi.
To dziwnie — pan odrzecze — bo ze mną [inaczej,
Mnie ciągle wszyscy proszą; „niech pan [tylko raczy
Swą firmą nasz interes zaszczycić jedynie.
A niebawem mu renta do kieszeni wpłynie."

* * *

Wyprowadzać ztąd morał, niech się nikt [nie trudzi:
Do synekur brak panów — a posad dla... [ludzi.

Piołun.

Cyrkiem dzisiaj społeczeństwo:
Dominuje fałsz i blaga,
Cnotę zmienia na błazeństwo
Ohyda i plaga.

Lecz, że cyrk jest życia szkołą,
Jako chce mieć wiek żelazny,
Trefmy listkiem prawdę gołą
Byle zjednać błazny.

Asymilanty.

— Za przeproszeniem pana dobrodzieja... Pan dobrodziej drapie się w głowę, że na świecie jest *„szlecht?"*. Ja to wiem. Ale co mają powiedzieć biedne żydki, które chcieli jechać do Palestyny, do swojego państwa, a którym te tużurkowe Niemcy powiadają: — Głupie żydy, nie jedźcie! — Pan dobrodziej ich zna? Nie? Oni się nazywają asymilanty. Za co oni nie chcą pojechać do Palestyny? Pan dobrodziej nie wie, ja też nie wiem, ale ja pana dobrodzieja co powiem.

Był sobie jeden wielki pan. Hrabia musiał być, albo coś takiego. On sobie siedział w szlafroku w swoim gabinecie, palił dobre, przemycane cygaro, pił dużo kawy, w piecu się paliło i jemu było dobrze i ciepło. Na ulicy padał sobie deszcz i grad był i burza była. Tylko — za przeproszeniem pana dobrodzieja — nie taka burza co się całuje, tylko taka co z piorunem leci. Od razu do tego gabinetu wpada z hałasem i gwałtem jedna młoda kobieta, bardzo wielka pani, (pewnie żona od tego hrabiego), ona załamała rękę na rękę, rozrzuciła sobie całe włosy na podłogę z tureckim dywanem i krzyknęła jemu do samego ucha:

— Mój mężu, ja ci muszę powiedzieć, ja ci nie mogę nic powiedzieć, ja ci powiadam co ja jestem bardzo kiepska kobieta!...

— Co tobie się stało, duszyczko moja?! zapytał przelękniony ten pan hrabia i na chwilkę położył cygaro.

— Co się stało, ty się pytasz, mój mężu! Już się stało. Ty musisz wiedzieć... to trudno jest... ja ci muszę powiedzieć, ja ci powinnam powiedzieć... mnie honor tak każe... ten nasz synek, to nasze kochane dziecko, to jest *moje* dziecko!

Hrabia zrobił się biały, jak srebrny talar. On się podrapał w głowę, bo miał zmartwienie, potem to on się spojrzał przez okno, zobaczył co jest ogromna ulewa i wiatr, załamał też rękę i powiedział po cichu:

— Mój Boże kochany, dokąd ja teraz pójdę na taką pogodę! Siedziałem tu sobie spokojnie i było mi bardzo ciepło, jak w niebie, a teraz ona przyszła z taką nowiną i ja mam ztąd uciekać! Dokąd ja będę uciekał! Ty zła kobieto! — (on do niej powiedział). Dlaczego ty mi to mówisz? Nie widzisz, że takie paskudne powietrze, że taka ulewa jest! Nie mogłaś mi tego powiedzieć kiedyindziej?!

— Oj, proszę pana dobrodzieja, te asymilatory — to są całkiem podobne do tego hrabiego, oni też nie chcą wyjść z tego domu, bo tu jest ładnie, a w Palestynie to trochę sobie kropi z deszczem. Oni się boją zamoczyć. A jak oni mają tu co dobrego, to nam nie chcą nic dać, całkiem jak moja kobieta... Moja kobieta jest bardzo zła żona. Niech mi pan wierzy. Przychodzę raz do domu, a ona coś w kuchni sobie robi.

— Co ty tam dla mnie w tym garnku gotujesz? — pytam się jej.

— Chorobę gotuję dla ciebie.

— To wielka szkoda jest — powiedziałem — coś ty, moja kochana, nie przystawiłaś trochę większy garnek, to byłoby dla ciebie także...

Te żydowskie asymilanty są całkiem do mojej żony podobne. Oni bardzo często gotują coś dobrego, ale jak my się pytamy: co oni dla nas gotują, to oni zaraz mówią:

— Chorobę!

Jankiel.

W kancelaryi adwokata.

— Czy zastałem pana mecenasa w domu?

— Jest, bo właśnie akurat teraz zasypia...

— Ach jeżeli zasypia, to szkoda go budzić...

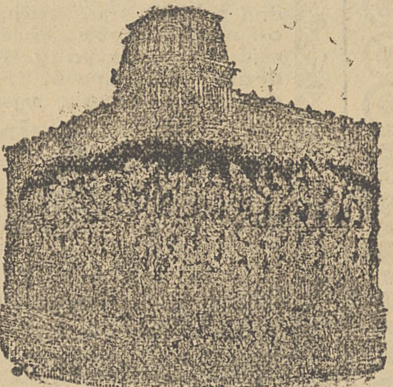
— To nic nie szkodzi, proszę pana, bo pan mecenas zasypia tylko pilną sprawę w sądzie, która jest na dziś wyznaczona.

Założona 1873.

„Vesta"

Założona 1873.

Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu.



Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej.

Zabezpiecza kapitały płatne przy śmierci osoby zabezpieczonej ze skróconem składkowaniem.

Zabezpiecza kapitały płatne w chwili, gdy zabezpieczony dożyje pewnego z góry oznaczonego wieku n. p. 50-go lub 60-go roku życia, lub zaraz w razie rychlejszej śmierci.

Zabezpiecza kapitały na studya, wojskowość i posag dla synów i córek.

620

Bióra we własnym domu Św. Marcin 61.

Dywidendy udzielono za rok 1899 **6%** za rok 1900 **10%**.

Upraszamy przekonać się!



Wielki złoty medal.

Kraków 1900.



Upraszamy spróbować!

Wiślankę

najsmaczniejszą nalewkę owocową i

Botanik

najwybornieszy likwor żołądkowy poleca

Fabryka likworów

Marczyński & Klóskowski,

Poznań, ul. Berlińska 15. Telefon Nr. 636.

Wyroby powyższe równają się najdroższym fabrykatom francuzkim i są w wszystkich plakatami oznaczonych miejscach do dostania w butelkach 1 ltr. à 2 mk., ½ lt. à 1,25 mk. 767

— Cosz pan taki zdumiony?

— Widżałem tylko co takie czele, co ma dwie głowy.

— No, co w tem dżywnego!... Przyjdź pan do mego kantoru, to ja panu pokaże u mnie takiego buchaltera, co on niema wcale głowy!

Poznań 1895 srebrny medal.

Gwarancya długoletnia.

Gniezno 1896 złoty medal

Po przebudowaniu i znacznem powiększeniu magazynów naszych polecamy meble wykończone li tylko z dobrego, suchego materyału i to pod gwarancyą od skromnych do najwykwintniejszych. 755

Meble

polecają

Dankowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska 20, obok p. Starka.

Własnego wyrobu meble wykładane; — **własny wielki** i znakomicie znany **warsztat tapicersko-dekoracyjny.** Mamy gotowe **kompletne** pokoje skromne i eleganckie; orzechowe, dębowe, olszowe (bardzo modne sypialnie jaworowe i t. d.

Wszystko we wielkim wyborze gotowe na składzie. Materye meblowe — prawdziwie francuzkie — w stylach do mebli odpowiednich.

Dankowski i Sp.

Magazyn mebli,

Poznań,

ulica Wilhelmowska 20.

Na spłatę ratami zgadzamy się.

Długoletnia rzetelna gwarancya.

733

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

został otwarty

w Poznaniu, ul. Berlińska 19.

Plomby, zęby sztuczne, wykonywane podług najnowszych metod na kauczuku, złocie oraz bez podniebienia. **Prostowanie krzywych zębów, ekstrakcya bez bólu.**

Ceny umiarkowane.

Herbatę

chińską, ruską

poleca *po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie* w wielkim wyborze 447

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.

Telefon nr. 238.



Przy odbiorze detalicznym za 10 mrk. herbat — franco pocztą.

Antoni Rose,

Poznań—Bazar

poleca

Wielki wybór tapet

od 15 fen. za rulon począwszy, wszelkie dekoracye, borty, rozety sztukowe. Znane z trwałości lincrusta — tapety oraz **linoleum** pierwszorzędnych fabryk.

Papier transparentowy „Diafania" na szkło.

!!! Wszelkie próby na żądanie franko!!!

Skład materyałów piśmiennych.

Zakład litograficzny i drukarnia.

Fabryka wyrobów papierowych, książek kontowych i rejestrów gospodarczych.

Plakaty, etykiety, dyplomy, **karty wizytowe** itd.

wykonuje się spiesznie i akuratnie po najtańszej cenie. 314

Ona: — Ach, panie! nie wie pan nawet, jak słodki wpływ pan na mnie wywiera!

On: — Czy to być może?

Ona: — Ach, tak! Ile razy tylko z panem porozmawiam, to potem zawsze słodko zasypiam!

Zakłopotany.

— Czy pamiętasz, Karolu, jak byłeś zakłopotany, kiedyś misię oświadczał?

— Nie, moja kochana! Jestem tak zakłopotany od czasu naszego małżeństwa, że tego co było przedtem, nic a nic nie pamiętam!

— Głuptasiński! Jaką część świata odkrył Kolumb?

— Nie wiem, proszę pana psora.

— No, gapiu jeden! Dokąd się ucieka z kasą pryncypała?

— Aha, wiem; do Ameryki! Kolumb odkrył Amerykę, aby tam uciekać.

Skromny.

— Bój się Boga! wciąż jeszcze kujesz i kujesz medycynę, gdy tymczasem twoi koledzy już zdobyli tytuł doktorów!

— Ja też jestem skromnym człowiekiem i nie ubiegam się o tytuły.

W teatrze.

— Słyszałaś, Mańka? podobno ma być w teatrze jakaś nowa reforma!

— Ze stałą gażą, czy tylko na gościnne występy?

— Nie wiem, ale musi to być jakaś wielka artystka, bo ci się wszyscy jej boją!

Smutny pan Izydor.

— Czego pan taki smutny, panie Blumenfarb?

— Co nie mam być smutny na takie trzęsienie ziemi?

— Trzęsienie ziemi? Cóż to znowu?!

— No, bo jak jednego dnia place idą do góry, a drugiego znowu spadają na łeb, na szyję, to czy to nie prawdziwe trzęsienie ziemi?!

Nasze dzieci.

— Gdzieś ty sobie potłukł te czoło?

— Uderzyłem się o podwólko.

Amatorom i znawcom

polecam wyborne aromatyczne

papierosy

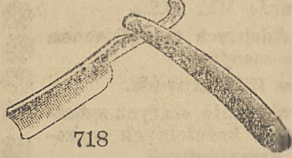
własnego wyrobu:

Fortuna	mocne po Mk. 2,—	za setkę
Nadwiślańskie	„ „ „ 2,—	„
Fortuna łagodne	„ „ 1,75	„
Surprice	„ „ „ 1,50	„
Ewunia	„ „ „ 1,50	„
Surprice lekkie	„ „ 1,50	„
L'Esperance	„ „ „ 1,25	„

Stefan Łukomski w Chełmży (Culmsee W.P.)
Wysyłkowy interes
papierosów, cygar i tytuni rosyjskich.
Wszelkie przesyłki uskuteczniają się franko.

746

Kto ma zamiar



718

kupić rzeczywiście dobrą brzytwę, niech się zwróci z całym zaufaniem do niżej podpisanej firmy. Brzytwa Nr. „2021 5/8" szeroka, dobra, wyżłobiona, w etui, pod gwarancyą 1,50 M. Nr. 1023 5/8" szeroka, szlifowana, w pięknem etui z guzikami metalowymi 2,20 Mk. Wszystkie brzytwy kute z najlepszej stali angielskiej i zaraz gotowe do użytku. **Rzemienie do ostrzenia**, pojedyńcze 1 mk., podwójne 1,50 m. **Masa do ostrzenia** do tego potrzebna za puszkę 40 fen. **Kubek do golenia Britania** 50 fen. **Pędzel do golenia** 50 fen. za sztukę.

Proszek mydlany aromatyczny za puszkę 25 fen. **Brzytwy zabezpieczające od zarżnięcia**, bardzo praktyczne, za sztukę 3,50 mk., Marka: Tryumf. **Aparat do golenia**, zabezpieczający od zarżnięcia, marka Humbold, za sztukę 3 m. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Każdy niech żąda naszego katalogu illustrowanego gratis i franko.

Hardt & Wundes, fabryka wyrobów stalowych, Solingen.

Za kulisami.

— Co pan znów z bukietem?
— Tak. A czy?... czy bez bukietu będę również dobrze widziany?
— Owszem, jeżeli pan od botaniki przejdziesz do mineralogii.



W. Kruk



dawniej
L. Skrzetuski
jubiler i złotnik

pracownia wyrobów złotniczych i sprzętów kościelnych
zał. r. 1840.

Poznań, ul. Wodna nr. 27

narożnik Starego Rynku

849 poleca

wielki wybór biżuteryi,

garnitury koralowe, granatki, turkusy
po niebywale tanich cenach.

Massiw złote pierścionki od 6,00 marek.
„ „ kolczyki „ 4,00 „
„ „ broszki „ 8,00 „

Pierścionki z prawdziwym dyamentem już od m. 20.

Zegarki złote i srebrne

pod kilkoletnią gwarancyą z pierwszorzędnych, najlepszych fabryk, jak najtaniej
massiw złote męzkie od 50,00 mk.
„ „ damskie „ 20,00 „

Najtańsze i najrzeteiniejsze źródło zakupna podarków gwiazdkowych!

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,
parter i I-sze piętro.
Telefon 1001.

Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:



serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło



wszelkiego rodzaju, 805

lampy



pająki
tylko z najlepszemi palnikami.
tace, noże, widelce i łyżki

Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na podarki ślubne okolic znościowe.

Spółka Stolarska

Poznań, Jezuicka ulica nr. 5,
gmach pogimnazyalny
poleca

MEBLE

skromne i wykwintne doborowej jakości,
po nizkich cenach.
Stósowne podarki gwiazdkowe.
845 Cenniki odwrotnie i franko.

Biuro

techniczne i architektoniczne.

Wszelkie projekta i kosztorysy

padające w zakres **budownictwa i architektury**, podług najpraktyczniejszych zasad i najlepszej konstrukcyi; projekta i kosztorysy na 821

drenowanie i kolejki wązkotorowe, niwelacye, wymierzanie gruntów i plany sytuacyjne

wykonuje **prędko** i po **bardzo przystępnych cenach**, a przejmuje na żądanie także i wyższy dozór nad budowlami

Wacław Czarliński,

architekt,

Toruń, ul. św. Ducha nr. 1.

(Thorn W./Pr., Heiligegeiststr. Nr. 1.)



M. Dzień dobry sąsiedzie.
S. A, witam, witam.
M. Czy idziesz na przechadzkę co?
S. Nie! ale do **Białasa** przy Wrocławskiej ul. 2 kupić sobie zegarek.
M. To pójdziemy razem, bo ja sobie kupię okulary i kolczyki dla córki.
S. Mówią, że tylko od **Białasa** zegarki dobrze chodzą.
M. Cenniki illustrowane wysyła p. **Białas** na prowincyę darmo i franco.
S. To też podam adres do mego znajomego, może co sobie od **Białasa** każe przysłać. 675

J. K. Jasielski

adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.
spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Konfekcya męzka i dla chłopców
S. Święcicki, Poznań
Fryderykowska ul. 33,
obok sądu nadziemiańskiego.
773 Wykonywanie mednej garderoby męzkpodług miary.

S. Rothstein

Poznań, 782
Szeroka ul. 25 I p.
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów krótkich, białych i wełnianych hurtownie po najtańszych cenach.

Pianina

i

harmonia

kupuje się dobrze i tanio u
L. Zipperta,
Gniezno, Rynek nr. 6.
Wpłaty częściowe uwzględnia się. Cennik franko. 751

Restauracya

w mieście powiatowem, gdzie wojsko, sądy, gimnazyum etc. przy rynku jest do wydzierżawienia pod bardzo korzystnemi warunkami. Informacyi udzieli **Karol Rzepecki**, Poznań, Piekary 7. 839

Naturalne.

— Nie wiesz, Maniu, czemu mi się wczoraj nie odkłoniła na ulicy pani Bywalska?

— A, moja droga, to zupełnie naturalne: ona była aż w Ostendzie, a ty... tylko w Copotach.